

NR 10 (69)
październik 2006

DODATEK PŁYTA **DVD**
Z FILMEM DOKUMENTALNYM
OPOWIEŚĆ O KSIĘDZU JERZYM
„ZWYCIĘZCY NIE UMIERAJĄ”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

PAŹDZIERNIK



ISSN 1641-9561



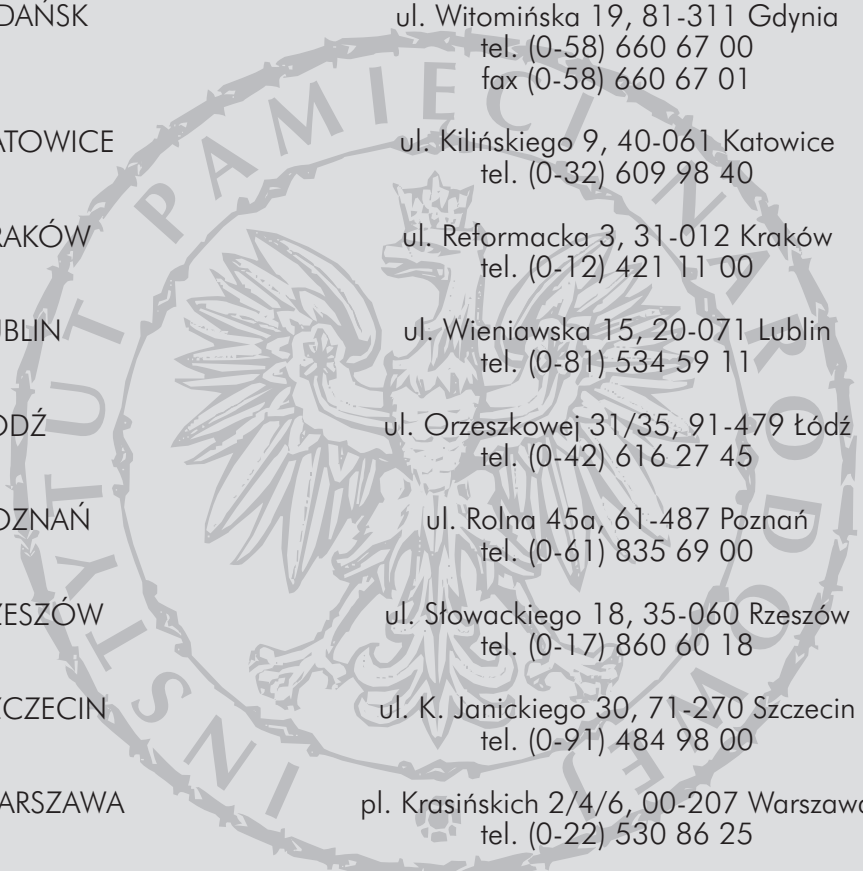
9 771641 956001 69

numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Krzysztof Madej, Romuald Niedzielko, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Jan Żaryn – przewodniczący, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Romuald Niedzielko (tel. 0-22-4318373),
Barbara Polak – sekretarz redakcji (tel. 0-22-4318375, Barbara.Polak@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22-4318374)

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński ♦ **Redakcja techniczna:** Andrzej Broniak
Łamanie: Wojciech Czaplicki ♦ **Korekta:** Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6 a, 00-839 Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa
<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji
ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10 (69)

PAŹDZIERNIK

2006

SPIS TREŚCI

■ WYDARZENIA	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Gomułka wrócił z Moskwy żywy. O Październiku 1956 r. z Janem Olszewskim i Wojciechem Roszkowskim rozmawia Barbara Polak	13
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Łukasz Kamiński – Jesień Narodów '56	25
Norbert Wójtowicz – Solidarność polsko-węgierska '56. W relacjach prasy	35
Wojciech Frazik – Polski pan od historii	42
Filip Musiał – Osobowe źródła informacji	52
■ DOKUMENTY	
Jacek Żurek – Kościelny Październik '56	69
Paweł Ceranka – Klub Petófięgo	87
■ PRELEKCJE	
Marek Jan Chodakiewicz – Stosunki polsko-żydowskie w XX wieku w perspektywie amerykańskiej	95
■ WSPOMNIENIA	
Ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984)	104
■ DZIAŁANIA EDUKACYJNE	
Ankieta dla nauczycieli	107

UROCZYSTOŚCI W MAISONS-LAFFITTE STULECIE URODZIN JERZEGO GIEDROYCIA

W podparyskim miasteczku Maisons-Laffitte 27 lipca 2006 r. uczczono setną rocznicę urodzin Jerzego Giedroycia – publicysty, polityka, twórcy Instytutu Literackiego, redaktora paryskiej „Kultury”, „Zeszytów Historycznych” i serii książkowej Biblioteka „Kultury”, jednej z najwybitniejszych postaci w dziejach powojennej emigracji politycznej. W uznaniu zasług Redaktora uchwałą z 28 lipca 2005 r. Sejm RP ogłosił 2006 Rokiem Jerzego Giedroycia.



Uroczystości rozpoczęła Msza św. w pobliskim kościele w Le Mesnil-le-Roi, gdzie na cmentarzu spoczywa Jerzy Giedroyc, koncelebrowana po łacinie przez miejscowego proboszcza ks. Paula Wanga, ks. Mariana Faleńczyka oraz ks. Adama Bonieckiego. Po jej zakończeniu nastąpiło uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy na ogrodzeniu siedziby Instytutu Literackiego przy avenue de Poissy nr 91. Podczas uroczystości głos zabrali Henryk Giedroyc, brat Redaktora, Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,

Jan Tombiński, ambasador RP we Francji, oraz Yann Gaillard, przewodniczący grupy Francja–Polska we francuskim Senacie.

Prezydent RP Lech Kaczyński w liście przesłanym na ręce Henryka Giedroycia, nieodczytanym, a jedynie opublikowanym w specjalnym dodatku „Rzeczpospolitej” z okazji tych uroczystości, napisał m.in.: „W imieniu Rzeczypospolitej składam wyrazy głębokiej czci pamięci Redaktora, księcia Emigrantów, wielkiego Polaka, w którego życiorysie znaleźć można wzór zachowań, jakich dzisiaj Polska potrzebuje – stawiania dobra państwa ponad wszelkie inne cele działalności publicznej, umiejętnego sięgania do dziedzictwa narodowego oraz odwagi niezależności myśli i działania”. Na grobie Redaktora złożony został wieniec z napisem „W hołdzie Jerzemu Giedroyciowi – Prezes i pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej”.

Na obchody przybyło ponad 150 osób zaproszonych z kraju i zagranicy, przede wszystkim współpracownicy i przyjaciele „Kultury”, wśród gości byli m.in. Władysław Bartoszewski,

Daniel Beauvois, Rita Gombrowicz, Antoni Miłosz, Wojciech Karpiński, Krzysztof Pomian, Bohdan Paczowski, Bohdan Osadczuk, Jerzy Pomianowski, Leopold Unger, Barbara Toruńczyk, Tadeusz Wyrwa, Maciej Morawski, Marek Nowakowski, Jarosław Abramow-Newerly, Jerzy Kisielewski, Mirosław Chojecki, Andrzej Mietkowski. Po części oficjalnej goście wzięli udział w *garden party*, któremu towarzyszyły kamery telewizji publicznej z dziennikarkami Magdaleną Tadeusiak i Joanną Racewicz oraz mikrofony radiowe, m.in. Hanny Marii Gizy z PR II, Tok FM. „Rzeczpospolitą” reprezentował redaktor naczelny Grzegorz Gauden, „Gazetę Wyborczą” Jarosław Kurski, a „Tygodnik Powszechny” redaktor naczelny ks. Adam Boniecki i Andrzej Franaszek.

MPW



SZLAKIEM KADRÓWKI

6 sierpnia 1914 r. na rozkaz Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów wymaszerowała do walki przeciwko Rosji I Strzelecka Kompania Kadrowa. Wydarzenie to stało się symbolem odradzania się polskiego wojska i jest uznawane za początek walki uwieńczonej odzyskaniem niepodległości. Co roku na jego pamiątkę trasę z Krakowa do Kielc przemierza pieczo kilkuset uczestników Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

W sierpniu 2006 r. marsz objął swoim patronatem prezydent RP Lech Kaczyński. Komendantem tegorocznego 41. (26. po wojnie) marszu był Jan Józef Kasprzyk – Komendant Główny Związku Strzeleckiego i prezes Związku Piłsudczyków. Impreza miała bogatą oprawę. W Krakowie urządzono wiele atrakcji towarzyszących, m.in. pokazy kawaleryjskie i lekcję śpiewu pieśni legionowych przed Sukiennicami. Jak zwykle gościnnie witały uczestników miasta leżące na trasie przemarszu: Słomniki, Miechów, Jędrzejów i Chęciny, gdzie miejscowe władze zorganizowały z okazji wejścia Kadrówki uroczystości patriotyczne.



Na pierwszym powojennym marszu ustanowiono odznakę pamiątkową „Uczestników Marszu Szlakiem Kadrówki”, wg projektu Wojciecha Pęgiela, wzorowaną na odznace I Brygady „Za wierną służbę” z 1916 r. Od 1983 r. odznaka nadawana jest tym uczestnikom, którzy trzykrotnie przejdą trasę całego marszu.



W Wodzisławiu jak co roku odbyły się zawody strzeleckie. Do marszu wprowadzono elementy rywalizacji sportowej: część uczestników podzielona na drużyny pokonuje trasę na czas. Ze względów bezpieczeństwa uczestnicy nie mogą iść historyczną trasą Kraków–Kielce, ale poruszają się wyłącznie polnymi drogami, niekiedy na przełaj przez rżyska i las, posługując się mapą i kompasem. W tym roku w rywalizacji zwyciężyli żołnierze 25. Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego. Mimo upału i trudów marszu humory dopisywały. Wieczorami płonęło ognisko, były pieczone kiełbaski, muzyka i konkurs historyczny. Po kilku dniach marszu w upale w niewielkiej miejscowości Chojny uczestnicy mieli jeden dzień odpoczynku, podczas którego zażywali kąpieli słonecznej i ochłody w nurtach pobliskiej rzeki Nidy.

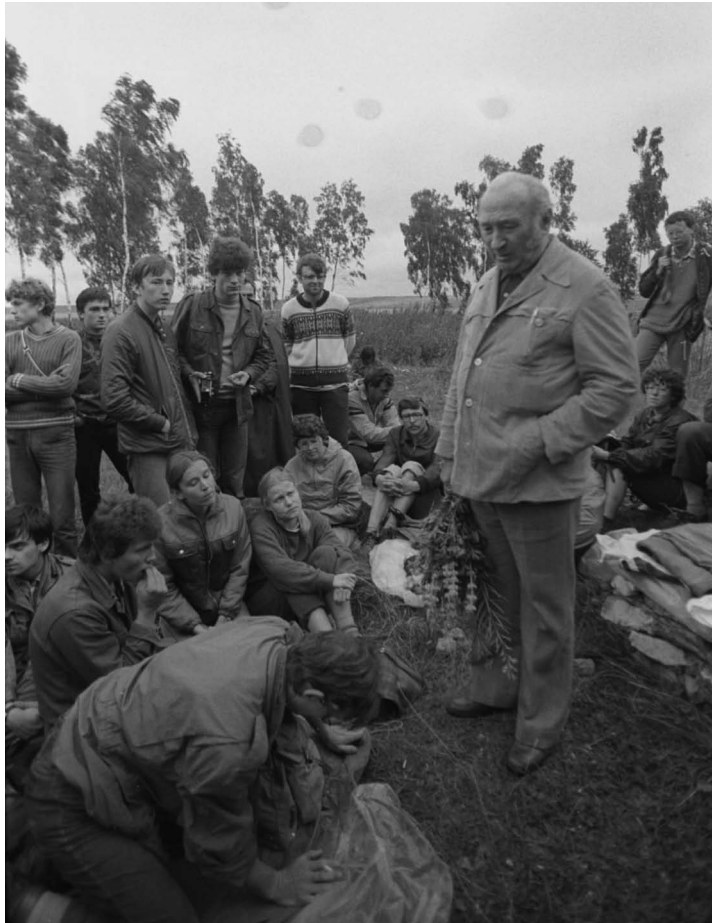
Impreza zakończyła się 12 sierpnia uroczystym wejściem Kompanii Kadrowej do Kielc i przemarszem ulicami miasta. Marszowiczów powitał ostatni Prezydent RP na Wychodźstwie Ryszard Kaczorowski, przedstawiciele miejscowych władz państwowych, wojskowych i samorządowych oraz licznie zebrani mieszkańcy miasta. Jak co roku delegacje uczestników marszu udały się z pielgrzymką do sanktuarium na Świętym Krzyżu i na Jasną Górę.

Tradycja Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej sięga 1924 r. Impreza organizowana wówczas przez Związek Strzelecki odbywała się co roku i miała charakter zawodów sportowych. Uczestnicy ubrani w mundury, z bronią i w pełnym ekwipunku przemierzali trasę na

czas. Ówczesne marsze odbywały się w ciągu trzech dni – codziennie pokonywano etap długości ok. 40 km. W marszu oprócz żołnierzy WP i strzelców brały udział delegacje organizacji paramilitarnych z Łotwy i Estonii. Głównymi nagrodami w rywalizacji były Puchar Prezydenta RP oraz ufundowana przez Marszałka Józefa Piłsudskiego rzeźba przedstawiająca maszerującego strzelca. Dla władz sanacyjnych Kadrowka, bo tak popularnie nazywano marsz, miała także znaczenie propagandowe jako jedna z najważniejszych imprez kultu państwowego, jakim otaczano osobę Józefa Piłsudskiego. Do 1939 r. odbyło się 15 tego rodzaju imprez.

W okresie okupacji niemieckiej i w PRL Marsz Szlakiem Kadrowki, podobnie jak wszystkie przedsięwzięcia nawiązujące do idei niepodległościowej, był zakazany. Pierwszą próbę jego odnowienia podjęto w 1978 r. z inicjatywy legionisty płk. Józefa Herzoga i skupionego wokół niego krakowskiego środowiska opozycji niepodległościowej. Jednak dopiero po sierpniu 1980 r.

można było myśleć o zorganizowaniu dużej imprezy, nawiązującej do przedwojennej tradycji. Pierwszy powojenny marsz odbył się w 1981 r. z inicjatywy władz regionalnych NSZZ „Solidarność” przy współudziale działaczy Konfederacji Polski Niepodległej. Wzięło w nim udział 58 uczestników. Imprezie patronowali m.in. ks. płk Adam Studziński (kapelan II Korpusu Polskiego we Włoszech), Mieczysław Jaworski – późniejszy biskup kielecki, oraz najstarsi legioniści: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, płk Józef Herzog i jeden z ostatnich żyjących żołnierzy I Kompanii Kadrowej z 1914 r. – Tadeusz Brzęk-Osiński. W porównaniu z okresem przedwojennym wydłużono czas trwania do 7 dni, zrezygnowano także z charakteru sportowego, co spowodowało, że marsz stał się imprezą towarzyską i integracyjną. Mimo stanu wojennego i szykan władz komunistycznych marsze odbywały się rokrocznie nieprzerwanie do 1989 r.



Pomocy marszowi udzielali weterani walk o niepodległość z okresu II wojny światowej z gen. Antonim Hedą „Szarym”, kawalerem Virtuti Militari, dowódcą brawurowej akcji rozbicia więzienia UB w Kielcach w 1945 r. Na zdjęciu A. Heda z uczestnikami marszu w 1985 r. Wśród słuchaczy Kazimierz Michał Ujazdowski (stoi w środku w białej bluzie).

W marszu spotykali się działacze środowisk opozycji niepodległościowej z całej Polski. Cieszył się on też dużym zainteresowaniem i wsparciem ze strony niepodległościowej emigracji i Rządu RP na Wychodźstwie. Jak wynika m.in. z dokumentów zgromadzonych w krakowskim Oddziale IPN, do końca lat osiemdziesiątych marsz był traktowany jako nielegalna manifestacja antykomunistyczna i znajdował się pod specjalnym nadzorem Służby Bezpieczeństwa. W stosunku do jego uczestników stosowano liczne represje. W 1984 r. wszyscy uczestnicy 4 (XIX) Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej – razem 77 osób – zostali aresztowani przez SB podczas spożywania obiadu w zajeździe w Łączynie k. Jędrzejowa. Kolegium ds. wykroczeń w Jędrzejowie uznało ich za winnych „nielegalnego zgromadzenia się” i wymierzyło wysokie kary grzywny.

Upadek komunizmu w 1989 r. spowodował, że marsz zyskał status imprezy patriotycznej, finansowanej z budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej, stając się jednym z największych i najważniejszych wydarzeń tego rodzaju. Z każdym rokiem jest też coraz liczniejszy; w ostatnich latach gromadził blisko 500 uczestników. Tradycyjnie kompania podzielona jest na 4 plutony noszące imiona dowódców plutonów z I Kompanii Kadrowej: Kazimierza Herwina-Piątka, Henryka Krok-Paszkowskiego, Stanisława Burcharda-Bukackiego, Jana Kruk-Kruszewskiego. W 1995 r. patronat nad marszem objął Prezydent RP Lech Wałęsa, a od 1999 r. stały patronat sprawuje ostatni Prezydent RP na Wychodźstwie Ryszard Kaczorowski. W 1989 r. po raz pierwszy wziął w nim udział oddział odradzającego się Związku Strzeleckiego, a od 1991 r. nieprzerwanie uczestniczą w nim delegacje jednostek Wojska Polskiego dziedziczących tradycje legionowe. W 1991 r. w marszu uczestniczyła grupa żołnierzy armii litewskiej, a w 1998 r. i latach następnych goszczono delegację armii Sojuszu Północnoatlantyckiego z Holandii i Niemiec. Od 2000 r. przybywa także młodzież z Kresów Wschodnich – Wileńszczyzny, Małopolski Wschodniej, Bukowiny oraz z Kijowa.

WM

IPN PO RAZ PIERWSZY NA BIAŁORUSI



Delegacja Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie przebywała w dniach 28 sierpnia – 2 września br. na Białorusi na zaproszenie konsula generalnego RP w Grodnie Andrzeja Krętowskiego. Głównym celem wizyty pracowników Instytutu w sąsiednim państwie była prezentacja wystawy *Dni Powstania - Warszawa 1944* w Grodnie, a także publikacji IPN, oraz nawiązanie kontaktów ze środowiskiem kombatanckim.

Wystawa zainstalowana została



na terenie Konsulatu RP w Grodnie przy ul. Budionnego 48 a. Jej uroczyste otwarcie i prezentacja nastąpiły 31 sierpnia br. W wernisażu, pomimo ograniczonych możliwości lokalowych, uczestniczyło kilkadziesiąt zaproszonych osób. Oprócz przedstawicieli środowisk polskich na Białorusi oraz kombatantów gośćmi konsulatu byli w tym dniu przedstawiciele środowisk kulturalnych Grodna oraz dziennikarze. Wystawa wywarła wrażenie nie tylko na naszych rodakach, ale też, co warto podkreślić, na Białorusinach i Rosjanach zaproszonych przez konsula, którzy nie mieli dotąd zbyt wielu okazji do zapoznania się z walką Armii Krajowej przeciwko Niemcom i bohaterską epopeją naszej stolicy. Szczególnie zainteresowanie gości wzbudził film dokumentalny o Powstaniu Warszawskim, zmontowany przez pracowników OBEP w Warszawie z kronik powstańczych i wojskowych kronik niemieckich.

Otwarcie wystawy było też okazją do spotkania z dziennikarzami, podczas którego szerzej omówione zostały (w formie wywiadów) nie tylko tematy związane z wystawą, ale i zadania edukacyjne IPN. Podczas pobytu na Białorusi pracownicy warszawskiego OBEP zaprezentowali ofertę edukacyjną i naukową oraz wydawnictwa Instytutu. Przy okazji przekazali zestawy publikacji IPN licznym placówkom bibliotecznym – bibliotece



Konsulatu RP w Grodnie, biblioteki seminarium duchownego w tym mieście, biblioteki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Grodzieńskiego, zbiorom Związku Polaków na Białorusi oraz Instytutowi Karskiego.

Wizyta delegacji pracowników Biura Edukacji Publicznej w Grodnie stworzyła też możliwość spotkania z prezesem Związku Polaków na Białorusi – panią Andżeliką Borys i jej zastępcą Józefem Porzeckim oraz redaktorem naczelnym „Magazynu Polskiego” Andrzejem Poczobuttem.

Nie jest przypadkiem to, że pierwsze „wejście” IPN na teren Białorusi zostało dokonane przez pracowników OBEP z Warszawy. Dwaj pracownicy warszawskiego OBEP, dr Tomasz Łabuszewski i dr Kazimierz Krajewski, od lat prowadzą badania nad dziejami polskiego podziemia niepodległościowego na terenie Grodzieńszczyzny i Nowogródzczyzny. Nic więc dziwnego, że ich wizyta w Grodnie stała się okazją do spotkań z przedstawicielami środowisk kombatanckich, zbierania relacji oraz obejrzenia miejsc, w których rozgrywały się istotne, interesujące badaczy wydarzenia historyczne. Jednym z nich był rejon, w którym sowieckie siły bezpieczeństwa zlikwidowały w maju 1948 r. oddział dowodzony przez komendanta Samoobrony Ziemi Grodzieńskiej – por. Mieczysława Miedzińskiego „Mena”. Na trasie Skidel–Wołkowysk historycy IPN poszukiwali miejsc, w których w 1943 r. zlokalizowane były ziemianki oddziału Kedywu AK Obwodu Wołkowysk. Z obozowisk tych partyzanci AK wyruszyli na akcje przeciwko niemieckiej administracji i siłom okupacyjnym.

Delegacja OBEP IPN wizytowała 30 sierpnia zdewastowaną poprzedniego dnia kwaterę wojenną na starym grodzieńskim cmentarzu, w której spoczywają żołnierze polscy polegli w 1920 r., i sporządziła dokumentację fotograficzną zniszczeń dokonanych przez pracowników municypalnych z Grodna. Do dewastacji doszło podczas ścinki starych drzew.

Nasza delegacja opuszczała Grodno z nadzieją, że rychło będzie okazją do zaprezentowania dalszych wystaw IPN na Białorusi, a z czasem może także podjęcia współpracy z białoruskimi historykami oraz instytucjami kulturalnymi i oświatowymi.

KK, TŁ, JP

W 67. ROCZNICĘ WYDARZEŃ BYDGOSKICH

Dyskusję panelową „Wydarzenia bydgoskie z 3 i 4 września 1939 r.” zorganizowały IPN i Niemiecki Instytut Historyczny. Te wydarzenia, zwane w propagandzie III Rzeszy „bydgoską krwawą niedzielą”, są diametralnie różnie przedstawiane przez historyków polskich i niemieckich. Różnice dotyczą nie tylko interpretacji, lecz także podstawowych faktów, takich jak niemiecka dywersja i „strzały zza węgła” do wycofujących się żołnierzy Wojska Polskiego i polskiej ludności cywilnej miasta, a także późniejszy odwet Polaków i liczba jego ofiar wśród bydgoskich Niemców.

W siedzibie Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie 4 września dyskutowali: prof. dr Hans-Erich Volkmann, prof. Włodzimierz Jastrzębski, dr hab. Janusz Kutta, dr Tomasz Chinciński i dr hab. Paweł Machcewicz (prowadzący panel). Dyskutanci to członkowie powołanego w 2003 r. blisko dwudziestoosobowego zespołu badaczy, pracującego nad tym zagadnieniem. Wyniki ich badań zostaną przedstawione w specjalnej publikacji w 2007 r.

MK

WSPÓLNY PROJEKT IPN ORAZ MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Program naukowo-badawczy „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” zainaugurowano na Zamku Królewskim w Warszawie 1 września 2006 r. Prezes IPN Janusz Kurtyka powiedział, że projekt „będzie podjęciem niewypełnionego dotąd obowiązku państwa polskiego oraz hołdem złożonym pamięci ofiar”. Minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski podkreślił, że program „nie jest reakcją na polsko-niemieckie problemy. Tę pracę należy wykonać bez względu na to, czy Polska w debacie z Niemcami napotyka trudne tematy, czy nie”.

Cel programu to stworzenie dokładnego wykazu obywateli polskich – ofiar wojny obronnej 1939 roku i okupacji niemieckiej 1939–1945. Obecny stan wiedzy jest niezadowalający, brakuje nie tylko rzetelnego wykazu ofiar, ale nawet wiarygodnych statystyk.

Istniejące opracowania mają charakter cząstkowy. Jedyne opracowanie całościowe, sporządzone w 1947 r. przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, które oceniło liczbę ofiar okupacji niemieckiej na 6 028 tys. osób, jest obciążone poważnymi błędami. Obecnie badacze częściej oceniają liczbę ofiar okupacji niemieckiej na 4,9–5 mln polskich obywateli. Dlatego długofalowym celem projektu jest stworzenie pełnej, w miarę możliwości imiennej, listy ofiar śmiertelnych oraz osób poddanych różnym represjom – uwięzieniu, pracy przymusowej, przesiedleniom i wypędzeniom.

Nad realizacją przedsięwzięcia czuwa Rada Programowa, do której zaproszono szefów najważniejszych polskich placówek zajmujących się gromadzeniem dokumentów dotyczących ofiar II wojny światowej: Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Archiwum Akt Nowych, Fundacji Ośrodka Karta, Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Centralnego Archiwum Wojskowego, Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Muzeum na Majdanku, Muzeum Stutthof w Sztutowie, Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy, Muzeum Historii Polski, Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, PCK, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Biblioteki Narodowej, Centralnej Biblioteki Wojskowej i Biblioteki Jagiellońskiej. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego reprezentuje w Radzie wiceminister Tomasz Merta, przewodniczącym Rady jest dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN Jan Żaryn. Scalone komputerowe bazy danych zostaną przekazane wszystkim



instytucjom uczestniczącym w badaniach. Po oszacowaniu liczby ofiar okupacji niemieckiej organizatorzy przedsięwzięcia chcą podjąć podobny program dotyczący okupacji sowieckiej.

Prezes IPN Janusz Kurtyka powołał zespół ekspertów, który ma merytorycznie wspierać wykonawców projektu. W skład zespołu wchodzi: prof. Tomasz Szarota (przewodniczący), dr Andrzej Chmielarz, dr Andrzej K. Kunert, dr Paweł Kosiński i dr Waldemar Grabowski (sekretarz). Ogłoszenie o otwartym konkursie ofert na realizację w latach 2006–2008 programu dokumentacyjnego „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką” zamieszczono w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej IPN (www.ipn.gov.pl). Ponieważ ważnym elementem projektu jest uzyskiwanie informacji bezpośrednio od ofiar bądź ich rodzin, eksperci opracowali dla nich odpowiednie kwestionariusze. Są one dostępne na stronach internetowych: IPN, MKiDN – www.mkidn.gov.pl oraz Domu Spotkań z Historią – www.dsh.waw.pl.

MK

WYSTAWA I ALBUM „ZAGŁADA POLSKICH ELIT. AKCJA AB – KATYŃ”

Wystawę przygotowaną przez Biuro Edukacji Publicznej IPN w gmachu starej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego otworzyli 28 września 2006 r. prorektor UW Wojciech Tygielski i prezes IPN Janusz Kurtyka.



Jednocześnie Biuro Edukacji Publicznej IPN wydało album *Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń* zaprezentowany w czasie wernisżu. We wstępie do publikacji prezes IPN napisał: „Okupanci zabijali zarówno tych przedstawicieli polskich elit, którzy natychmiast podjęli walkę z najeźdźcą, jak i tych, którzy stanowili choćby potencjalne zagrożenie. Celem eksterminacji była bowiem próba sprowadzenia narodu polskiego do stanu społeczeństwa bezkulturowego. [...] Wystawa »Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń«, poza przedstawieniem przerażających zbrodni dokonanych przez dwa największe totalitaryzmy XX wieku na społeczeństwie polskim, stawia pytania o zakres wzajemnej współpracy niemieckich nazistów i sowieckich komunistów. Daje też prawdziwy obraz działalności władz okupacyjnych, których celem było – jak cynicznie ogłoszono 18 września 1939 r. – »przywrócenie pokoju i ładu w Polsce, zniszczonych na skutek załamania się państwa polskiego oraz dopomożenie ludności polskiej do odbudowania warunków swego istnienia politycznego«”.

Po warszawskiej prezentacji wystawa zostanie pokazana w Lublinie i innych miastach.

MK





GOMUŁKA WRÓCIŁ Z MOSKWY ŻYWY

**O PAŹDZIERNIKU 1956 r. Z JANEM OLSZEWSKIM
I WOJCIECHEM ROSZKOWSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

J.O. – Postawiła pani przed nami ogromne zadanie umieszczenia Października w szerszym kontekście historycznym i społecznym...

W.R. – ...a na dodatek rozmówcy są z różnych pokoleń, bo pan premier uczestniczył w tych wydarzeniach jako osoba dorosła. Ja miałem wtedy 9 lat. Październik jest dla mnie pierwszym wydarzeniem politycznym, które przypomniałem sobie i na nowo zrozumiałem, gdy pisałem historię Polski. Może to zabrzmie śmiesznie, ale dokumentując Październik, wygrzebywałem z pamięci to, co wtedy do mnie, dziewięciolatka, docierało. To było niesamowicie ciekawe, bo była to wędrówka w historię własnego życia. Pamiętam, jak bawiąc się, słuchałem audycji radiowych dotyczących XX Zjazdu KPZS. Pamiętam VIII Plenum PZPR i zmiany w kierownictwie partyjnym, które komentowali rodzice. Wtedy zaczęłam świadomie zauważać politykę, chociaż w żadnym razie nie było to pogłębione doświadczenie. Ale w jakiejś mierze była to pierwsza lekcja polityki.

J.O. – To może być bardzo ciekawe spojrzenie, bo dzieci w tym wieku, zwłaszcza w środowiskach, które się polityką interesują, w jakimś stopniu zostają nią „zainfekowane”. Ja miałem 9 lat we wrześniu 1939 roku. W mojej pamięci i w mojej psychice jest to jednym z najsilniej zakodowanych ciągów zdarzeń. Pamiętam je znakomicie i nie zapomnę nigdy. Bardzo interesujące jest więc spojrzenie z perspektywy dziecka.

B.P. – Miałam 5 lat, kiedy umarł Bierut. Byłam w przedszkolu w Częstochowie. To był marzec. Byliśmy wtedy na spacerze na terenie ogródków działkowych. Wczesna wiosna, pamiętam wychodzącą z ziemi dżdżownicę. I nagle usłyszałam bicie dzwonów na Jasnej Górze. To było coś niezwykle, bo dzwony nie biły w powszedni dzień. Jako dziecko odebrałam to jako coś niepokojącego. To pamiętam – biły dlatego, że umarł Bierut.

W.R. – Przypominam sobie, że odbierałem te wiadomości w panującej na początku roku 1956 atmosferze oczekiwania, że naprawdę zaczyna się przyspieszenie historii. Słyszałem rozmowy rodziców na ten temat, a potem był XX Zjazd. Potem były wakacje, więc Poznania nie pamiętam. Październik pamiętam – była szkoła i ta specjalna atmosfera, że dzieje się coś niezwykle ważnego, przełomowego i nawet groźnego. O czołgach była mowa, o tym, że dobrze, że pojawił się Gomułka, bo będzie spokojnie, będzie dobrze. Była to atmosfera narastającego napięcia, zagrożenia i potem ulgi.

J.O. – Ja w tym czasie znalazłem się w miejscu szczególnym, jakim była redakcja „Po prostu”, która w miesiącach przed Październikiem stała się instytucją, ośrodkiem, rzeczywiście autentycznym i niezależnym w tym ówczesnym układzie, ogniskującym nadzieje

szerokich środowisk społecznych. To był punkt obserwacyjny dosyć szczególnie i nietypowy. My, mówię tu o kolegach z „Po prostu”, a zwłaszcza o tych, z którymi bezpośrednio pracowałem, mieliśmy taki zwyczaj, że pewne tematy robiło się zespołowo. Pracowałem wtedy w trójkowym zespole – te dwa nazwiska z perspektywy czasu mogą brzmieć zaskakująco – z Walerym Namiotkiewiczem i Jerzym Ambroziewiczem.

W kwietniu, po głośnej publikacji „Po prostu” dotyczącej problematyki akowskiej „Na spotkanie z ludźmi z AK” do redakcji zgłosili się dawni kombataneci z Armii Ludowej z pewną pretensją, że pisze się tylko o AK jako o stronie skrzywdzonej. A przecież środowisko alowskie też było objęte represjami stalinowskimi. Oczywiście – oni nie pretendują do takiej roli społecznej, jaką odgrywała AK, ale też byli zaangażowani w walkę o niepodległość. Również poddani byli z tego tytułu represjom, a o nich się w ogóle nie mówi mimo XX Zjazdu. Spróbowaliśmy wprowadzić ten temat na łamy „Po prostu”, ale okazało się, że to jest znacznie trudniejsze niż poruszenie sprawy AK. Tamten artykuł był autorskim pomysłem naszej trójki (tak się złożyło, że wszyscy trzej pochodziliśmy ze środowisk związanych w czasie okupacji z tą „firmą”). Przyznam szczerze, że nie wierzyłem wtedy, iż ten artykuł przejdzie przez cenzurę, ale przeszedł i miał wielki odzew społeczny. A artykuł o alowcach nigdy się nie ukazał. Mówię o tym wszystkim, żeby wyjaśnić, dlaczego pojawili się u nas ludzie z AL. Jednym z nich był generał (wtedy major) Edwin Rozłubirski – urzędnik jakiejś dzielnicowej Komendy Uzuppełnień, a więc w zupełnej odstawce, drugim generał Zygmunt Duszyński – późniejszy, w okresie Spychalskiego, zastępca szefa Sztabu Generalnego, wówczas też usunięty z wojska. Przedstawili nam materiały dotyczące losów ludzi z tego kręgu, między innymi Grzegorza Korczyńskiego, który wtedy chyba jeszcze siedział w więzieniu. Pamiętam, że starałem się jak najwięcej w jego sprawie dowiedzieć. I w ten sposób rozpoczęły się dosyć częste kontakty z tym środowiskiem.

W pewnym momencie, oczywiście już na zasadzie uzyskanego zaufania, chyba Duszyński przyszedł z propozycją – czy nie zdecydowalibyśmy się na spotkanie i wywiad z „Wujkiem” (w ich środowisku tak mówiło się o Gomułce). Trwały wtedy pertraktacje na temat jego powrotu do kierownictwa partyjnego, ale rzecz nie była wcale przesądzona. To wszystko działo się między XX Zjazdem a wrześniem 1956 r. Były różne meandry tej sprawy. Oczywiście zgodziliśmy się na takie spotkanie, bo dla dziennikarzy, zwłaszcza młodych, to było ważne wyzwanie. Do spotkania doszło w końcu września, a może początku października. Byliśmy tam o 9 rano, uprzedzono nas, żeby być punktualnie, bo gospodarz jest na to bardzo wrażliwy, dlatego pamiętam godzinę, a wyszliśmy, kiedy już był zmierzch. Rozmowa trwała wiele godzin. A po VIII Plenum, kiedy wrócił na scenę polityczną jako I Sekretarz PZPR, przyszła propozycja, żeby mu pomóc w tworzeniu sekretariatu. Trzeba powiedzieć, że wówczas on był dosyć osamotniony na tym stanowisku. Namiotkiewicz został jego osobistym sekretarzem, a my, zwłaszcza ja, bo nie byłem zawodowym dziennikarzem, tylko prawnikiem, wtedy pracownikiem naukowym, w tej szczególnej sytuacji pierwszych dni jego sekretarzowania, trochę pomagaliśmy. Mój punkt widzenia, moja ocena i doświadczenia nie będą typowe, będą trochę zniekształcone – wiadomo, punkt widzenia jest związany z miejscem siedzenia. Moje było dosyć szczególne.

Co do mojej oceny – ona była różna w różnych okresach. W momencie kryzysu, z którego zdawaliśmy sobie sprawę, byliśmy blisko wydarzeń, można było obserwować ich rozwój niemal godzina po godzinie. Miałem wtedy 26 lat, nie powiem, że nie miałem jeszcze żadnych doświadczeń politycznych – po drodze były Szare Szeregi, a potem pierwsze miesiące poakowskiej konspiracji, następnie tak się złożyło, że brałem aktywny udział w kampanii wyborczej Mikołajczyka, nie mogę więc powiedzieć, że byłem kompletnie naiwny politycznie.

Parę kolejnych nocy przed 19 października miałem nieprzespanych. Napięcie, wyjątkowość sytuacji i intensywna praca spowodowały, że kiedy zaczął przemawiać Gomułka – a to przemówienie szło już przez radio – wtedy właśnie położyłem się spać. Położyłem się spać nie dlatego, że nie byłem ciekaw, co on powie, ale byłem bardzo zmęczony i uważałem, że jesteśmy już po drugiej stronie kryzysu. Może to dzisiaj wydać się śmieszne, ale muszę się przyznać, że miałem takie przekonanie, że idę spać już w Polsce, którą, jeśli nawet nie jest jeszcze niepodległa, to jest na drodze do odzyskania niepodległości. Że kładę się spać w kraju, który jest w pewnym sensie nasz, wolny od dominacji Związku Sowieckiego.

B.P. – To rzeczywiście dziś trudne do zrozumienia zaufanie do Gomułki.

J.O. – Myślę, że nie było w XX wieku w Polsce polityka, który – jak Gomułka w tamtym momencie i jeszcze przez następne kilka tygodni, może miesięcy – miałby tak gigantyczne, tak powszechne poparcie. To zabrzmieć może dziwnie, ale w moim przekonaniu – podzielali tę opinię też moi rodzice, którzy byli świadkami historii powstawania II Rzeczypospolitej – nawet Józef Piłsudski w 1920 r. nie miał takiego poparcia.

W.R. – To oczywiście nie świadczy o generalnej ocenie tej postaci. To kwestia tej szczególnej, niezwyklej chwili, w której Gomułka był mężem opatrnościowym. Wiadomo, kim był, większość ludzi wiedziała, skąd się wziął w latach czterdziestych – przecież to on instalował w Polsce tę władzę. I wiemy, jak po Październiku zmarnował go, jak odszedł od idei Października. Ale w tym jednym krótkim momencie rzeczywiście był pewnego rodzaju mężem opatrnościowym, cokolwiek by to znaczyło. Bo bez niego sytuacja mogłaby się istotnie wymknąć spod kontroli. Mogłoby to się naprawdę bardzo źle skończyć, czego przykładem są Węgry.

J.O. – Na to złożyło się, oczywiście, parę specyficznych czynników – to, że Gomułka był w więzieniu, że propaganda partyjna tamtych lat zrobiła z niego czarną postać o „odchyleniach prawicowo-nacjonalistycznych”. Polacy zrozumieli ten zarzut wtedy tak, że jemu chodziło o narodowe interesy. Tak to było oceniane. I to stwarzało mit tego człowieka. Przypominam, że jeszcze po XX Zjeździe były takie ataki na Gomułkę – przypominało w „Trybunie Ludu” o tym nacjonalistycznym odchyleniu, a wzmacniała to „Wolna Europa”, która w tym czasie szczególnie ten wątek nagłaśniała. Nadchodzi moment krytyczny – z próbą sowieckiej interwencji wojskowej i z przyjazdem delegacji sowieckiego politbiura z Chruszczowem na czele. Wszyscy, którzy o tym wiedzieli, zdawali sobie sprawę, co to znaczy. Rozmowy prowadzono z udziałem Gomułki, po czym sowieccy przywódcy wyjechali, wojska zatrzymały się. Te fakty stworzyły atmosferę entuzjazmu, która pogłębiła się jeszcze po sowieckiej interwencji na Węgrzech. Wtedy już absolutnie wszyscy zdali sobie sprawę z tego, czego uniknęliśmy.

W.R. – Gomułka pojechał do Moskwy. Jego powrót przyjęto w społeczeństwie triumfalnie, można to prześledzić w gazetach z tamtego czasu. Ludzie byli po jego powrocie w euforii – wrócił.

B.P. – Wrócił żywy.

W.R. – Wiedziano, że różnie to bywa z wyjazdem przywódców do Moskwy. Dzisiaj historycy bardziej realnie i krytycznie oceniają to, co on wtedy uzyskał w Moskwie, to nie

był aż tak wielki sukces. Ale jednak sukces – repatriacja, uregulowanie statusu wojsk sowieckich, rozwiązywanie niesłychanie dla Polski niekorzystnej umowy węglowej. Wówczas wrażenie było takie, że on przywiózł z Moskwy zgodę na pewną odmienność modelu komunizmu w Polsce – z prywatnym rolnictwem i nowymi relacjami z Kościołem. Tłumy wiatowały, dopiero potem okazało się, że wyszło z tego znacznie mniej, niż wyglądało na początku. Ale o tym dowiedziano się później, wówczas przyjmowano go jako bohatera narodowego. Taki był kontekst chwili. Dla młodszego pokolenia wydaje się to niezrozumiałe, bo uczy się o całym okresie rządów Gomułki.

Wydaje mi się, że to jest bardzo dobre polityczne ćwiczenie dla młodego pokolenia – z tego, że procesy historyczne mają różne tempo, czasami kontekst zupełnie zmienia ocenę. I ocena Gomułki z lat 1945–1948 musi być zupełnie inna niż ocena jego działań w Październiku 1956 r. czy dekady lat sześćdziesiątych – kryzysu czechosłowackiego czy strzelania do robotników Wybrzeża. Biografia polityczna tak znaczącej postaci składa się z różnych odcinków, w których kontekst sytuacji jest niezwykle ważny, i to jest dobra lekcja dla każdego obywatela. Nie można patrzeć na tak znaczącą postać jednowymiarowo, przez pryzmat jednego wydarzenia. Oczywiście trzeba widzieć całość tego procesu – rozumieć, że polityk, który był w Polsce w pewnym momencie na najwyższej półce, w innym momencie działał zupełnie inaczej i odgrywał zupełnie inną rolę. Pamiętniki Gomułki są o tyle ciekawe, że pokazują jego postać jako „mocno” niespójną.

B.P. – Sądziłabym naiwnie, że właśnie kontekst społeczny jest dynamiczny i być może człowiek pokroju Gomułki w pewnym momencie nie był w stanie sprostać temu wszystkiemu, co działo się dokoła.

W.R.– To nie jest aż tak proste. Sytuacja wyniosła go na szefa PPR w czasie wojny, dosyć przypadkowo. On byłby zgrabnym graczem w niewielkiej grupie komunistycznych konspiratorów, gdzie nie było żadnych zasad. W walce o władzę oni się po prostu strzelali. W końcu on wypłynął jako przywódca. To było w pewnym sensie powyżej jego możliwości. I znowu szczególnie kontekst sprawił, że ci, co przyszli z Sowietów w czasie wojny, odsunęli go z kierownictwa. I kolejna sprawa – to też właściwie przypadek, że on przeżył więzienie, do którego wsadzili go towarzysze. Trzeba to widzieć w kontekście całej „sprawy Gomułki” w początku lat pięćdziesiątych. Dlaczego on przeżył? Mamy porównanie z sytuacją takich „opozycjonistów” jak Rudolf Slánský w Czechosłowacji czy László Rajk na Węgrzech, którzy nie przeżyli walk frakcyjnych czy czystek. Wreszcie Gomułka, który autentycznie zasignalizował swoje zdanie w kwestii PPS i w kwestii kolektywizacji. Choć można powiedzieć, że to niewiele, ale postawił się Stalinowi i przeżył to. Niektórzy historycy twierdzą, że frakcja, później nazywana „puławska”, obawiając się nakręcenia spirali czystek, zahamowała proces Gomułki. Ale to też do końca od niego nie zależało. Stał się bohaterem Października 1956 r., chociaż przecież był fanatycznym komunistą, człowiekiem po siedmiu klasach szkoły podstawowej, na przywódcę kraju niespecjalnie przygotowanym. Gomułka był jednak obdarzony pewnym instynktem, który w tym momencie pomógł mu wznieść się na fali. I rzeczywiście, jako ten mąż opatrnościowy uratował wtedy Polskę z bardzo poważnych opatów.

Po 1956 r. znowu uległ presji sytuacji politycznej. Nie sądzę, że to był jego osobisty program, aby wracać do ortodoksji stalinowskiej. Myślę, że spowodował to po prostu nacisk chwili, czyli odejście od odwilży i ta logika – w Sowietach głównie – powrotu do monocen-

tryzmu. Przypomnijmy, po śmierci Stalina ujawnił się policentryzm – pierwsza trojka, druga trojka. Chruszczow w gruncie rzeczy zmagał się o przewodnictwo w partii do 1957 r., kiedy wyrzucił Kaganowicza, Mołotowa i Malenkowa. W tym momencie był już jedynowładcą. Z kolei umacnianie się wzorca monocentrycznego odbywało się we wszystkich państwach satelickich – krwawym tego dowodem była egzekucja Imre Nagya, która niewątpliwie zrobiła wielkie wrażenie na Gomułce. Odstępstwo od ortodoksji ideologii sowieckiej, która wtedy istniała w Polsce, spowodowało względną swobodę Kościoła, „odpuszczenie” kolektywizacji, większe swobody kulturalne, nawet po 1957 r., nawet po zamknięciu „Po prostu”. Pisma polskie pokazywały trochę więcej świata niż pisma w Czechosłowacji, w Rumunii. To wszystko nie podobało się na Kremlu, więc w Polsce, podobnie jak w Sowietach, „przykręcano śrubę”, zwłaszcza pod koniec lat pięćdziesiątych i przed drugą odwilżą Chruszczowa w roku 1962, co stwarzało niezwykle niekorzystne warunki dla realizacji programu październikowego. Znowu więc nie zawaham się powiedzieć – trudno do końca winić Gomułkę. Musiał lawirować. Był pod ogromnym naciskiem Kremla i tzw. bratnich partii – przecież Walter Ulbricht w NRD, Antonín Nowotný w Czechosłowacji, Gheorghiu-Dej w Rumunii to byli zupełnie niereformowalni stalinowcy. To oni mieli na rękach krew swoich rywali partyjnych. Na Gomułkę mogli patrzeć jak na niedobitego rywala.

J.O. – To prawda, że ta jego wielka kariera opierała się na zbiegu licznych przypadków, niemniej, moim zdaniem, nie była całkiem przypadkowa. Z dzisiejszej perspektywy może to wyglądać dziwnie, ale wtedy byłem blisko i z bliska na to patrzyłem. Moja subiektywna opinia jest taka, że w obszarze całego nurtu komunistycznego w Polsce to była jedyna indywidualność. Gomułka naprawdę był nietuzinkowym człowiekiem. Oczywiście – bez wykształcenia, z kompleksami wyniesionymi z młodych lat, z dużym urazem antyklerykalnym...

W.R. – ...i antyzachodnim. Jego rodzina wróciła z nieudanej emigracji zarobkowej w Ameryce.

J.O. – To wszystko prawda, to oczywiste. Ale przy tym miał coś takiego, co z tego środowiska przedwojennych komunistów, kapepowców, do którego się zaliczał, bardzo go wyróżniało – on rozumiał wagę problemu narodowego. Miał jakby lepsze wyczucie. I w pewnych momentach, w tych podstawowych sprawach, on wiedział, że są narodowe determinanty, i uważał to za słuszne, i tego się trzymał.

W.R. – Najlepiej widać to właśnie w Październiku.

J.O. – Moim zdaniem pierwsza próba, która przed nim rzeczywiście stanęła, to były lata 1947–1949. To wtedy właściwie przyjął, w pewnym sensie dobrowolnie, że podzieli los Kadara, Rajka.

W.R. – Ale późne lata sześćdziesiąte są wynikiem tego, że ulegał naciskom Kremla i całego bloku sowieckiego na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. W czasie drugiej odwilży chruszczowowskiej on jednak poszedł w drugą stronę. To ostatecznie on wraz z Ulbrichtem namawiał Breżniewa do interwencji w Czechosłowacji.

J.O. – To prawda. To na nim ciąży...

W.R. – ...i to jego takie uparte powtarzanie dogmatów komunistycznych.

J.O. – Być może, gdyby jego stanowisko było takie, jak stanowisko Rumunii w owym czasie, ta interwencja nie byłaby możliwa.

W.R. – Do jakiego stopnia Sowieci akceptowaliby ten typ niezależności, którą mieli w tym momencie Rumuni, a poza tym jak można było do niej dojść? Jak się raz powie „a”... W 1963 r. odbyło się kolejne plenum, ideologiczne, które właściwie przesądziło o tym, że Polska idzie w kierunku dogmatyzmu, gomułkowskiego co prawda, ale jednak dogmatyzmu. To było ściganie się z Moczarem o to, kto będzie rządził twardszą ręką; interwencja w Czechosłowacji; wreszcie dramatyczny rok 1970. Jeżeli rzeczywiście on miał takie czucie okoliczności społecznych, narodowych, to w tym momencie wydaje się, że je zatracił.

J.O. – Ten instykt odzywał się u niego tylko w pewnych momentach, kiedy decydowały się elementarne rzeczy. Gomułka wtedy, w latach czterdziestych, rozumiał, że nie wolno się poddać, to przekraczało jego mentalne możliwości. I to jest tajemnica przebiegu kryzysu w kierownictwie partii w roku 1947 i 1948. Bo to wcale nie było przesądzone, że Bierut ma odgrywać rolę przywódcy – Gomułka, gdyby się „przyjął” całkowicie w PPR, równie dobrze mógłby odgrywać tę rolę. To rzeczywiście był jego wybór.

W.R. – Na dodatek obciążony ogromnym ryzykiem. On w końcu nie był dzieckiem, wiódł, co się dzieje.

J.O. – Nie miał złudzeń. Musiał wiedzieć i wiedział. Nawiązuję tutaj do rozmowy, o której mówiłem na początku. Byłem młodym dziennikarzem i młodym człowiekiem – patrzącym na pewne rzeczy w sposób prosty, zdroworoządkowy – i trochę bezczelnym. Młodzi zawsze to mają. Widać było, jak w pewnych momentach denerwowały go pytania, które mu zadawaliśmy. Angażował się emocjonalnie i widać było, że mówił otwartym tekstem. To był taki Gomułka, którego nigdy już nikt publicznie nie zobaczył. Przypominam, to był moment, kiedy z nim prowadzono pertraktacje, ale sprawa nie była przesądzona. Dostał propozycję, której nie chciał przyjąć, żeby wejść do Biura Politycznego. To była walka o to, jaki sektor życia publicznego będzie mu tam podporządkowany...

W.R. – A on czuł, że dynamika sytuacji wyniesie go wyżej.

J.O. – Wtedy to już było oczywiste, nie wiadomo było tylko, kiedy to nastąpi. Pamiętam taki fragment rozmowy, który dotyczył naszych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Mówił coś takiego – słuchajcie, to był po prostu wyzysk, oni nam muszą zapłacić, inaczej nie wyjdziemy z kryzysu gospodarczego. Musimy dostać odszkodowanie. Pytamy – a jeśli oni nie będą chcieli, nie zapłacą, nie udzielą pomocy? Chwilę się zastanowił – to trudno, to będziemy musieli zwrócić się do Zachodu. To było przed tym, zanim on wszedł na to najwyższe piętro i zobaczył, jak ten układ rzeczywiście wygląda.

W.R. – Myślał, że układ będzie zmierzał ku liberalizacji i że takie stanowisko będzie możliwe?

J.O. – Trzeba pamiętać, że przez szereg lat był odsunięty od jakiejkolwiek wiedzy na temat tego, co się w tym czasie działo, jaki jest rzeczywisty aktualny w epoce poststalinowskiej układ sił. Prawdopodobnie Gomułce, tak jak większości z nas, wydawało się, że zmiany po XX Zjeździe muszą pójść dużo dalej, niż to naprawdę nastąpiło.

W.R. – Ważne, żeby umiejscowić tę wypowiedź w kontekście chronologicznym. Jest koniec września 1956 r., jest jeszcze przed kryzysem sueskim i przed Węgry. Wydawało się, że międzynarodowa sytuacja układa się nie po myśli Sowietów – że oni raczej słabną, wobec tego otwiera się jakieś pole manewru. Zaraz po październiku nastąpił kryzys węgierski i sueski, które przesądziły o tym, że Sowietci znów stanęli na nogi i poszli do przodu – weszli na Bliski Wschód dzięki kryzysowi sueskiemu i tam się poczuli silni. Odwrót, w globalnej grze, został zahamowany. Wysłannicy amerykańscy jeździli na Bliski Wschód dopiero około 1957 r. i próbowali na nowo się pozbierać po osłabnięciu Wielkiej Brytanii w tym rejonie. No i kryzys węgierski, który Sowietci wygrali w stu procentach. Bez żadnych konsekwencji w relacjach Wschód–Zachód osiągnęli swoje. Zdusili rewolucję, przywrócili system ortodoksyjny. I dlatego Gomułka wtedy, pod koniec września, mógł jeszcze liczyć na to, że ta swoboda manewru w Polsce będzie się poszerzać.

J.O. – Węgry były punktem zwrotnym. Pewna rzecz została wyjaśniona definitywnie i było wiadomo, że Zachód nic nie zrobi, bo ma swoje kłopoty.

W.R. – Wielka Brytania wycofuje się z Bliskiego Wschodu, Stany Zjednoczone muszą tam wejść, rozciągają front. No i jeszcze pierwszy – sowiecki – sputnik w 1957 r. To jest bolesne rozczarowanie, w Polsce również, co do siły Zachodu. Okazało się, że ten Kreml nie jest wcale taki słaby. Wygrywa wyścig kosmiczny. Ma rakiety międzykontynentalne, pierwszy, przed Amerykanami. Wydaje mi się, że zaraz po Październiku te nowe fakty w sytuacji globalnej musiały zmusić do rewizji wielkości polskiego pola manewru.

B.P. – A potem kontaktował się pan premier z Gomułką?

J.O. – Kilka razy, w incydentalnych sprawach, w pierwszych dniach po objęciu stanowiska I Sekretarza. Gomułka do „białego domu” właściwie przyszedł sam, a tam siedziało to towarzystwo, które go wcześniej „załatwiło”, wsadziło go do więzienia. Ta sytuacja była dość specyficzna, nawet czysto zewnętrznie.

W.R. – To musiało być fascynujące. Jak on sam wchodzi w to wrogie otoczenie KC. A po dziesięciu latach to całe otoczenie jest już jego.

J.O. – On od razu poprosił, żeby Walery Namiotkiewicz objął sekretariat. Ja byłem bezpartyjny, nawet w ZMP nie byłem, ale gdy Namiotkiewicz dzwonił, że coś pilnie trzeba, przychodziłem. Pokazywałem legitymację „Po prostu” i wtedy – mimo że obowiązywał taki dosyć bizantyjski protokół wpuszczania – widać było, jak ci wszyscy funkcjonariusze przyglądają mi się z minami „co on tu za chwilę zrobi?”. W gmachu były wymarte korytarze, po których przemykali się ludzie. I ten Gomułka – siedzący razem z moim kolegą – nie bardzo wiedzący, co tu się dzieje. Drugi raz miałem takie wrażenie po objęciu premierostwa przez Tadeusza Mazowieckiego, gdy poprosił, żebym do niego przyszedł. Do-

kładnie takie same puste korytarze. W sekretariacie Mazowieckiego siedzi Ambroziak, który z nim przyszedł. Przypomniałem sobie, że już raz kiedyś to widziałem.

W.R. – Po latach, po dekadach, można, siedząc na kanapie, rozważać, w jakim stopniu był to przełom, a w jakim kontynuacja. Taka dynamika, dzianie się z dnia na dzień, zdarzenie się – to był bardzo interesujący obraz.

J.O. – Ci wszyscy ludzie spodziewali się, że Gomułka wejdzie i rozpoczną się generalne porządki. Zwłaszcza że niewątpliwie miał z nimi swoje osobiste rachunki. Taki drobiazg – drugiego czy trzeciego dnia urzędowania Gomułka zaprosił do siebie Grzegorza Korczyńskiego, który już wtedy był na wolności i któremu chciał powierzyć jakieś stanowisko. Do gabinetu Gomułka szło się korytarzem, mijając pokój, w którym siedziała ochrona; Korczyński wszedł w ten korytarz i w pewnym momencie ktoś z tej ochrony wyjrzał – kto idzie. Okazało się, że był to facet, który brał udział w fizycznym wymuszaniu zeznań od Korczyńskiego. Korczyński dostał ataku furii, zrobił dziką awanturę. Opowiadał mi to Namiotkiewicz, który był świadkiem tego wydarzenia. Mówi to wiele o atmosferze.

Na biurko Namiotkiewicza sływały meldunki, z których wynikało, że na terenie kraju odbywają się samosądy typu węgierskiego. Tłumaczyłem mu, że to nie może być prawda, ale on mówił, że niemal co godzina napływają meldunki o napadach na funkcjonariuszy, na urzędy bezpieczeństwa. W świetle takich zdarzeń jak to z Korczyńskim oni mogli mieć wyobrażenie, że tak jest rzeczywiście. Wszystkie meldunki były oczywiście fałszywe.

W.R. – Prasa donosiła na przykład o napadzie w Szczecinie na sowiecki konsulat, o antysowieckich demonstracjach. Można podejrzewać, że te doniesienia były fabrykowane, pewnie wychodziły z kręgów skrajnie stalinowskich.

J.O. – Jednak potworny strach tego aparatu jest faktem. To też jest wątek Października, który nie do końca został udokumentowany i jest mało znany. Żywiotowa reakcja na wystąpienie Gomułka na VIII Plenum i na to, co się wtedy stało, gdzieś na poziomie małych miasteczek, to były tłumy, które zbierały się na Msze dziękczynne i później demonstrowały poparcie dla Gomułka. To działo się w sytuacji, gdy właściwie powiatowe urzędy bezpieczeństwa przestały funkcjonować. Zamknęli interes i zniknęli.

W.R. – Te manifestacje były też reakcją na atmosferę stalinizmu, którą młodemu pokoleniu dzisiaj trudno sobie wyobrazić. Podobnie jak strach i niepewność w aparacie. Dziś można myśleć tak – no cóż, rządili komuniści, przedtem i potem. Ale nie uwzględnia się tego, że oni między sobą się nienawidzili, zabijali się nawzajem. To jest coś, czego dzisiejsze młode pokolenie nie czuje. Dziś myśli się: były walki frakcyjne w partii, byli natolińczycy i puławianie, ale tak czy inaczej, to komuna. Ta scena z Korczyńskim pokazuje, że oni się nienawidzili. Bez tej wiedzy nie da się zrozumieć atmosfery Października. To rozładowanie atmosfery, ta ulga, miały w tle to, że w szerokim odbiorze powiało atmosferą zmniejszenia się tej nienawiści, że może już nie będą mordowali się nawzajem i nas też już przestaną mordować.

J.O. – Społeczeństwo widziało, jak instalowała się władza ludowa w 1944 czy 1945 r. Było wiadomo, jak przeprowadzono wybory w 1947 r., jak wyglądał terror. Wydawało

się, że już gorzej być nie może. Ale w latach 1948–1949 rozpoczęła się nie tylko czystka wewnątrzpartyjna, zaczęła się wtedy jednocześnie próba narzucenia mentalności sowieckiej nie tylko władzy, ale i całemu społeczeństwu.

W.R. – I kontroli społeczeństwa. Tak było w Sowietach – nie tylko wymóg posłuszeństwa, ale i kontrola. Mało tego, oczekiwanie deklaracji miłości do tego, który bije.

J.O. – Ludzie, którzy to przeżyli, widzieli taką analogię – w Polsce zaczyna dziać się tak jak we Lwowie czy Wilnie po 17 września 1939 r. Nagle zaczyna obowiązywać inny język, taki niby polski, ale zupełnie inny. Polecam eksperyment – porównanie „Głosu Ludu”, to był centralny organ prasowy PPR, z roku 1946 z numerem „Trybuny Ludu” z roku 1950, to są dwa zupełnie różne języki. Treść może być podobna, kierunek, sposób myślenia, ale to jest pisane obrzędowym sowieckim językiem. Tego w latach 1945–1948 jeszcze nie było. Jeszcze tego nie znaleźmy. Z tym językiem zetknąłem się w pierwszym wydaniu polskim *Krótkiego kursu historii WKP(b)*. To robiło wrażenie satyry.

W.R. – Dzisiaj niektórych młodych ludzi to bawi, jak można takie głupstwa pisać. Tylko to trzeba dobrze czytać, bo to jest język nienawiści. *Krótki kurs...*, wstępniaki do „Trybuny”, Fala 49 – niewiarygodne nasycenie nienawiścią do wroga, którym właściwie mógł być każdy obywatel.

J.O. – W *Krótkim kursie historii WKP(b)* nie ma innego określenia Polaków niż „jaśnie panowie Polacy”. Pod tym kryptonimem zawarte jest wszystko, co polskie.

W.R. – O ówczesnym języku propagandy mówi publikacja *KPP w obronie niepodległości Polski* wydana w 1951 czy 1952 r. KPP w roku 1918 występowała czynnie przeciwko niepodległości Polski. W latach pięćdziesiątych opublikowano zbiór materiałów, w których historia została postawiona na głowie – czarne przedstawiono jako białe. To typowy zabieg, nawet nie skrywany. To była atmosfera stalinizmu. Byłem dzieckiem, ale i do mnie coś z tego przenikało, jako siedmiolatek usłyszałem – nie mów na zewnątrz tego, o czym mówi się w domu.

J.O. – To docierało absolutnie wszędzie, do każdego. Każde zetknięcie z obszarem życia publicznego czy społecznego tworzyło sytuację specyficznej schizofrenii – dwójmyślenia: tu jest taki obrządek, który obowiązuje, a my wiemy, jak to jest naprawdę. I to wszystko nagle pękło wtedy, tego dnia, po wystąpieniu Gomułki.

W.R. – Umysł człowieka jest dość specyficzny, bo jeżeli nawet widzi jakieś zjawiska, a sły-szy komentarz, który się z tym nie zgadza, to wie, że jest tu jakiś rozdźwięk. Musi przyjąć to, co słyszy – na odwrót. I nie może tego wyartykułować. Zakłamanie dosięgało właściwie każdego człowieka. Groza nie była taka jak w Sowietach – jednak w Polsce praktycznie nie spotykało się donoszenia na członków rodziny, sąsiedzi też nie donosili tak często jak tam, strach więc też był nieco mniejszy. Ale czuło się, że jeśli potrwa to dłużej, to społeczeństwo naprawdę zostanie zsovietyzowane.

Aresztowanie Prymasa było punktem przełomowym. To było już po śmierci Stalina, a mimo to system starał się jeszcze opanować Kościół, rozłamać go – tę ostatnią instytu-

cię w miarę niezależną, ten azyl dla dużej części społeczeństwa. Deklaracja Episkopatu po aresztowaniu Prymasa była bardzo niebezpieczna.

J.O. – Powiedzmy sobie szczerze – bardzo wątpliwa. Ale z drugiej strony umowa między państwem a Episkopatem z 1950 r. to ważne wydarzenie.

W.R. – Niezwykle ważne, mądry gest Prymasa.

J.O. – Bardzo mądry, choć dla zwykłych ludzi to było trudne do zrozumienia. Jest w tekście poparcie dla spółdzielczości na wsi – wiadomo, że to chodzi o kolchozy. Pamiętam, że wtedy z paroma kolegami poszliśmy do kapelana Szarych Szeregów, ks. Stanisława Tworowskiego, to była bardzo ciekawa postać. Poszliśmy do niego – niech ksiądz wytłumaczy, co to jest, co to znaczy. Powiedział – wiecie chłopcy, jestem księdzem, ślubowałem posłuszeństwo, mnie to wiąże. Musicie sobie z tym sami poradzić, ja wam w tym nic pomóc nie mogę.

W.R. – To były duże ustępstwa na rzecz reżimu, ale po latach widzimy, że to było mądre. Dlaczego? Bo to opóźniło uderzenie w Kościół. Gdyby Prymas wówczas tego nie zrobił, to być może znalazłby się w więzieniu trzy lub cztery lata wcześniej i proces rozkładania Kościoła poszedłby znacznie głębiej. Po uwolnieniu Prymas porozmawiał z paroma biskupami, którzy zachowali się nie bardzo, udzielił im reprimendy, wybaczył i wszystko wróciło do normy.

J.O. – Na Węgrzech, w analogicznej sytuacji, Kościół został zniszczony skutecznie. Nie było do czego po 1956 r. wracać.

B.P. – Czasami mówi się, że kardynał Mindszenty miał więcej odwagi, że nawoływał do sprzeciwu, ale cena, którą zapłacił za to Kościół na Węgrzech, była zbyt wielka.

W.R. – To był bez wątpienia bardzo odważny człowiek, tylko politycznie bardzo nierozważny.

J.O. – My z tego wszystkiego wyszliśmy bardzo szczęśliwie, do czego przyczyniły się dwie przeciwstawne postacie – to prymas Wyszyński i Gomułka. W jakimś stopniu jako partnerzy.

W.R. – Właściwie sytuacja w Polsce od 1944 do 1989 r. przypominała pole bitwy. Z linią frontu przebiegającą między władzą a aspiracjami, wartościami, większością społeczeństwa polskiego. Te wartości były różne, ale kanon tworzyła idea tradycji niepodległościowej, wiara katolicka i pewne wartości liberalnej demokracji. A z drugiej strony Kreml z potworną machiną wojskową, rakietami międzykontynentalnymi, bronią atomową, a w środku PZPR. Były okresy, kiedy Kreml przy pomocy PZPR zawłaszczał coraz większy obszar społeczny, były okresy, kiedy się cofał, potem znowu nacierał. I ostatecznie przegrał. Widzę to w ten sposób. Społeczeństwo polskie w latach czterdziestych, pięćdziesiątych było zniszczone wojną, było zdecydowanie w odwrocie. Wchodzące nowe pokolenia, nawiązujące do tego kanonu niepodległościowo-wolnościowego, próbowały odwojować trochę, nie zawsze się udawało, ale w końcu tamta strona osłabła i społeczeństwo, choć pokaleczone i podzielone, w końcu odzyskało swój teren wolności.

J.O. – Październik 1956, przechodząc od personaliów do spraw ogólnych – w czasie tych czterdziestu kilku lat komunizmu – był przełomem największym.

W.R. – No, rok 1980 jest bardzo ważny. Bo już był to początek schyłku. To, co się wtedy stało, było jeszcze bardziej niż w 1956 r. wbrew okolicznościom epoki. Pamiętajmy, imperium sowieckie już trochę słabło, Sowietci ugrzęźli w Afganistanie, ale jednak doktryna Breżniewa obowiązywała. I nagle tutaj miliony ludzi mówią, że nic ich nie obchodzi, oni chcą więcej wolności. A Gierek znalazł się w błędnym kole – nie mógł przecież uruchamiać represji na masową skalę – kredyty, licencje itd.

J.O. – W 1956 r. następuje nieodwołalny koniec tego sztucznego, sowieckiego języka. Nagle zaczynamy mówić normalnym językiem.

B.P. – **W tym sensie to rzeczywiście był największy przełom w okresie peerelu. Już nie groziło widmo sowietyzacji.**

J.O. – Może i dlatego, że w tamtym czasie pozostało jeszcze bardzo wiele po Polsce niepodległej, po dwudziestoleciu niepodległości.

W.R. – Miałem jeszcze przedwojennych nauczycieli.

J.O. – I oni po 1956 r. odzyskują swobodę działania. Szkoła przestaje być stalinowskim tygłem.

W.R. – W pierwszej klasie zostałem zaprowadzony 1 stycznia na choinkę, gdzie był Dziadek Mróz, a w klasie trzeciej była Wigilia. W radiu były kolędy.

J.O. – Najistotniejsze jest to, że przedtem o Wigilii w szkole nawet nie wolno było mówić. To był temat tabu. Był Dziadek Mróz, święto Rewolucji Październikowej. Wspomnienie o 11 Listopada było aktem antypaństwowym, nieomal aktem psychicznego terroru ze strony tego, kto o tym wspominał. Pod tym względem system pękł i nastąpił powrót do normalności – możemy mówić do siebie normalnym językiem i o normalnych sprawach. To były osiągnięcia Października. I bardzo ważny element, to jest miejsce Kościoła i sytuacja na wsi.

W.R. – Oczywiście po Październiku zakres swobody, zakres tematów, o których można było swobodnie mówić, znowu się zwęził. Ale użycie i usankcjonowanie pojęcia „błędy i wypaczenia” spowodowało wyrwę w monolicie władzy.

J.O. – Warto sobie uzmysłwić, że w roku 1956 struktura społeczna w Polsce wyglądała następująco – formująca się dopiero nowa klasa robotnicza i nowa inteligencja oraz główna baza społeczna, czyli polska wieś. Wieś w tym czasie była absolutnie terroryzowana odbieraniem ziemi i próbami kotchozowania, dostawami obowiązkowymi, które były narzędziem do zmuszania ludzi, aby do kotchozów wstępowali. Otóż tu nagle następuje jakby pęknięcie – jednego dnia Gomułka mówi, że to było niedopuszczalne, że to było przestępstwo. Następnego nieomal dnia właściwie wszystkie spółdzielnie rozpadły się.

W.R. – Powiedzmy jeszcze o jednej konsekwencji Października. System przestał być tak agresywny, monolityczny, ale przez to w społeczeństwie zaczął się mocniej zakorzeniać. To była negatywna konsekwencja Października. Dla bardzo wielu ludzi przynależność do PZPR przed Październikiem była czymś niewyobrażalnym. Wstępowali do partii często tzw. analfabeci polityczni, ludzie awansujący, którzy chcieli władzy, myśleli, że to będzie dobrze z jakichś tam powodów. Nie myśląc o tym, jak to działa w praktyce. Natomiast po Październiku bardzo wiele osób, z inteligencji na przykład, zaczęło traktować PZPR jako – do jakiegoś stopnia akceptowalną – dźwignię kariery czy standardu życiowego. Pojawił się pogląd, że jeżeli coś w Polsce może się zmienić, to przez PZPR. Czasami dało się takich ludzi usprawiedliwić, ale to jednak było zakorzenianie się w systemie, który ostatecznie opierał się na sowieckiej sile, kłamstwie i fałszywej ideologii.

J.O. – W październiku 1956 r. otarliśmy się o włos o tragedię. Cały zbieg historycznych przypadków, niestychnanie dla nas szczęśliwych, spowodował, że udało się przez to przejść.



Jan Olszewski – adwokat, polityk; ur. 20 VIII 1930 r. w Warszawie; harcerz Szarych Szeregów; w 1953 r. ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego; w okresie przełomu październikowego 1956 r. należał do zespołu redakcyjnego tygodnika „Po prostu”; od 1962 r. w adwokaturze; był obrońcą ludzi prześladowanych przez władze PRL, m.in. studentów aresztowanych w czasie manifestacji marcowych w 1968 r., robotników po strajkach czerwcowych w 1976 r. w Radomiu i Ursusie, a także działaczy „Solidarności” w okresie stanu wojennego; w procesie morderców księdza Jerzego Popiełuszki występował jako oskarżyciel posiłkowy; na początku 1976 r. współzałożyciel Polskiego Porozumienia Niepodległościowego; w sierpniu 1980 r. współautor statutu NSZZ „Solidarność”; w okresie stanu wojennego doradca w Sekretariacie Episkopatu Polski; od grudnia 1991 do czerwca 1992 r. Prezes Rady Ministrów; od 1995 r. Przewodniczący Ruchu Odbudowy Polski; poseł na Sejm I, III i IV Kadencji; obecnie doradca Prezydenta RP.



Wojciech Roszkowski – poseł do Parlamentu Europejskiego, historyk, ur. 20 VI 1947 r. w Warszawie; absolwent Wydziału Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie; w 1978 r. uzyskał doktorat z nauk ekonomicznych; od października 1990 r. pracował też w Instytucie Studiów Politycznych PAN jako kierownik Zakładu Europy Środkowo-Wschodniej; w 1995 r. uzyskał tytuł profesorski; w latach 1997–1998 był członkiem Rady Inicjatyw Wydawniczych przy Ministrze Kultury, a w latach 1999–2001 członkiem Rady Instytutu Dziedzictwa Narodowego; wykładał na wielu uczelniach w USA: Wilson Center w Waszyngtonie (1988–1989),

Kościuszkowski Chair of Polish Studies, University of Wirginia; autor najpopularniejszego podręcznika historii Polski XX wieku, wydawanego w wersji jedno- i trzytomowej, początkowo pod pseudonimem Andrzej Albert, a także książki *Półwiecze*, będącej syntezą historii politycznej świata po 1945 r.; w PE członek Komisji Budżetowej, Komisji Handlu Zagranicznego, delegat do spraw stosunków z Japonią.

JESIEŃ NARODÓW '56

Losy Polaków i Węgrów spletały się ze sobą wielokrotnie w dziejach obu narodów. Nie inaczej stało się i w latach 1944–1945, kiedy to oba państwa zostały wydane na pastwę sowieckiego totalitaryzmu. Jednocześnie też – jesienią 1956 r. – podjęto próbę zrzućenia obcej dominacji. Tę pierwszą środkowoeuropejską „Jesień Narodów” zakończyła krwawa interwencja wojsk sowieckich na Węgrzech.

Początkowo jednak wydawać się mogło, że sytuacja w obu krajach rozwinię się odmienne. Po śmierci Stalina w marcu 1953 r. w PRL nastąpiło „przykręcenie śruby”, którego najwyraźniejszymi oznakami były uwięzienie Prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego, a także kolejna faza przymusowej kolektywizacji. Na Węgrzech tymczasem, pod presją Moskwy, sprawujący dotychczas niepodzielną władzę lider Węgierskiej Partii Pracujących, Mátyás Rákosi, zmuszony został w czerwcu 1953 r. do złożenia samokrytyki i ustąpienia ze stanowiska premiera. Niewątpliwie miały na to wpływ masowe protesty robotnicze w Czechosłowacji w początkach czerwca i późniejsze o dwa tygodnie Powstanie Ludowe w NRD, stłumione przez sowieckie wojska pancerne. Węgry, w których stalinowski terror sięgnął zenitu, mogły stanowić kolejne ogniwo tego łańcucha wystąpień społecznych.

Premierem Węgierskiej Republiki Ludowej (WRL) został 4 lipca 1953 r. Imre Nagy. Już jego pierwsze wystąpienie, transmitowane przez radio, wyraźnie wskazało, mimo że był on także funkcjonariuszem partii komunistycznej o wieloletnim stażu, iż jego sposób myślenia i wypowiedzania się różni się wyraźnie od dotychczasowego stylu liderów WPP. Za słowami wkrótce poszły czyny – zaprzestano przymusowej kolektywizacji, a nawet zezwolono na występowanie ze spółdzielni produkcyjnych, zlikwidowano obozy pracy, większą wagę przywiązywano do wzrostu poziomu życia. Tymczasem w Polsce zmiany miały charakter czysto kosmetyczny. Podczas II Zjazdu PZPR proklamowano wprowadzenie zmiany polityki gospodarczej, a kilka dni później Bolesław Bierut ustąpił z funkcji premiera, w niczym jednak nie ograniczyło to jego wszechwładzy. Także likwidacja w listopadzie 1954 r. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i utworzenie na jego miejsce Komitetu ds. BP była w swej istocie krokiem zmierzającym nie tyle do liberalizacji systemu, ile do przywrócenia kontroli partii komunistycznej nad aparatem bezpieczeństwa.

Na Węgrzech Rákosi nie zasypiał gruszek w popiele i rozpoczął akcję skierowaną przeciwko Nagyowi. Oparł się w niej przede wszystkim na aparacie partyjnym i bezpiecie, osławionej AVH¹. Premier z kolei mógł liczyć na sympatię społeczeństwa i wsparcie ze strony kręgów intelektualnych. Na przełomie 1954 i 1955 r., dzięki zmianie stanowiska sowieckich przywódców, szala zwycięstwa przechyliła się na stronę stalinowskiego lidera partii. W kwietniu 1955 r. Imre Nagy został usunięty z zajmowanych stanowisk, Rákosi odzyskał zaś pełnię władzy, mianując podporządkowanego sobie premiera Andrása Hegedüsa. W grudniu Nagya pozbawiono członkostwa w partii, co miało uwieńczyć jego upadek. Nadal jednak wokół jego osoby skupiali się zwolennicy reform, zarówno z samej partii, jak i środowisk inteligenckich.

¹Államvédelmi Hatóság – Urząd Ochrony Państwa, do 1956 r. węgierska tajna policja polityczna.

W Polsce w tym samym czasie dokonywał się proces odwrotny – pojawiły się pierwsze oznaki kontrolowanej odwilży. Latem w Warszawie odbył się Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów, dzięki któremu młodzi ludzie mogli – przeważnie po raz pierwszy – poznać swoich rówieśników z innych krajów. W tym samym czasie otwarto Wystawę Młodej Plastyki „Arsenał '55”, na której po raz pierwszy od wielu lat pokazano dzieła niemieszczące się w socrealistycznym kanonie. Powstał (jak dziś wiemy, z inspiracji bezpieki) Klub Krzywego Koła, swoisty „wentyl bezpieczeństwa”, pozwalający na wyrażanie opinii nie zawsze zgodnych z linią partii. Dla wielu przełomem było opublikowanie na łamach „Nowej Kultury” *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka, w którym autor przedstawił ukrywaną dotychczas prawdę o cenie, jaką płaciło społeczeństwo za „wielkie budowy socjalizmu”. We wrześniu swoje oblicze zmienił tygodnik studentów i młodej inteligencji „Po prostu”, coraz śmielej opisując rzeczywistość ówczesnej Polski. Wciąż jednak były to sygnały widoczne jedynie dla części społeczeństwa, przede wszystkim inteligencji.

Po XX Zjeździe KPZS

Prawdziwym przełomem okazał się XX Zjazd KPZS w lutym 1956 r., a przede wszystkim wygłoszony na nim przez Nikitę Chruszczowa tak zwany tajny referat, w którym obnażył on część prawdy o krwawych kulisach rządów Stalina. Referat został przetłumaczony na język polski i (w odróżnieniu od innych państw bloku sowieckiego) rozpowszechniony w trakcie otwartych zebrań partyjnych. Wywołał on wielkie poruszenie i emocje, a często także długotrwałe dyskusje. Autentyczne społeczne poruszenie nie wynikało bynajmniej z tego, że Polacy nie zdawali sobie wcześniej sprawy z ogromu stalinowskich zbrodni. W społecznym odbiorze ważna była nie tyle treść referatu, ile sam fakt, że sowieckie kierownictwo dopuściło do krytykowania niedawnego półboga. Stąd też w trakcie zebrań pojawiały się pytania niezwiązane z wystąpieniem Chruszczowa, lecz z ważnymi dla społeczeństwa polskiego zagadnieniami, takimi jak napaść sowiecka z 17 września 1939 r., zbrodnia katyńska, wywózki na wschód, zagarnięcie przez Sowiety Kresów Wschodnich, brak pomocy dla Powstania Warszawskiego, losy Władysława Gomułki (uwięzionego w 1951 r. i zwolnionego potajemnie pod koniec 1954) itp. Liczono, że nastąpi zmiana polityki władz – odejście od przymusowej kolektywizacji, uwolnienie prymasa Wyszyńskiego, a nawet powołanie niekomunistycznego rządu. Nadzieje te pobudziła także nagła śmierć Bolesława Bieruta w Moskwie 12 marca 1956 r.

Zgon komunistycznego dyktatora przyspieszył proces kształtowania się dwu frakcji w kierownictwie PZPR, które przeszły do historii pod nazwami „natolińców” i „puławian”, pochodzącymi od miejsc spotkań ich liderów. W skład obu grup wchodziłi niedawni stalinowcy, którzy jednak różnili się w poglądach na to, w jaki sposób należy wybrnąć z kryzysowej sytuacji (złe nastroje społeczne, kryzys gospodarczy). Pierwsi, określani także mianem konserwatystów (lub „chamów”), chcieli uniknąć głębszych zmian, a jedynie ograniczyć się do poprawy stopy życiowej przez podwyżkę płac. Z czasem zaczęli także poszukiwać swoistego „kozła ofiarnego”, którego można byłoby obarczyć winą za dotychczasowe niepowodzenia. Doskonale nadawali się do tego towarzysze pochodzenia żydowskiego, których spora grupa znalazła się w drugiej frakcji, nazywanej reformatorską, a przez przeciwników określanej właśnie mianem „Żydów”. W jej opinii utrzymanie systemu komunistycznego w Polsce wymagało jego reformy, m.in. w zakresie zarządzania gospodarką, ograniczenia samowoli cenzury (ale nie jej likwidacji) czy też wprowadzenia mechanizmów demokratycznych wewnątrz partii (i tylko w niej). Obie grupy od wiosny 1956 r. starały się

pozyskać dla swoich celów więzionego w latach 1951–1954 Władysława Gomułkę. Tymczasem jednak nowym liderem partii został niezwiązany z żadną z frakcji Edward Ochab. Kilka tygodni później, podobnie jak w pozostałych państwach bloku sowieckiego, władze PRL ogłosiły amnestię, w wyniku której część więźniów politycznych opuściła więzienia.

XX Zjazd KPZS znacząco osłabił pozycję Rákosiego, jednakże Moskwa początkowo nie zamierzała go usuwać, obawiając się osłabienia partii i zagrożenia zbyt liberalizmem. Liberalizm uosabiał powstały w marcu budapeszteński Klub Petőfi, który organizował publiczne dyskusje (uczestniczyły w nich tysiące osób), dzięki czemu szybko stał się centrum umiarkowanej kontestacji. Na przejściowe wyklarowanie się sytuacji na Węgrzech znaczny wpływ miały wydarzenia w Polsce.

Polski Czerwiec '56

Na ulice Poznania 28 czerwca 1956 r. wyszli robotnicy, do których wkrótce dołączyli pozostali mieszkańcy miasta. Pokojowa demonstracja w ciągu kilku godzin przekształciła się w zbrojne powstanie. Równie szybko zmianie uległy wznoszone hasła – od początkowych żądań o charakterze ekonomicznym, przez postulaty przemian politycznych aż po otwarte hasła niepodległościowe. Wokół oblężonego budynku Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (wszystkie inne siedziby władz zdobyto bez trudu) rozgorzały walki. Powstanie stłumiły ściągnięte pospiesznie oddziały wojskowe pod dowództwem sowieckiego generała Wsiewołoda Strażewskiego. Łącznie użyto ponad 10 tys. żołnierzy, wyposażonych m.in. w 359 czołgów, 31 dział pancernych, 30 transporterów opancerzonych. Walki z pojedynczymi grupami powstańców trwały do 30 czerwca. W toku wydarzeń zginęły 74 osoby. Zatrzymano kilkuset demonstrantów, od razu rozpoczęto przygotowania do procesów uczestników wydarzeń. Rozpętano szeroko zakrojoną kampanię propagandową – jej pierwszym etapem było przemówienie, jakie wygłosił jeszcze 29 czerwca premier Józef Cyrankiewicz. Powiedział on m.in.: „Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że mu tę rękę władza ludowa odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podwyższenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokracji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny”.

Reakcje społeczeństwa polskiego dalekie były jednak od oczekiwań komunistycznych władz. W całym kraju powszechnie wyrażano solidarność z mieszkańcami Poznania, licznie pojawiały się ulotki i napisy na murach. Krążyły pogłoski, częstokroć wyolbrzymiające przebieg powstania. Nawet na zebraniach partyjnych pojawiały się opinie przyznające rację uczestnikom wydarzeń, odnotowano przypadki oddawania legitymacji partyjnych na znak protestu. Przykład Poznania ośmielał także do prezentacji własnych żądań. Robotnicy wielu fabryk, także w mniejszych ośrodkach, grozili, że w razie niespełnienia ich postulatów zorganizują „drugą Poznań”. Na wsi setki chłopów zaczęły składać wnioski o wyrażenie zgody na wystąpienie ze spółdzielni produkcyjnych (kolektywów). Obradujące w lipcu VII Plenum KC PZPR po raz pierwszy publicznie ukazało istniejący podział kierownictwa partii, m.in. właśnie na tle oceny wydarzeń z 28 czerwca.

Przed październikiem

Na Węgrzech krwawe stłumienie poznańskiego buntu uznano za sygnał do rozprawy z ruchem reformatorskim. Już 30 czerwca 1956 r. zawieszono działalność Klubu Petőfi, a zaatakowano Imre Nagya i skupionych wokół niego zwolenników zmian. Prawdopodobnie

POZNAŃ '56

Nigdy niepublikowane zdjęcia zostały udostępnione przez panią Aleksandrę Dziewanowską-Pudliszak. W 1956 r. była ona studentką chemii UAM. Fotografie wykonała z okna mieszkania przy ul. Armii Czerwonej 63 (przed II wojną i obecnie ul. Święty Marcin) za pomocą przedwojennego aparatu marki „Kodak”. Udało jej się zrobić sześć zdjęć. Cztery spośród nich przedstawiają manifestantów gromadzących się 28 czerwca przed siedzibą Miejskiej Rady Narodowej (w Zamku) i obok budynku KW PZPR (zamieszczamy jedną z tych czterech fotografii). Kolejne zdjęcie pokazuje czoło demonstracji zmierzającej od strony al. Marcinkowskiego w kierunku centrum rozgrywających się wówczas wydarzeń. Ostatnia fotografia wykonana została rankiem 29 czerwca i przedstawia czołg, który stał tuż pod oknami mieszkania pani A. Dziewanowskiej.

Przemysław Zwiernik





planowano także dalsze posunięcia, m.in. masowe aresztowania. Dwa tygodnie później nie spodziewanie do gry włączył się Związek Sowiecki. 13 lipca podczas nieplanowanej wcześniej wizyty członka Biura Politycznego KPZS Anastasa Mikojana powiadomiono Rákosiego, że właśnie utracił stanowisko, o czym społeczeństwo dowiedziało się kilka dni później. Nowym I sekretarzem KC WPP został jego najbliższy współpracownik Ernő Gerő, co w oczywisty sposób rozmijało się z powszechnymi oczekiwaniami. Aby chociaż w niewielkim stopniu je zaspokoić, Gerő po kilku tygodniach wahań zgodził się na rehabilitację László Rajka, organizatora masowych represji przed 1948 r., który wkrótce po tym sam stał się ofiarą rozkręconej spirali terroru i po pokazowym procesie w październiku 1949 r. został stracony. Uroczysty pogrzeb szczątków Rajka 6 października 1956 r. zgromadził milczące tłumy.

W tym samym czasie wydarzenia w Polsce zaczęły ponownie nabierać tempa. 26 sierpnia 1956 r. kilkaset tysięcy, a być może nawet milion wiernych zgromadziło się na Jasnej Górze, by złożyć przygotowane przez więzionego prymasa Śluby Narodu Polskiego. Na przełomie września i października zorganizowano pierwsze procesy uczestników wydarzeń w Poznaniu. Ku zaskoczeniu opinii publicznej znacząco różniły się one od dotychczasowych rozpraw tego typu. Na salę sądową dopuszczono zagranicznych dziennikarzy, przede wszystkim jednak oskarżeni mogli liczyć na uczciwą obronę. Poznańscy adwokaci powoływali biegłych (w tym przedstawicieli „burżuazyjnej” nauki – socjologii), nie wahali się ukazać tła i genezy wydarzeń, a nawet ich usprawiedliwiać. W październiku w posiedzeniach Biura Politycznego zaczął brać udział Gomułka, narastało wrzenie na uczelniach, w fabrykach tworzone pierwsze Rady Robotnicze.

Wybór Gomułki

Napięcie osiągnęło punkt kulminacyjny podczas obrad VIII Plenum KC PZPR (19–21 października 1956 r.). Najważniejszy punkt obrad stanowiła zmiana I sekretarza; miał nim zostać Władysław Gomułka, który zdecydował się w tym momencie oprzeć na działaczach frakcji puławskiej. Krok ten usiłowała powstrzymać frakcja natolińska, której niekwestionowanym liderem był Konstanty Rokossowski. Wkrótce po rozpoczęciu obrad KC PZPR na warszawskim lotnisku wylądował samolot z sowiecką delegacją, z Nikitą Chruszczowem na czele. Od razu wyraził on stanowczy sprzeciw wobec planowanych zmian. W tym samym czasie w kierunku stolicy Polski ruszyły pancerne zagony z sowieckich baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim. W Warszawie w obawie przed rozruchami budynki rządowe i rozgłośnie radiową obsadzili żołnierze KBW. Posunięcie to przez lata mylnie interpretowano jako próbę manifestacji siły przed delegacją sowiecką.

Na wieść o wydarzeniach w stolicy w całym kraju rozpoczęto organizować ruch poparcia dla Gomułki. Już 20 i 21 października zwołano pierwsze wiece, przede wszystkim w środowiskach akademickich i inteligenckich. Chruszczow zaaprobował zmianę I sekretarza 20 października, aczkolwiek ostateczna decyzja o wycofaniu się z interwencji zapadła dopiero kilka dni później. Wznowiono obrady plenum, 21 października „Wiesław” został wybrany na nowego lidera partii.

Budapeszt, 23 października

Wieści docierające z Warszawy na Węgry wywołały ogromne zainteresowanie oraz poczucie solidarności, zwłaszcza wśród młodzieży, ożywionej protestami studentów w Szegedzie (15–16 października). Jako wyraz solidarności z Polakami, zagrożonymi sowiecką interwencją, w stolicy Węgier zwołano na 23 października wiec pod pomnikiem generała

Bema. Dzień wcześniej na budapeszteńskiej politechnice odbył się wielki i burzliwy wiec studentów, jeden z transparentów głosił „Polska dała nam przykład!”. Znakiem, że stalinowskie kierownictwo straci kontrolę nad rozwojem sytuacji było to, iż szef budapeszteńskiej policji Sándor Kopácsi odmówił rozproszenia demonstrantów, a radio zapowiedziało wiec. Na manifestację wyruszyły pochody z kilku punktów miasta, spotykające się po drodze z powszechnym poparciem – nawet w koszarach wywieszono flagi narodowe. Powiewały one także nad zgromadzonym wielotysięcznym tłumem, ale demonstranci wycięli z nich komunistyczne godło. Liczne były także flagi polskie, niesiono transparent z białym orłem. Podobnie jak wcześniej w Poznaniu, wznoszone hasła uległy szybkiej radykalizacji, wkrótce domagano się już usunięcia Sowietów z kraju. Wieczorem demonstrowało około 200 tys. osób. Sytuację zaostrzały posunięcia władz. O godzinie 20 przez radio przemówił Gerő, atakując „nacjonalistycznych demonstrantów”. Jednocześnie odmówiono możliwości przedstawienia żądań uczestników wiecu. Przeszli oni pod budynek parlamentu, część zaś udała się pod siedzibę rozgłośni radiowej. Dla uspokojenia sytuacji zezwolono na przemówienie do tłumu Imre Nagya, które jednak rozczarowało zebranych. W tej sytuacji inicjatywę przejęli demonstranci – obalono gigantyczny pomnik Stalina, zaczęto odbierać broń żołnierzom. Gdy ochrona rozgłośni radiowej zaczęła strzelać do oblegających budynek demonstrantów, ci odpowiedzieli ogniem. Rozpoczęło się zbrojne powstanie, które (w nawiązaniu do wydarzeń z 1848 r.) do historii przeszło jako Rewolucja 1956 r.

Wrzenie w Polsce

Również sytuacja w Polsce po zakończeniu VIII Plenum bynajmniej się nie uspokoiła, w kolejnych dniach doszło do masowych wystąpień społecznych. Chociaż wybór Gomułki przyjęty został w większości z zadowoleniem – jako zwycięstwo nad Sowietami – nie oznaczało to jednak jednoczesnego poparcia dla PZPR. Wprost przeciwnie, z całą mocą wybuchły, ujawnione już wcześniej w Poznaniu, nastroje antykomunistyczne i antysowieckie. Przez cały kraj przetoczyła się fala wieców i manifestacji, niektóre z nich przybierały charakter bardzo burzliwy, jak w Legnicy, gdzie 23 i 24 października atakowano nie tylko miejscową siedzibę UB, lecz także sowieckie koszary. W dziesiątkach miejscowości próbowano obalić pomniki „wdzięczności” armii sowieckiej. Powszechnie domagano się uniezależnienia kraju od wschodniego sąsiada, wycofania armii sowieckiej i usunięcia marszałka Rokossowskiego, likwidacji lekcji języka rosyjskiego w szkołach, swobód religijnych, uwolnienia prymasa Wyszyńskiego, zniesienia cenzury, przywrócenia demokracji, zwrotu Wilna i Lwowa itp. Na wsi rozpadła się zdecydowana większość (85 proc.) spółdzielni produkcyjnych, odnotowano liczne przypadki prób samosądów na szczególnie zniechęconych działaczach partyjnych czy funkcjonariuszach UB. W fabrykach powstawały Rady Robotnicze, a młodzież tworzyła Komitety Rewolucyjne, które w wielu przypadkach stawały się na kilka dni rzeczywistymi ośrodkami władzy.

Rozwój węgierskiego powstania

Pierwszą odpowiedzią kierownictwa węgierskiej partii na wybuch walk były z jednej strony zmiany personalne (w składzie Biura Politycznego znalazł się Imre Nagy), z drugiej zaś wprowadzenie stanu wyjątkowego i ogłoszenie, że zwrócono się o pomoc w opanowaniu sytuacji do stacjonujących na Węgrzech jednostek sowieckich. Reakcją społeczeństwa był strajk generalny, a powstańcy (mimo że zapowiedziano postawienie ich przed sądami wojskowymi) nie zamierzali bynajmniej złożyć broni. Powszechnie żądania układały się w pro-

gram przywrócenia niepodległości – domagano się wycofania okupacyjnej armii sowieckiej, uniezależnienia polityki, gospodarki i życia społecznego od moskiewskich dyrektyw, przywrócenia tradycyjnej symboliki narodowej, wycofania się z niekorzystnych traktatów i porozumień (chodziło przede wszystkim o Układ Warszawski i Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej), przestrzegania swobód obywatelskich. W ciągu kilku następnych dni powstańcy walczyli w Budapeszcie w niewielkich grupach, nie mając szans na osiągnięcie przewagi militarnej. Łączna liczba młodych w większości bojowników sięgała kilku tysięcy. Manifestacje bardzo szybko ogarnęły cały kraj, formowano nowe organy władzy – komitety rewolucyjne i narodowe, w wielu miejscach doszło do walk zbrojnych.

Po kilku dniach, gdy okazało się, że sowieckie czołgi nie są w stanie „przywrócić porządku”, zdecydowano się na rozwiązanie polityczne. 27 października Imre Nagy stanął na czele rządu, z którego usunięto najbardziej skompromitowanych komunistów. Nazajutrz gruntownie zmieniono kierownictwo WPP, podjęto negocjacje z powstańcami, o godzinie 13 ogłoszono zawieszenie broni, kilka godzin później zaś Imre Nagy zapowiedział wycofanie wojsk sowieckich z Budapesztu i rozwiązanie AVH, określił też rewolucję mianem „szerokiego demokratycznego ruchu narodowego”. W ciągu następnych godzin ustały starcia zbrojne. Idąc dalej, 30 października Nagy ogłosił przywrócenie systemu wielopartyjnego, do rządu weszli przedstawiciele niekomunistycznych ugrupowań z lat czterdziestych. Zgrupowania powstańcze przekształcono w oddziały Gwardii Narodowej. Tego samego dnia władze sowieckie zadeklarowały gotowość podjęcia rozmów o wycofaniu wojsk z Węgier. Przyszłość udręczonego kraju wreszcie zaczęła wyglądać bardziej optymistycznie. Niestety, była to tylko zasłona dymna, w rzeczywistości intensywnie przygotowywano militarne i polityczne plany drugiej interwencji. Podjęto rozmowy z Jánosem Kádárem, więźniem stalinowskim, jednym z przywódców przekształconej partii komunistycznej – Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej.

Tymczasem błyskawicznie odbudowywało się życie polityczne, wolna prasa, na wsi rozpadały się kolektywne gospodarstwa. Gdy okazało się, że za deklaracją o wycofaniu wojsk sowieckich nie idą czyny, 1 listopada Nagy zdecydował się na radykalny krok – w apelu skierowanym do ONZ ogłosił neutralność Węgier i ich wystąpienie z Układu Warszawskiego. Decyzja ta została z entuzjazmem przyjęta przez społeczeństwo, podobnie jak kolejna przebudowa Rady Ministrów dokonana 3 listopada. Niestety, w tym samym czasie Nikita Chruszczow informował już przywódców państw bloku sowieckiego o podjętej decyzji likwidacji „kontrrewolucji” przy użyciu siły. Jedynym, który jej nie zaaprobował, był Władysław Gomułka.

Sowiecka interwencja zbrojna

Atak rozpoczął się nad ranem 4 listopada. Przeważające siły wroga szybko zdusiły opór w całym kraju, schwytych przywódców rewolucji wysyłano do ZSRS (22 listopada podstępnie aresztowano Imre Nagya, który schronił się w ambasadzie Jugosławii). Najcięższe walki, z udziałem nie tylko broni pancernej, lecz także lotnictwa i artylerii, toczyły się w Budapeszcie. Najdłużej bronili się robotnicy i żołnierze jednostki przeciwlotniczej na wyspie Csepel, uzbrojeni m.in. w 12 dział. Udało się im nawet strącić sowiecki samolot. Jednakże 11 listopada złamano i ich opór. W następnych tygodniach wciąż dochodziło do starć z drobniejszymi grupami powstańców. Bilans walk był tragiczny – zginęło ok. 3 tys. powstańców i cywilów, kilkadziesiąt tysięcy zostało rannych. Straty sowieckie były wielokrotnie niższe – ok. 700 zabitych i zaginionych, 1450 rannych.

W miarę pacyfikacji kraju władzę obejmował utworzony przez Kádára „Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski”. Do 16 listopada trwał strajk generalny, przerwany w obliczu beznadziejnego położenia. Aby stłumić opór, przystąpiono do masowych represji. Aresztowano ok. 40 tys. osób, 22 tys. skazano (w tym kilkaset osób na karę śmierci, 229 stracono – jednym z nich był Imre Nagy), 13 tys. znalazło się w obozach. Ponad 200 tys. Węgrów uciekło z kraju. Ostatnim masowym protestem był strajk generalny 11–12 grudnia, w jego pacyfikacji uczestniczyły jednostki sowieckie. W kilku miastach przeciw demonstrantom użyto broni, zginęło kilkadziesiąt osób.

Polska – inny scenariusz

Pacyfikacja społeczeństwa polskiego trwała dłużej i przeprowadzana była dużo łagodniejszymi metodami, aczkolwiek w jej końcowej fazie – w trakcie zamieszek po likwidacji „Po prostu” w październiku 1957 r. – również użyto broni. W listopadzie i pierwszych dniach grudnia 1956 r. wciąż dochodziło do masowych demonstracji. Największe z nich odbyły się w Płocku, Bydgoszczy i Szczecinie. Dziesiątki tysięcy ludzi uczestniczyło w akcji pomocy dla walczących Węgiei. Licznie tworzyły się nowe organizacje, podejmowano próby odbudowy tradycyjnych nurtów politycznych. Przemianie uległo dotychczas posłuszne komunistom Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, w którym aktywni stali się dawni działacze mikołajczykowskiego PSL. Pojawiły się nawet hasła, że to właśnie ludowcy powinni sięgnąć po władzę po kompromitacji komunistów. Dla przynajmniej częściowego uspokojenia nastrojów władze zdecydowały się na szereg ustępstw, zwłaszcza w dziedzinie stosunków państwo–Kościół. Zlikwidowano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, znacząco zredukowano liczebność bezpieki. Podczas pierwszej wizyty w Moskwie Gomułka zdołał uregulować kwestie zadłużenia Polski i stacjonowania wojsk sowieckich, a także uzyskać zgodę na repatriację obywateli polskich z ZSRS. Zapowiedziano zmianę polityki gospodarczej i poprawę warunków życia. W ciągu kilku tygodni prasa niemalże wyrwała się spod kontroli. Więzienia opuściły kolejne osoby represjonowane z przyczyn politycznych (choć nie wszystkie). Od 1957 r. rozpoczął się jednak długotrwały proces „odchodzenia od Października”, czyli stopniowego wycofywania się z większości ustępstw.

Wydarzenia jesieni 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, mimo wielu podobieństw, ostatecznie potoczyły się w odmiennym kierunku. Warto zastanowić się, dlaczego tak się stało. Najczęściej przywoływany jest argument, że społeczeństwo polskie zrezygnowało ze swoich marzeń o niepodległości na skutek docierających informacji o tragicznym końcu węgierskiej insurekcji, stanowiącym swoiste memento.

Jest to oczywiście stwierdzenie w dużym stopniu prawdziwe, jednakże z pewnością niewystarczające. Wszak sowiecka interwencja na Węgrzech przyczyniała się nie tylko do pacyfikacji nastrojów, lecz w jakiejś mierze także je radykalizowała, nasilając antysowieckie wrzenie. Jak się wydaje, istotnym elementem rozwoju sytuacji w Polsce był problem braku przywództwa ogromnego, spontanicznego ruchu społecznego. Gdyby taki lider (zarówno w sensie personalnym, jak i organizacyjnym) wówczas się pojawił, być może wydarzenia potoczyłyby się w odmiennym kierunku. Tymczasem w oczach większości społeczeństwa takim liderem stał się Gomułka, dodatkowo uwiarygodniony sowiecką próbą zablokowania jego wyboru na I sekretarza partii. A różnił się on tym od Imre Nagya, że zamiast stanąć na czele narodu i realizować jego wolę, praktycznie od razu przystąpił do jego umiejętnej pacyfikacji – w pierw za pomocą apeli i dzięki odwołaniu się do swego autorytetu, a wkrótce potem przy użyciu coraz większego arsenału środków represyjnych. Nie można także zapomnieć o róż-

nicy w postawie przywódców Kościoła – prymas Mindszenty po zwolnieniu z więzienia wezwał rodaków do zrzucenia sowieckiego jarzma i walki o niepodległość, natomiast prymas Wyszyński poparł Gomułkę i apelował o zachowanie spokoju. Podobnie sekcja węgierska Radia Wolna Europa podgrzewała nastroje w kraju, natomiast polska starała się je uspokoić.

„Jesień Narodów” w 1956 r. miała swoje reperkusje w pozostałych państwach bloku sowieckiego. W Rumunii wydarzenia w Polsce, a zwłaszcza na Węgrzech, wywołały protesty robotników i studentów, domagających się wolności, lepszych warunków życia, a także zakończenia moskiewskiej dominacji. Protesty te zostały szybko spacyfikowane. W Bułgarii zdławienie węgierskiej rewolucji przyczyniło się do zakończenia procesu destalinizacji, proklamowanego podczas kwietniowego plenum KC BPK. Symbolem tych zmian była decyzja z 5 listopada o ponownym uruchomieniu obozu koncentracyjnego na wyspie Belene, dokąd kierowano „elementy wrogie i kryminalne, które stwarzają najwyższe zagrożenie dla porządku i bezpieczeństwa kraju”. W NRD w tym samym czasie rozprawiono się z wewnątrzpartyjną grupą reformatorską, skupioną wokół filozofa Wolfganga Haricha, który został uwięziony i skazany na 10 lat więzienia. W Czechosłowacji proklamowano walkę z rewizjonizmem, aby zdusić narodzone wiosną 1956 r. niezależne prądy w środowiskach studentów, intelektualistów i partyjnych reformatorów. Sowietkie czołgi nad Dunajem powstrzymały kryzys systemu komunistycznego na kilkanaście lat, nie były jednak w stanie zapobiec jego ostatecznemu upadkowi, który nastąpił podczas kolejnej „Jesieni Narodów” trzydzieści trzy lata później.



Fot. z arch. MSZ

SOLIDARNOŚĆ POLSKO-WĘGIERSKA '56

W RELACJACH PRASY

Mieszkańcy Budapesztu zbrali się 23 października 1956 r. pod pomnikiem Józefa Bema – polskiego generała, ostatniego wodza węgierskiego powstania w czasie Wiosny Ludów (1848–1849), które zostało stłumione przez wojska rosyjskie – by w obliczu polskich przemian udzielić Polakom poparcia. Kiedy kilka dni później sowieckie czołgi wkroczyły do miasta, role się odwróciły. Teraz Polacy mieli okazję, by wyrazić swoją solidarność z narodem węgierskim. W ciągu następnego tygodni pomoc niesiona „węgierskim bratankom” przybrała niespotykaną skalę.

„Polacy widzieli w węgierskiej rewolucji prawdziwe powstanie antystalinowskie, którego dążenia były podobne do celów »ich własnego Października«, tyle że na Węgrzech krótkowzroczność i kurczowe trzymanie się władzy przez dawne kierownictwo doprowadziły do krwawej masakry” – zauważa János Tischler¹. W większości przypadków prasa polska wskazywała, że hasła tej manifestacji są zbieżne ze zmianami polskiego Października. Miały tam więc przeważać oczekiwania „pełnej konsekwentnej demokratyzacji w kraju i zacieśnienia jedności obozu socjalistycznego na gruncie leninowskim w stosunkach między partiami i państwami tego obozu”². W prasie pojawiły się próby oceny tego wydarzenia przez pryzmat zmian, które przyniosło VIII Plenum KC PZPR, i wyciągniętych wówczas wniosków. Nie doszukiwano się więc działań antyrewolucyjnych, lecz podkreślano ze zrozumieniem, że „zasadniczą przyczyną przelewu krwi na Węgrzech był rozdźwięk między dążeniami mas, dążeniami znajdującymi zrozumienie i poparcie wśród postępowego nurtu w partii i rządzie, a wstecznymi tendencjami pewnej grupy przywódców”³. Wskazywano przy tym, że „demonstrujące tłumy wysuwały żądania demokratyzacji życia publicznego, poszanowania praworządności, ułożenia przyjaznych stosunków z ZSRR na zasadzie całkowitej równości i poszanowania suwerenności Węgier”⁴.

Od momentu demonstracji przed budapeszteńskim pomnikiem Józefa Bema na łamach polskiej prasy pojawiły się głosy wdzięczności za okazaną przez Węgrów solidarność z polskimi przemianami. Na przykład w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” ukazała się depesza dziennikarzy bydgoskich do redakcji „Szabad Nép”⁵ i depesza Studentów Uniwersytetu Mikołaja Ko-

¹ J. Tischler, *Polska wobec powstania węgierskiego 1956 roku* [w:] J. Karwat, J. Tischler, 1956. *Poznań–Budapeszt*, Poznań 2006, s. 161.

² *Zaburzenia w Budapeszcie*, „Głos Pracy”, 24 X 1956, s. 1.

³ *Tragedia węgierska*, „Głos Pracy”, 29 X 1956, s. 2; *W obliczu tragedii węgierskiej*, „Trybuna Ludu”, 28 X 1956, s. 1.

⁴ J. Wasilewski, *Węgierska tragedia*, „Zielony Sztandar”, 4 XI 1956, s. 2.

⁵ *Depesza dziennikarzy bydgoskich do redakcji „Szabad Nép”*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 25 X 1956, s. 1. „Szabad Nép” – od lutego 1945 r. główny organ prasowy Węgierskiej Partii Komunistycznej (od lipca 1948 r. Węgierskiej Partii Pracujących). W czasie powstania węgierskiego gazeta poparła rząd Imre Nagya. Ostatni numer pisma ukazał się 29 X 1956 r., jego kontynuacją był dziennik „Népszabadság”.

pernika do studentów węgierskich⁶. Pod tym ostatnim pismem podpisał się Komitet Uczelniany PZPR i Zarząd Uczelniany ZMP. W następnych dniach zamieszczano kolejne listy redagowane przez różne środowiska lokalne. Wobec zmieniającej się sytuacji na Węgrzech coraz częściej miast wyrazów wdzięczności pojawiały się słowa solidarności z walczącymi mieszkańcami Budapesztu. Tu również nie brakowało najżywiej reagującej w takich wypadkach młodzieży. Już w pierwszych dniach powstania warszawscy studenci wystosowali „List do Narodu Węgierskiego”, w którym przesyłali Węgrom „słowa poparcia i pełnej solidarności”⁷.

Poza tymi spontanicznymi wystąpieniami wielu środowisk wypowiedziały się również czynniki oficjalne. W ich oświadczeniach mniej jest poparcia dla wprowadzanych w Budapeszcie zmian, a więcej niepokoju i nawoływania do zaprzestania rozlewu krwi. Nowi przywódcy PZPR skierowali 28 października 1956 r. apel do narodu węgierskiego: „Komitet Centralny naszej Partii, cały naród polski, z największym bólem i głębokim niepokojem słucha tragicznych wieści dochodzących z Waszego kraju. Jesteśmy wstrząśnięci rozlewem krwi bratniej i pożogą, która niszczy Waszą stolicę”. Odwołano się do polskich przemian: „w ostatnich dniach równocześnie i solidarnie, Wy i my, podjęliśmy walkę o socjalistyczną demokrację w naszych krajach, o równość i suwerenność w stosunkach między państwami socjalistycznymi”⁸. Podobnie Prezydium Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wystosowało apel do chłopów węgierskich, w którym czytamy m.in.: „dziś wspólnie walczymy o suwerenność naszych narodów, o socjalistyczną demokrację przeciw stalinizmowi, który tyle krzywd przyniósł chłopom i zahamował rozwój rolnictwa”⁹.

Spółeczeństwo polskie bardzo emocjonalnie reagowało na docierające z Budapesztu strzępki informacji, pogłoski i domysły. Maria Dąbrowska zanotowała 16 listopada 1956 r. w swoich dziennikach relację Wiktora Woroszylskiego, który właśnie wrócił z Budapesztu: „Powiada (na zamkniętym zebraniu „Nowej Kultury”), że wszystko, co ludzie przeżyli w ostatniej wojnie, jest niczym wobec tego, co się działo na Węgrzech. Gdy oddziały wojsk radzieckich przeszły na stronę powstańców, Kreml sprowadził Kałmuków¹⁰, którzy mordowali dom po domu, wszystkich, nie wyłączając małych dzieci. Teraz deportuje się całą młodzież węgierską”. Podsumowywała tę informację słowami: „Przeklinam Rosję, niech zginie i przepadnie ten Moloch straszliwej ludzkiej zbrodni, ten wróg ludzkości, posepny kat dziejów ludzkich”¹¹.

Polska krew dla Budapesztu

Publikacje oficjalne były oczywiście znacznie bardziej stonowane: „Z bólem dowiadujemy się o setkach zabitych, tysiącach rannych, o zniszczeniach w czasie walk, o dezorganizacji życia gospodarczego i nieustannie w ślad za tym idących trudnościach zaopatrzenia. Toteż spontanicznym odruchem Polaków jest iść z pomocą węgierskim braciom. Własną krew oddaje lud Warszawy mieszkańcom Budapesztu. Posyłamy środki opatrunkowe i medykamenty. To jest nasza pomoc materialna. Nie tylko ona towarzyszy z naszej strony wypadkom na Węgrzech. Przede wszystkim i nade wszystko towarzyszy im nasze gorące pragnienie zakończe-

⁶ *Depesza Studentów UMK do studentów węgierskich*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 25 X 1956, s. 1.

⁷ *Rewolucja węgierska 1956 w polskich dokumentach*, red. J. Tischler, Warszawa 1995, s. 164.

⁸ *Apel Komitetu Centralnego PZPR do braci Węgrów*, „Trybuna Ludu”, 29 X 1956, s. 1.

⁹ *Apel Prezydium NK ZSL do Braci Chłopów Węgierskich*, „Zielony Sztandar”, 4 XI 1956, s. 1.

¹⁰ W czasie II wojny światowej w Polsce mianem „Kałmuków” określano muzułmańskich żołnierzy z jednostek pomocniczych Wehrmachtu.

¹¹ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. 3, red. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 189.

nia przelewu krwi, zwycięstwa na Węgrzech wielkiej idei naprawy wypaczeń i wyjścia na drogę socjalistycznego demokratyzmu¹².

Prasa polska nagłośniła 27 października radiowe wezwanie Węgierskiego Czerwonego Krzyża proszącego o dostarczenie krwi dla ofiar budapeszteńskich wydarzeń. Odzew był olbrzymi, a jako honorowi dawcy krwi zgłaszali się przede wszystkim ludzie młodzi¹³. Motywację większości spieszących z pomocą scharakteryzowała Anna Zachara (z d. Zdebska): „uważałam to za moralny obowiązek, a należąc do AK, doskonale rozumiałam walkę z okupantem i jej potrzebę. Byłam szczęśliwa, że chociaż w ten sposób mogłam się solidaryzować z Narodem Węgierskim – zresztą jak cały Naród Polski – byliśmy wówczas w tej samej sytuacji politycznej, mieliśmy wspólny cel¹⁴. Wiele osób motywowało swój dar chęcią odwzajemnienia się Węgrom za ciepłe przyjęcie polskich uchodźców podczas II wojny światowej¹⁵.

Do 12 listopada w całym kraju zgłosiło się 11 196 honorowych krwiodawców. Liczba chętnych była tak ogromna, że konieczne stało się uruchomienie dodatkowych punktów krwiodawstwa. Mimo to sytuacja nadal była trudna i nieraz zdarzało się tak, jak opisywano w jednym z reportaży: „Dwaj młodzi chłopcy, studenci. Prosilili, żeby nie podawać ich nazwisk. Chcą widocznie zasłużyć na miano – nieznanych dawców krwi, podobnie jak wielu bohaterskich żołnierzy zasłużyło na godność – nieznanego żołnierza. Byli po męczących egzaminach. Zgłosili się rano na czczo i sądzili, że w ciągu kilku godzin oddadzą krew i pójdą coś zjeść. Tymczasem stacja zawałona była zgłoszeniami i młodym studentom wyznaczono termin dopiero na późne godziny wieczorowe. Pomyślcie sobie: egzaminy poprzedniego dnia, następny cały dzień bez jedzenia, pewna emocja w związku z oddaniem krwi po raz pierwszy w życiu. Ale młodzi studenci po oddaniu krwi wieczorem kolację zjedli z wielkim apetytem i byli tak szczęśliwi, jak rzadko kiedy¹⁶.

Choć młodzież stanowiła największą liczebnie grupę krwiodawców, do punktów oddawania krwi trafiali także ludzie starsi. Niektórych z nich spotykał zawód, gdy z jakichś powodów rezygnowano z ich ofiary. „Barbara S. ma lat 63 i rozpląkała się, że rezygnowano z jej krwi. – Moi panowie, mój syn dzięki transfuzji krwi żyje dotąd, więc dlaczego mi odmawiacie. Czy tylko młodzież ma posiadać ten przywilej? Przecież Węgrom potrzeba obecnie dużo krwi i moja może się przydać. – Trudno coś powiedzieć, lepiej milczeć. Bo jakże tu wytłumaczyć pani Barbarze, która ma lat 63, że jej krew już nie posiada tak pełnowartościowych własności leczniczych, co krew młoda¹⁷. Problem z oddaniem krwi dotyczył zresztą osób w różnym wieku. „Opowiadano mi o kapitanie Bolesławie Gawle. Przyszedł z dziećmi: Krystyną i Jurkiem. Córka ma 13 lat, syn – 16. Kapitan oddał 200 mililitrów krwi. – Proszę od dzieci wziąć także. Ja żądam. – Krew wolno pobierać od osób w wieku 15–50 lat. – To nic, ja żądam... Jurk oddał 80 mililitrów, Krystyna – 40¹⁸.

¹² *Tragedia węgierska*, „Głos Pracy”, 29 X 1956, s. 2.

¹³ *Na wezwanie węgierskiego Czerwonego Krzyża*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 27 X 1956, s. 1.

¹⁴ List Anny Zachary do IPN z 10 VIII 2006 r.

¹⁵ Na temat działań władz węgierskich po wybuchu II wojny światowej zob. szerzej: T. Kopyś, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach 1939–1944*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 3, s. 42–47.

¹⁶ *Z gorących dni. Migawki*, „Zdrowie” 1956, nr 11, s. 2. Zob. też: *Trzy transporty leków wysłano z Polski do Budapesztu*, „Trybuna Ludu”, 29 X 1956, s. 1; *PCK na czele humanitarnej akcji pomocy dla ludności węgierskiej*, „Zdrowie” 1956, nr 11, s. 2; *Wstępny bilans pomocy dla Węgier*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 18–19 XI 1956, s. 2.

¹⁷ *Z gorących dni. Migawki*, „Zdrowie” 1956, nr 11, s. 2.

¹⁸ W. Kozłowicz, ... *przyjaźń – to chyba zbyt mało*, „Żołnierz Wolności”, 28 XI 1956, s. 1.

Pierwszą partię preparatów krwiopochodnych z zasobów warszawskiego Instytutu Hematologii wysłano 25 października, a więc jeszcze przed rozpoczęciem akcji krwiodawstwa. Samolotem przetransportowano około 700 kg plazmy krwi. Niemal natychmiast po jego dotarciu do Budapesztu 26 października pojawiła się informacja, że Ministerstwo Zdrowia już przygotowało następny transport, na który poza plazmą złożą się antybiotyki, surowice i środki opatrunkowe¹⁹. W sumie do 15 listopada z Warszawy odleciało do Budapesztu 15 samolotów z ładunkiem 795 litrów krwi, 415 litrów suchej plazmy, 16 500 kg środków krwiozastępczych, surowic, różnych leków i środków opatrunkowych, 4 tys. kg szkła okiennego i kitu i 3 tys. kg żywności²⁰. Łączna waga przetransportowanej w ten sposób pomocy wyniosła 44 tony.

Wyprzedziliśmy USA

Pierwszy transport drogowy koordynowany przez Polski Czerwony Krzyż wyruszył z Warszawy 7 listopada 1956 roku. Były to trzy samochody ciężarowe „załadowane lekami, środkami opatrunkowymi i mlekiem w proszku, o łącznej wadze 12 ton”²¹. W kilka dni później (10 listopada) wyruszył następny transport samochodowy, a zaraz potem przygotowywano jeszcze dwa mające zabrać około 95 ton żywności, 3 tony medykamentów i 1 tonę materiałów budowlanych (szyb i drutu)²². Trasa przewozowa przez Czechosłowację sprawdziła się i 12 listopada Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża uzyskał z ambasady polskiej w Budapeszcie potwierdzenie o dotarciu tam pierwszego transportu samochodowego z lekami i żywnością. Ogółem w dniach 7–14 listopada dzięki tej formie transportu dostarczono ludności węgierskiej 14 ton leków i środków opatrunkowych, 4 tony mleka w proszku, 77,5 tony mąki, 2 tony bekonów, 500 kg musu jabłkowego, 500 kg cukru, 700 kg szkła okiennego, kitu i drutu²³. W kolejnych dniach transporty samochodowe i kolejowe miały przewieźć na Węgry m.in. 25 zestawów szpitalnych wartości ok. 5 mln złotych, 300 ton żywności wartości 3 mln złotych, 2 tys. białych koców wełnianych ogólnej wartości ok. 600 tys. złotych i inne artykuły²⁴.

Trzecią drogą przekazywania pomocy ludności węgierskiej były transporty kolejowe. W listopadzie Polski Czerwony Krzyż korzystał z nich bardzo często, wysyłając niemal codziennie po kilka wagonów leków i żywności. W sumie do 30 listopada przesłano w ten sposób ponad 312 ton towarów, w tym m.in. 139 ton mąki, 100 ton różnej żywności, 28 ton cementu i 9 ton szkła²⁵.

Na naradzie kierowników oddziałów wojewódzkich Polskiego Czerwonego Krzyża odbytej w połowie listopada stwierdzono, że „społeczeństwo polskie przoduje w światowej pomocy dla Węgier. Wartość wysłanych leków, żywności i innych artykułów wynosi w przeliczeniu na dolary ponad 2 mln. Na drugim miejscu w akcji niesienia pomocy ludności węgierskiej znajdują się Stany Zjednoczone”²⁶. Wszystko to było efektem olbrzymiej ofiarności społeczeństwa. Jej ska-

¹⁹ *Polska krew dla Węgier*, „Głos Pracy”, 27–28 X 1956, s. 1. Zob. też: *Na wezwanie węgierskiego Czerwonego Krzyża*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 27 X 1956, s. 1; *Dla ofiar zaburzeń w Budapeszcie*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 29 X 1956, s. 1; *Polskie medykamenty dla ofiar tragicznych wydarzeń*, *ibidem*, s. 1.

²⁰ *Wstępny bilans pomocy dla Węgier*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 18/19 XI 1956, s. 1.

²¹ *Pomagamy Węgrom*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 8 XI 1956, s. 2.

²² *Pierwszy polski transport samochodowy z żywnością i lekami dotarł do Budapesztu*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 13 XI 1956, s. 1.

²³ *Wstępny bilans pomocy dla Węgier*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 18–19 XI 1956, s. 1–2.

²⁴ *Ibidem*, s. 2.

²⁵ *Leki i żywność na sumę 12 mln zł przekazał naród polski ludności Węgier*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 2–3 XII 1956, s. 2.

²⁶ *Wstępny bilans pomocy...*, s. 2.

la przerastała niejednokrotnie najśmielsze oczekiwania, i tak np. w jednym z opublikowanych w listopadzie tekstów prasowych wskazywano, że w ciągu zaledwie dwóch dni suma dobrowolnych ofiar pieniężnych przekazywanych za pośrednictwem PCK powiększyła się o blisko 700 tys. złotych²⁷. Do 14 listopada kwota zdeponowana na koncie bankowym PCK osiągnęła 18 828 tys. złotych²⁸, a pod koniec grudnia przekroczyła 28 mln złotych²⁹.

Tobie, dziewczynko z Budapesztu

Ofiary do licznych puszek wrzucali wszyscy. „Na ulicach Warszawy – czytamy w jednej z relacji – stały puszki z napisem: »Na lekarstwa dla Węgrów«. Ludzie zatrzymywali się, przechodzili. Wrzucali w skarbonkę, ile kto mógł. Byłem obecny przy otwarciu takiej puszki. Wśród wielu banknotów – jakiś list. W nim 50 złotych i na kartce napis z koślawych literek: »miała mi za to mamusia kupić misia, ale tobie, dziewczynko z Budapesztu, bardziej są pieniądze potrzebne. Krysia z Warszawy«³⁰. Takie dziecięce gesty solidarności z węgierskimi rówieśnikami obserwowano w całej Polsce. Równie piękna była postawa pokazanego na fotografii w „Żołnierzu Wolności” 6-letniego Januszka Stępnia z Nowej Huty, który przyniósł swoje zabawki i pudełko pralinek dla dzieci węgierskich³¹.

Z reguły nie były to dary z tego, na czym ofiarodawcy zbywało. Potrzebującym Węgrom starali się pomagać wszyscy, niezależnie od statusu materialnego. Dzieci ze Szkoły Powszechnej w podkołobrzeskim Złotowie wysłały w grudniu 1956 roku aż 40 paczek z ubraniami na Węgry³². Każdy starał się pomagać na miarę własnych możliwości – lubelski „Sztandar Ludu” podawał przykład czterech uczestników wycieczki do Zagłębia Węglowego (Rękas, Kowalczyk, Gorodnik i Mazurek), którzy w geście solidarności postanowili zrzec się udziału w wyjeździe, a fundusz wycieczkowy przeznaczyć na pomoc Węgrom³³.

Komitety i towarzystwa pomocy

W całej Polsce samorzutnie powstawały komitety zraszające tych, którzy chcieli wspomóc „braci Węgrów”. Wymieńmy kilka z nich: w Bydgoszczy powstał Społeczny Komitet Obywatelski Związków Twórczych dla niesienia pomocy rannym na Węgrzech³⁴, w Krakowie Studencki Komitet Pomocy Węgrom³⁵, w Tarnowie Towarzystwo Przyjaciół Węgrów³⁶, w Lublinie Komitet Pomocy Węgrom, stawiający sobie za cel wsparcie mieszkańców bratniego Debreczyna³⁷, czy wreszcie w niewielkim Człuchowie Komitet Niesienia Pomocy Węgrom³⁸.

²⁷ Pierwszy polski transport samochodowy z żywnością i lekami dotarł do Budapesztu, „Ilustrowany Kurier Polski”, 13 XI 1956, s. 1.

²⁸ Wstępny bilans pomocy..., s. 2.

²⁹ Paczki noworoczne dla dzieci węgierskich, „Ilustrowany Kurier Polski”, 29 XII 1956, s. 1.

³⁰ W. Kozłowicz, ... przyjaźń..., s. 1.

³¹ Żywność i leki z Polski dotarły do Budapesztu, „Żołnierz Wolności”, 13 XI 1956, s. 1.

³² J. Patan, Kiedy wszystko było pierwsze. Kołobrzeg 1945–1959, Kołobrzeg 2004, s. 190.

³³ Z wielu instytucji i zakładów Lubelszczyzny..., „Sztandar Ludu”, 8 XI 1956, s. 4.

³⁴ Dla rannych na Węgrzech, „Gazeta Pomorska”, 2 XI 1956, s. 1.

³⁵ Zob.: Odezwa Komitetu Pomocy dla Walczących Węgrów, „Dziennik Polski”, 6 XI 1956, s. 1; Do wszystkich mieszkańców Krakowa, „Dziennik Polski”, 15 XI 1956, s. 2.

³⁶ J. Tischler, Polska wobec powstania węgierskiego 1956 roku..., s. 174.

³⁷ Wyślemy bezpośredni transport do Debreczyna, „Sztandar Ludu”, 16 XI 1956, s. 1.

³⁸ Sprawozdanie za rok 1955–1958. Materiały z III Zjazdu Delegatów Kół PCK (1958) przechowywane w Archiwum Zarządu Rejonowego PCK w Koszalinie.

Wysłany przez krakowski Studencki Komitet Pomocy Węgrom konwój przewożący dary mieszkańców Krakowa był w zasadzie jedynym transportem, jaki udało się wysłać poza oficjalnym nurtem koordynowanym przez Polski Czerwony Krzyż (choć i w tym wypadku uczestnicy konwoju postarali się o zaświadczenia wydane przez PCK). W innych miastach próby wysłania niezależnych transportów pomocowych wobec sprzeciwu władz PCK zakończyły się fiaskiem. Problem taki miał chociażby wspomniany Komitet Pomocy Węgrom z Lublina, którego organizatorom zależało na skierowaniu pomocy konkretnie do będącego „miastem partnerskim” Debreczyna³⁹. Szczecinianie, by uniknąć problemów i przyspieszyć organizację pomocy dla budapeszteńskiej dzielnicy Csepel (partner Szczecina), od razu podjęli działania za pośrednictwem Wojewódzkiego Zarządu PCK.

Zenona Dołęgowska wspomina o liście otrzymanym wówczas od kolegi, Kazimierza Frydrycha: „Widocznie wydarzenia, jakie się w tym czasie rozgrywały na świecie, tak mocno go wzburzyły, że chciał się ze mną podzielić. Pisał: »Ostatnie wydarzenia, jakie rozgrywają się na Węgrzech oraz w Egipcie, wprowadzają człowieka w stan podgorączkowy, zwłaszcza ten pierwszy przypadek. To zaproszenie rządu robotniczo-chłopskiego Jánosa Kádára, a przedtem targowiczana E[rnő] Gerő, to zwykła farsa. Sądzę, że Rosjanie, a ściślej kierownictwo KC KPZR, zrozumie swój błąd, aby tylko nie było za późno«. Tak myślał on i wielu innych młodych ludzi w tamtym czasie”⁴⁰. Podobne odczucia mieli zresztą nie tylko młodzi, a w „zaproszenie” wojsk sowieckich nie bardzo chciano uwierzyć.

Ostatnim akordem w sprawie polskich reakcji na wydarzenia w Budapeszcie były opisywane szeroko w polskiej prasie przyjazdy węgierskich dzieci na wypoczynek do naszego kraju. Dzieci te przybyły do Polski na zaproszenie Związku Zawodowego Pracowników Łączności i zostały ulokowane w domu wypoczynkowym na Cyrhli. Cieszą się, że oderwane od wojennej rzeczywistości szybko zaczęły zapominać o ciężkich chwilach przeżytych w Budapeszcie⁴¹. Dla dzieci, które pozostały na Węgrzech, w grudniu w wielu miejscach Polski przygotowywano wysyłkę paczek noworocznych. W akcji na rzecz tych, których działania wojenne dotyczą najbardziej, często brali udział ich polscy rówieśnicy⁴².

Wyciszenie tematu

Z końcem 1956 r. doniesienia z Budapesztu zniknęły niemal zupełnie. Problem krótkotrwałej rewolucji stłumionej przez sowieckiego agresora został wyciszony. Można by się zastanawiać, czy wynikało to jedynie z faktu, że po kilku miesiącach media znalazły sobie ciekawsze tematy, czy też może wpływ na to miały czynniki państwowe, które reagowały niechęcią i obawą. Nie da się przecież nie zauważyć, że już w gorących dniach październikowych Władysław

³⁹ Zob.: *Sprawa wyjazdu ekipy lubelskiej na Węgry*, „Sztandar Ludu”, 24/25 XI 1956, s. 4; *Dary społeczeństwa Lublina w drodze na Węgry*, „Sztandar Ludu”, 27 XI 1956, s. 4.

⁴⁰ Z. Dołęgowska, *Nie warto było? PRL – moja młodość*, Warszawa 2006, s. 82.

⁴¹ *Do Polski Przybyło 82 dzieci węgierskich*, „Żołnierz Wolności”, 17 XII 1956, s. 1; *Węgierskie dzieci w Polsce*, „Gazeta Pomorska”, 18 XII 1956, s. 1–2; *Dzieci węgierskie w Zakopanem*, „Gazeta Pomorska”, 20 XII 1956, s. 1; *Dzieci węgierskie w Zakopanem*, „Zielony Sztandar”, 26–30 XII 1956, s. 2; *Węgierskie dzieci w Polsce*, „Gazeta Poznańska”, 17 XII 1956, s. 2; *Dzieci węgierskie w Zakopanem*, „Gazeta Krakowska”, 20 XII 1956, s. 2; *Na wypoczynku w Polsce*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 28 XII 1956 s. 1; *Akcja pomocy dzieciom węgierskim*, „Express Ilustrowany”, 18 XII 1956, s. 2.

⁴² *Dzieci przygotowują paczki noworoczne*, „Dziennik Bałtycki”, 29 XII 1956, s. 1; *Upominki dla dzieci węgierskich*, „Gazeta Pomorska”, 24–25 XII 1956, s. 1; *Paczki noworoczne dla dzieci węgierskich*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 29 XII 1956, s. 1.

Gomułka nieprzychylnie przyjmował przejawy solidarności Polaków z postulatami ludności węgierskiej. János Tischler wskazuje, że gdy na warszawskim wiecu pojawili się studenci z węgierskimi flagami, „Gomułka był zdecydowanie niezadowolony, bo uświadomił sobie od razu, że wszelkie podobne zjawiska utrudnią mu jedynie działania zmierzające do jak najszybszej konsolidacji”⁴³. Później polskie władze coraz bardziej odcinały się od żądań wysuwanych przez węgierskich powstańców, obawiając się ewentualnej reakcji Moskwy.

Zupełnie inaczej zachowywała się ulica, która spontanicznie reagowała na wszelkie informacje napływające z Budapesztu. Społeczeństwo w swojej masie uznawało większość postulatów powstańców. Rozumiano i podzielano niechęć do stacjonujących w obu krajach wojsk sowieckich oraz oczekiwano bardziej partnerskich relacji ze Związkiem Sowieckim. Przez cały okres powstania polska ocena wydarzeń węgierskich była jednoznaczna. Franciszek Fenikowski w *Węgierskiej rapsodii* bardzo dobitnie wyraził nastroje polskiego społeczeństwa, którego sympatie stawały zdecydowanie po stronie powstańców:

Chwała dłoniom, które bez lęku
broń chwyciły w buncie zaciekłym,
chwała ludziom, co z bronią w ręku
umierali nie chyląc głowy,
chwała ustom, które gipsowy
dławił knebel i ryk megafonów,
a które wśród huku bomb

wyrzekły
słowo
jak serce spiżowe dzwonu,
jak chorągiew wiecznie młoda,
łopocąca trójbarwną pięścią narodową,
słowo:
– Swoboda⁴⁴.



Fot. z arch. MSZ

⁴³ J. Tischler, *Polska wobec powstania węgierskiego 1956 roku...*, s. 160.

⁴⁴ F. Fenikowski, *Węgierska rapsodia (fragmenty)*, „Ziemia i Morze”, 1 XII 1956, s. 1.

POLSKI PAN OD HISTORII

Podczas pogrzebu profesora Wacława Felczaka 29 października 1993 r. na zakopiańskim cmentarzu zasłużonych na Pęksowym Brzyzku odczytano listy pożegnalne m.in. od prezydenta Republiki Węgierskiej Árpáda Göncza, węgierskiego ministra spraw zagranicznych Gézy Jeszenszky'ego i przewodniczącego Światowego Związku Węgrów Sándora Csoóri. W imieniu jednej z najważniejszych węgierskich partii politycznych – Forum Młodych Demokratów (FIDESZ) – wieniec na grobie honorowego członka tego ugrupowania złożył Zsolt Németh. Kim był człowiek, któremu hołd oddawali nie tylko Polacy, ale także węgierscy dyplomaci z ambasadorem Ákosem Engelmayerem na czele?



Wacław¹ Felczak urodził się 29 maja 1916 r. niemal w geograficznym środku dzisiejszej Polski, we wsi Golbice w pow. łączyckim, jako ósme, najmłodsze dziecko w rodzinie Antoniego i Michaliny z Pałczyńskich, właścicieli około dwudziestohektarowego gospodarstwa rolnego (komunistyczny sędzia określi go jako syna bogacza wiejskiego). Jego ojciec był znanym i cenionym lokalnym działaczem społecznym. Przez matkę, która wywodziła się ze zubożałej w wyniku represji popowstaniowych rodziny szlacheckiej (jej przodkowie za udział w Powstaniach Listopadowym i Styczniowym zesłani zostali na Syberię) wychowywany był w kulcie tradycji powstańczej. Rodzice z powodzeniem przekazali swoim dzieciom gotowość do pracy dla ogółu i gorący patriotyzm.

Uczył się węgierskiego

Po maturze uzyskanej w 1934 r. w Toruniu Wacław Felczak wybrał studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Za namową jednego z profesorów podjął naukę języka węgierskiego i zainteresował się historią stosunków polsko-węgierskich. Ta decyzja miała zaważyć na całym jego późniejszym życiu. Na drugim roku studiów znalazł się w grupie założycieli Akademickiego Koła Przyjaciół Węgier przy Uniwersytecie Poznańskim, w którym pełnił funkcję wiceprezesa. W sierpniu 1936 r. po raz pierwszy pojechał na Węgry, by wziąć udział w kursach letnich kultury i języka węgierskiego. Ten trudny język opanował tak dobrze, że po ukończeniu studiów w czerwcu 1938 r. wystąpił o stypendium, które pozwoliłoby mu kontynuować pracę naukową w archiwach węgierskich. W październiku 1938 r. wyjechał do Budapesztu, gdzie zaczął gromadzić materiały do pracy doktorskiej o stosunkach polsko-wę-

¹ Według metryki: Jan Wacław, ale pierwszego imienia nie używał. Natomiast na nazwisko Jan Felczak sporządzano wszystkie dokumenty aparatu represji, przechowywane obecnie w IPN. Szczegółowy biogram zob. W. Frazik, *Wacław Felczak (1916–1993) [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 2, Kraków–Warszawa–Wrocław 2004, s. 108–117.

gierskich w okresie Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego.

Nie było to jednak jego jedyne zajęcie. Był w tym czasie pod silnym wpływem swojego starszego brata – Zygmunta², czołowego działacza Stronnictwa Pracy i jednocześnie prezesa Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”, a także redaktora prasy chadeckiej. Za jego namową od grudnia 1938 do sierpnia 1939 r. zamieszczał w niej korespondencje polityczne z Węgier, w których – podobnie jak w późniejszej swojej publicystyce i dziełach naukowych – ostro krytykował węgierską politykę narodowościową, zarówno przeszłą, jak i aktualne rachuby na odbudowę potęgi Korony św. Stefana dzięki hitlerowskim Niemcom. Wskazywał na sprzeczności polskiej i węgierskiej racji stanu, udawał, że już wkrótce niemożliwe będą jednocześnie deklarowane przez polityków węgierskich współpraca z Niemcami i przyjaźń z Polską (okazało się jednak, że Węgrzy tej niemożliwej sztuki dokonali, i Felczak mógł się o tym przekonać osobiście).

Konspiracyjny emisariusz

Wakacyjny pobyt w domu przerwała niemiecka agresja na Polskę. Znajomość Węgier spowodowała, że wiosną 1940 r. Felczak został wysłany przez tworzące się podziemie polityczne do zorganizowania komórki łącznościowej w Budapeszcie. W czerwcu wszedł w skład powołanej wówczas Placówki „W”, jednej z najważniejszych komórek umożliwiających przerzut poczty między władzami podziemnymi a rządem. Z czasem został w niej szefem pionu technicznego, kierując m.in. kurierami utrzymującymi łączność z Polską. Sam także w ważniejszych przypadkach udawał się do okupowanego kraju. Problematykę węgierską przybliżał czytelnikom warszawskiego konspiracyjnego pisma „Zryw”, do którego regularnie pisał w latach 1943–1944. O świcie 19 marca 1944 r. Niemcy wkroczyli na Węgry; jednym z nielicznych działaczy konspiracyjnych, którzy uniknęli aresztowania, był Wacław Felczak „Lech”. Po aresztowaniach przeprowadzonych przez gestapo wśród polityków węgierskich niemożliwy stał się dalszy – choć ściśle zakonspirowany – udział węgierskich czynników rzą-



Legitymacja Akademickiego Koła Przyjaciół Węgier przy Uniwersytecie Poznańskim, rok akademicki 1935/36

² Zygmunt Felczak (1903–1946), publicysta, polityk, redaktor prasy chadeckiej. Ochotnik w wojnie 1920 r., działacz Narodowej Partii Robotniczej na Pomorzu, następnie Stronnictwa Pracy, prezes Związku Młodzieży Pracującej „Jedność” (1933–1939), od 1939 r. w konspiracji, od marca do września 1942 r. przedstawiciel SP w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym, dokonał rozłamu w konspiracyjnym SP i w 1943 r. utworzył z Feliksem Widy-Wirskim Stronnictwo Zrywu Narodowego (SZN). Uczestnik Powstania Warszawskiego. 30 XI 1944 r. jako przywódca SZN opowiedział się za uznaniem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego za legalną władzę i współpracą z PPR. Od lutego 1945 r. wicewojewoda bydgoski, od lipca 1945 r. jeden z przywódców konkurencyjnej wobec prawowitych władz z prezesem Karolem Popielem grupy w SP. Zmarł 3 VII 1946 r.

dowych w przerzucie polskiej poczty podziemnej. „Lech” przeniósł siedzibę komórki przerzutowej do Bratysławy. Po odtworzeniu drogi łączności między Delegaturą Rządu na Kraj a władzami w Londynie – teraz dzięki pomocy Słowaków – przedostał się do Budapesztu, aby zlikwidować swoją działalność na terenie Węgier. W południe 14 lipca opuścił Budapeszt, zostawiając przyjaciół i zbierane przez lata materiały do doktoratu. Nie przypuszczał, że dane mu będzie do nich wrócić po z górą dwudziestu latach, a jego dorobek naukowy wkrótce zamieni się w popiół podczas oblężenia miasta.

W pociągu jadącym do granicy ze Słowacją został przypadkowo aresztowany przez policję węgierską. W nocy, przeciskając się przez kraty uciekł z aresztu w Roźniawie, zanim zdążono przekazać go w ręce gestapo. Ze złamaną podczas upadku na dziedziniec więzienia nogą przez dwie doby czołgał się do „meliny” po stronie słowackiej. Po wyzdrowieniu ostatnie miesiące wojny spędził najpierw w oddziałach Armii Krajowej w Gorcach, potem znów na Słowacji, zbierając dla Delegatury informacje o sytuacji na tamtym terenie.

Wacław nie dał się skusić obietnicom kariery po stronie „rządu warszawskiego”, mimo że jego brat Zygmunt w wyniku politycznej kalkulacji zajął prominentne stanowisko w obozie nowej władzy. W lipcu 1945 r. jako emisariusz władz konspiracyjnych ruszył przez „zieloną granicę” do Londynu, by przedstawić legalnym władzom Rzeczypospolitej motywy i okoliczności likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego. Wkrótce wrócił do Polski, by pomóc wysłannikowi rządu na uchodźstwie budować zręby nowej, antykomunistycznej konspiracji cywilnej. Po powrocie w styczniu 1946 r. na Zachód wszedł w skład paryskiej placówki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, utrzymującej konspiracyjny kontakt z krajem. W sierpniu i grudniu tego roku jeszcze dwukrotnie, posługując się fałszywymi dokumentami i „na zielono”, udawał się do zniewolonej Polski. Z ostatniej wyprawy wrócił dopiero pod koniec marca 1947 r. Jego status był wtedy wyjątkowy. Wśród wielu kursujących między Polską a Zachodem kurierów wojskowych i partyjnych on był jedynym wysłannikiem rządu, cieszącym się zaufaniem prezydenta i premiera, a także przywódców stronnictw. Konferował w tych latach z niemal wszystkimi najwybitniejszymi politykami nurtu niepodległościowego w kraju i na uchodźstwie.

Raporty o Węgrzech

Niezależnie od wypraw do Polski nie tracił z oczu tego, co dzieje się na Węgrzech. Na podstawie otrzymywanych z Węgier informacji i prasy sporządzał analizy sytuacji w tym kraju. W pisanim na początku 1946 r. raporcie dla rządu RP na uchodźstwie wyrażał nadzieję na odrodzenie narodu i państwa węgierskiego. Stwierdzał, że od marca 1944 r. naród ten wszedł w „okres katastrofy”. „Sytuacja, jaka jednak istnieje dzisiaj po roku okupacji sowieckiej, jest już dowodem węgierskiego rozumu, węgierskiej kultury politycznej, węgierskiego zwycięstwa”. Było to wkrótce po wygranych przez Partię Drobnych Rolników wyborach parlamentarnych. Opis układu sił w rządzie i tendencji politycznych górujących w poszczególnych partiach podsumowywał następująco: „Charakteryzując w jednym rzucie sytuację Węgier w ciągu ostatniego roku, można śmiało powiedzieć, że naród ten tylko własnym wysiłkiem uratował swą osobowość kulturalną, uporządkował w dużej mierze swój dom wewnątrz, potrafił umiejętnie przeweksłować z jednej skrajności społecznej w drugą, nie tracąc w niczym własnego oblicza. Jest to pierwsze zwycięstwo, za którym pójdzie drugie. Przez realne ustosunkowanie się do rzeczywistości – wytargowanie możliwych warunków pokoju, wreszcie opanowanie sytuacji gospodarczej, która jest tylko następstwem sowieckiego bezprawia w pierwszych miesiącach krytycznego okresu. Węgrzy wierzą i w trzecie zwycięstwo, które ma przynieść im pełną niezależność polityczną. Chcą jednak uniknąć błędów

przeszłości, a przede wszystkim zerwać z ekskluzywnością ich polityki zagranicznej w Europie Środkowej. Coraz częstsze są głosy o konieczności współpracy z sąsiednimi narodami basenu dunajskiego³. Powracała w tym fragmencie stała teza wszystkich tekstów Felczaka o polityce węgierskiej – konieczność zharmonizowania jej z polityką narodów sąsiednich, co pozwoli stworzyć przeciwwagę dla agresywnych tendencji niemieckich i sowieckich w tym rejonie. Komunistyczny zamach stanu w 1947 r. zniweczył te nadzieje.

Osiem lat więzienia

Wkrótce także Waław Felczak pozbawiony został możliwości śledzenia tego, co dzieje się nad Dunajem. Aresztowany w Czechosłowacji, gdy na prośbę Stanisława Mikołajczyka organizował ucieczkę przywódców PSL z Polski, na osiem lat (wyrok opiewał na dożywocie) znalazł się w komunistycznym więzieniu, które opuścił w apogeum rewolucji węgierskiej 1956 r. – 30 października. W drodze z Wronek do rodzinnych Golbic wysiadł w Poznaniu, gdzie po wyjściu z dworca natknął się na grupę demonstrantów z węgierskimi flagami. Przygnieciony jeszcze latami izolacji (w śledztwie i przez znaczną część wyroku pozbawiony był widzeń, korespondencji, dostępu do książek), uznał to za ubecką prowokację, która ma go z powrotem zaprowadzić za kraty. Jak wspominał, po raz pierwszy w życiu stchórzył i wycofał się w boczną uliczkę.

Dopiero rewizja wyroku i uchylenie zarzutu szpiegostwa umożliwiły mu podjęcie etatowej pracy. W styczniu 1958 r. – dzięki prof. Henrykowi Wereszyckiemu – został jego asystentem w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po raz trzeci zaczynał od zera pracę naukową – materiały do doktoratu, które zbierał w Paryżu w latach 1946–1948, spłonęły, zniszczone przez zdenerwowanego właściciela nieopłacanego mieszkania. Powrócił do tematyki węgierskiej i choć zabroniono mu wyjazdu na Węgry, w 1962 r. obronił doktorat napisany na podstawie zmikrofilmowanych przez przyjaciół z Budapesztu tamtejszych archiwaliów.

Odzyskanie wzroku

Wkrótce napisał *Historię Węgier*, która została oceniona przez węgierskiego recenzenta jako najlepsza synteza dziejów węgierskich, jaka wyszła spod pióra zagranicznego historyka. Chociaż od początku pokochał Węgry i Węgrów, zachował krytycyzm i potrafił spojrzeć na ich historię i teraźniejszość także przez pryzmat losów narodów sąsiadujących z Madziarami i żyjących z nimi przez lata w jednym państwie. Za to właśnie ujęcie był ceniony i szanowany nad Dunajem. Pracując nad dziejami narodów Europy Środkowej, wielokrotnie wyrażał opinie krytyczne wobec historiografii skażonej zarówno nacjonalizmem, jak i przynoszącym pseudowy tłumaczenia wszystkich skomplikowanych procesów marksizmem. Konsekwencją takiego podejścia było poszukiwanie źródeł pierwotnych, praca w archiwach czy lektura dziewiętnastowiecznej prasy w bibliotekach. Efektem tego stylu pracy była oryginalność sądów i podkreślany oraz doceniany przez środkowoeuropejskich historyków obiektywizm w przedstawianiu dziejów rywalizujących ze sobą narodów.

Wreszcie w lipcu 1965 r. wyjechał na Węgry zbierać materiały do pracy habilitacyjnej⁴. „W drodze przeżyłem kilka wzruszających momentów. Zdawało mi się, że tak musi reagować

³ [W. Felczak], *Węgry dzisiejsze. (Raporty ze stycznia 1946)*, mps w zbiorach autora.

⁴ Wcześniejsze próby wyjazdu blokowała szara eminencja Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego wiceminister Eugenia Krasowska. Dopiero wstawiennictwo przypadkowo spotkanego przez Felczaka w Zakopanem byłego współwięźnia z Rawicza, a ówczesnie posła i wiceministra obrony narodowej, Grzegorza Korczyńskiego przełamało jej opór i umożliwiło uzyskanie paszportu.

człowiek, który na jakiś czas utracił wzrok i raptownie go odzyskał. Przypominanie sobie tego, co się widziało wiele lat temu, a co się w międzyczasie zmieniło, było niezwykle emocją⁵. Jednak Węgry, które zobaczył, daleko odbiegały od jego wyobrażeń. Od początku lat sześćdziesiątych do końca lat siedemdziesiątych trwał tam okres względnej konsolidacji, praktycznie nie istniały jawne formy oporu przeciw władzy, dopiero później pojawiły się grupy krytycznie wobec systemu nastawionej inteligencji, wyzyskującej ramy instytucji działających legalnie; grupy otwarcie opozycyjne istniejące od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych były bardzo nieliczne i izolowane⁶. Jego dawni przyjaciele i znajomi uciekli w prywatność, robili większe lub mniejsze kariery. Dlatego – pomimo serdecznego przyjęcia i wielkiej pomocy, jakich Felczak doświadczył z ich strony – przeżył on ogromne rozczarowanie, gdy napotkał mur milczenia o niedawnej przeszłości – o rewolucji 1956 r. Jak zauważył István Kovács: „Bali się o niej mówić z dumą, a z pogardą nie śmieli. Prześlizgiwali się po niej, używając wymijających frazesów. [...] Ludzi bez charakteru Waclaw Felczak nie znosił. Wychowany w duchu polskiej tradycji romantycznej i wierny jej aż do śmierci, po raz trzeci rozpoczynający pracę jako naukowiec czterdziestokilkuletni doktor, a później pięćdziesięcioparoletni docent, honor uważał za najwyższą ludzką wartość. I był zdania, że jest jedną z najważniejszych wartości narodowych, której należy strzec. Podczas podróży, jakie odbył na Węgry w latach sześćdziesiątych, poraziła go zmiana, jaką dostrzegł u większości dawnych i u nowych znajomych: albo utracili własną osobowość, albo mieli ją straszliwie zdeformowaną. Poprzez nich kształtował osąd o całym węgierskim społeczeństwie”⁷.

Widzieć to, co ważne

Wielkie nadzieje i wzruszenia, jakie przeżywał jadąc do Budapesztu, w kontraście z obserwacjami, które poczynił na temat węgierskiego społeczeństwa, spowodowały, że postanowił nie przyjeżdżać więcej na Węgry. Na szczęście jednak w tym postanowieniu nie wytrwał. Osobą, która spowodowała, że Waclaw Felczak tam powrócił, był młody historyk Áron Petneki, który część studiów zaliczył na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1973 r. przebywał na stypendium w Polsce. Został on sekretarzem Polsko-Węgierskiej Komisji Historycznej, której członkiem był Waclaw Felczak. W listopadzie 1974 r. Felczak przyjechał do Budapesztu na półroczne stypendium, podczas którego pracował nad kolejną swoją książką – *Historią Jugosławii*. Wtedy właśnie nawiązał bliższą znajomość, która przerodziła się w przyjaźń, z rówieśnikami Petnekiego, młodszymi od siebie o pokolenie – historykiem i polonistą Istvánem Kovácssem oraz historykiem literatury i kulturoznawcą Csabą Gy. Kisssem. Wkrótce wszedł w krąg ich znajomych i przyjaciół, także tych starszych wiekiem. Coraz więcej czasu spędzał wśród nich, szczególnie z okazji Bożego Narodzenia, które od 1976 r. świętował niemal corocznie z rodziną Kovácsów. I oto ten, który w połowie lat sześćdziesiątych załamał się stanem węgierskiego ducha, teraz zaczął przekonywać węgierskich intelektualistów, że naród węgierski istnieje i odrodzi się. W latach tzw. komunizmu gulaszowego wielu wydało

⁵ Archiwum Henryka Wereszyckiego, List W. Felczaka do H. Wereszyckiego, Budapeszt, 21 VII 1965 r.

⁶ Cs. Gy. Kiss, *Pielęgnacja tradycji przyjaźni polsko-węgierskiej jako jedna z form opozycyjności (pytania i przybliżenia)* [w:] *Polskie lato – węgierska jesień. Polsko-węgierska solidarność w latach 1956–1990*, red. Cs. Gy. Kiss, K. Sutarski, Budapeszt 1997, s. 25–26.

⁷ I. Kovács, *Kontakty węgierskie Waclawa Felczaka w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* [w:] *ibidem*, s. 140.

się bowiem, że naród przestał istnieć, zostali tylko mówiący po węgiersku konsumenci doczesnych dóbr. Jeszcze latem 1979 r. Felczak, analizując sytuację w Polsce, pisał w liście do prof. Henryka Wereszyckiego: „Tu nasuwa mi się porównanie z Węgrami. Senator amerykański, odwiedzający w delegacji kraje wschodnie, po wizycie na Węgrzech powiedział (Radio Wieliczka⁸), że prawa człowieka są na Węgrzech najlepiej respektowane ze wszystkich krajów wschodnich. Myślę, że ten pan nie zauważył czegoś najistotniejszego [...]. Konformizm w Polsce został przelamany, trwa walka o rozszerzenie praw, stąd prześladowania, represje ze strony władz. Na Węgrzech natomiast konformizm jest u zenitu, jest powszechny, stąd nie ma tam walki żadnej, a zatem nie ma represji. Nietrudno w takich warunkach zauważyć, że prawa człowieka są tam należycie respektowane, bo nikt niczego nie chce zmienić i wszystko razem grzeźnie w Jeziorze Błotnistym (Balaton). Kiedyż ci obserwatorzy zachodni nauczą się widzieć to, co ważne”⁹.

Wśród węgierskich Hamletów

Jednak już w grudniu 1979 r. po raz pierwszy w mieszkaniu I. Kovácsa odbyło się kilkunastoosobowe „seminarium”, na którym Wacław Felczak przekazywał węgierskim przyjaciołom swoją wizję historii, z której czerpał nadzieję nie tylko dla obu narodów, ale całego regionu – Europy Środka. Przenikniętych poczuciem niemożności i pesymizmem rozmówców nazywał dobrotnie „węgierskimi Hamletami”, gdyż „wystrzegali się śmielszej działalności politycznej”¹⁰. To wówczas do grona jego znajomych dołączyli Árpád Göncz, Miklós Vásárhelyi, Sándor Csóóri czy György Szabad. W toku kolejnych dyskusji, prowadzonych także podczas przyjazdów znajomych Węgrów do Krakowa, dzięki silnemu wpływowi „polskiego pana od historii”, powoli zaczął kształtować się narodowo-demokratyczny nurt opozycji węgierskiej.

Koniec 1984 r. Wacław Felczak spędzał w Budapeszcie. W noc sylwestrową, gdy tradycyjnie Węgrzy wysłuchiwali przemówienia prezydenta WRL, w jednym z mieszkań głos zamiast niego zabrał przybysz z Polski. Mówił, że już wkrótce Węgry będą wolnym



Fot. W. Frózik

Wacław Felczak (przodem, drugi od prawej) ze swoimi seminarzystami i węgierskimi przyjaciółmi w winnicy koło Hatvan. Obok niego gospodarz József Zelnik (przodem, pierwszy z prawej), sierpień 1985 r.

⁸ Tak w korespondencji określali żartobliwie Radio Wolna Europa.

⁹ Archiwum Henryka Wereszyckiego, List W. Felczaka do H. Wereszyckiego, Karpieńkówka, 13 VIII 1979 r.

¹⁰ I. Kovács, *Kontakty węgierskie...*, s. 141–142.

krajem, a odpowiedzialność za ten proces dochodzenia do wolności i za odzyskane państwo musi wziąć węgierska inteligencja. Słowa te wywarły olbrzymie wrażenie na słuchaczach¹¹.

Wacław Felczak nie ograniczał się do własnych tylko wizyt nad Dunajem. W sierpniu 1985 r. udało mu się zrealizować planowany od pewnego czasu pobyt na Węgrzech swoich seminarzystów z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gościna w Eötvös Kollégium, gdzie on sam studiował przed wojną, intensywne spotkania z „ciekawymi ludźmi”, zaowocowały u jego studentów głębszym zainteresowaniem problematyką węgierską, a przede wszystkim zadzierzgnęły tak ważne w stosunkach między narodami osobiste więzy między uczestnikami tego wyjazdowego „seminarium” a goszczącymi ich Węgrami¹².

Wierność

Ponieważ w następnym roku Wacław Felczak miał skończyć 70 lat i odejść na emeryturę, Csaba Gy. Kiss zainicjował wówczas powstanie książki pamiątkowej, która miałyby

Csaba G. Kiss (ur. 1945) – historyk literatury i kulturoznawca, działacz węgierskiej opozycji ludowo-narodowej. W 1987 r. współzałożyciel Węgierskiego Forum Demokratycznego. W latach 1986–1992 pracownik naukowy Instytutu Badań nad Węgierskością, 1992–1995 dyrektor Instytutu Europy Środkowej. Opublikował m.in. *Dziennik polski 1980–1982*, Poznań 2000.

być wręczona przez przyjaciół-Węgrów podczas uroczystości w Krakowie. Wacław Felczak ucieleśniał dla nich wszystkie najlepsze wartości, które znalazły odbicie w historii Polski i Węgier walczących o wolność w XIX i XX wieku, i dlatego do grona autorów książki udało się zaprosić najwybitniejszych wtedy przedstawicieli niemal wszystkich nurtów opozycji węgierskiej – naukowców, pisarzy i poetów, także spoza granic Węgier. Wiele z tych osób odegrało na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych i nadal odgrywa wybitną rolę w życiu politycznym i umysłowym swojego kraju. Są wśród nich m.in. Árpád Göncz

Árpád Göncz (ur. 1921) – pisarz, tłumacz literatury angielskiej i amerykańskiej, działacz węgierskiej opozycji demokratycznej, prezydent Republiki Węgierskiej (1990–2000). Po II wojnie światowej działacz podziemia zbrojnego i ruchu ludowego. Za udział w powstaniu 1956 roku skazany na dożywocie, zwolniony w 1963 r. w wyniku amnestii. Współzałożyciel (1988) Związku Wolnych Demokratów.

– prezydent Republiki Węgierskiej, Sándor Csoóri – prezes Światowego Związku Węgrów, pierwszy po „Jesieni Ludów” minister obrony narodowej Lajos Für, Zoltán Bíró – prezes Węgierskiego Forum Demokratycznego, András Gergely – ambasador w RPA, oraz redaktorzy książki István Kovács – attaché kulturalny Republiki Węgierskiej w Warszawie w latach 1990–1994, a następnie konsul generalny w Krakowie, i Csaba Gy. Kiss – dyrektor Instytutu Europy Środkowej w Budapeszcie. Dzięki specyficznym warunkom istniejącym na Węgrzech w połowie lat osiemdziesiątych wydawcą książki *Hungaro-Polonica* był formalnie

¹¹ Relacja Cs. Gy. Kissa, 29 I 1998 r. (w zbiorach autora).

¹² I ja tam byłem, miód i wino piłem...

Sándor Csoóri (ur. 1930) – czołowy przedstawiciel węgierskiej opozycji ludowo-narodowej. Pisarz, scenarzysta filmowy, współtwórca filmów dokumentalnych i fabularnych o tożsamości narodowej Węgrów, m.in. *Osiemdziesięciu huzarów* (1978). W latach 1988–1992 redaktor naczelny niezależnego miesięcznika literackiego „Hitel” (Wiara). W 1988 r. współzałożyciel Węgierskiego Forum Demokratycznego. W latach 1991–2000 przewodniczący Światowego Związku Węgrów.

Instytut Historii Literatury Węgierskiej Akademii Nauk, choć faktycznie była to inicjatywa czysto opozycyjna.

Podczas wzruszającej uroczystości z udziałem rektora UJ w auli Collegium Maius UJ w czerwcu 1986 r. Csaba Gy. Kiss powiedział m.in.: „Chciałbym wspomnieć o dwóch przedmiotach jego nauczania, których nie wykłada się na uniwersytetach. Jeden to Europa Środkowa, drugi – Wierność. [...] Postawa profesora Felczaka, naszego polskiego pana od historii, nakazywała nam wierność wobec najszlachetniejszych ideałów polskiej i węgierskiej przeszłości – to on przekazał nam przesłanie lat czterdziestych dziewiętnastego stulecia, tej najambitniejszej dekady nowszej węgierskiej historii. Jego osobowość ucieleśniała wierność wobec tej Europy, której częścią staliśmy się niemal w jednym czasie z Polską. Wierność wobec najważniejszych wartości europejskiej tradycji: demokracji i tolerancji. Wierność wobec tej lekcji naszej przeszłości, że nie da się stłumić narodowych aspiracji i dążeń wolnościowych. Świadcstwo życia Profesora jednoznacznie dowodzi, że w historycznym wymiarze jednostkowego bytu człowiek może wybrać pewne wartości i pozostać im wierny: wartości, których blasku nie przyemi mijający czas”¹³.

Trzeba pamiętać o kontekście tych słów: oficjalnie oba kraje były częścią Europy Wschodniej, ze Związkiem Sowieckim na czele. Tak uważano także na Zachodzie. I tak miało pozostać „na večne časy”, jak głosiły transparenty na każdym kroku u naszych południowych sąsiadów.

Nie będziecie długo siedzieć

Jesienią 1987 r. Wacław Felczak jako *visiting professor* został zaproszony z wykładami do Eötvös Kollégium. Podczas spotkania na temat polskich doświadczeń walki o wolność w jednym z klubów studenckich młody prawnik poprosił go o radę w sprawie kierunków działania na Węgrzech. Usłyszał: „Założcie partię polityczną. Prawdopodobnie zamkną was za to, ale wszystko wskazuje na to, że nie będziecie musieli długo siedzieć”. W marcu 1988 r. ten student – Viktor Orbán – wraz z kolegami powołał jedną z najważniejszych węgierskich partii opozycyjnych, Związek Młodych Demokratów – FIDESZ, a w demokratycznym już państwie zasiadł w fotelu premiera.

Viktor Orbán (ur. 1963) – prawnik, działacz opozycji demokratycznej. W 1988 r. współzałożyciel, od 1993 r. przewodniczący Związku Młodych Demokratów (od 1995 r. – Węgierska Partia Obywatelska, FIDESZ). W latach 1998–2002 premier Węgier. Od 2005 r. przewodniczy Europejskiej Partii Narodowej. Opublikował m.in. *Chrześcijańskie korzenie zjednoczonej Europy*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” 2004, nr 2.

¹³ Cs. Gy. Kiss, *Lekcja Europy Środkowej*, „Tygodnik Powszechny”, 29 VI 1986.

Symbol niezłomności

Od chwili przejścia na emeryturę stan zdrowia Felczaka stale się pogarszał, odzywały się lata spędzone w „pensjonacie”. Dlatego po „Jesieni Ludów” nie mógł objąć funkcji ambasadora RP w Budapeszcie. Pełnił ją jednak nieoficjalnie – spotykając się ze swoimi węgierskimi przyjaciółmi, udzielając im wskazówek, snując rozmowy na temat przeszłości i przyszłości Europy Środkowej. Pierwszy po 1989 r. ambasador Republiki Węgierskiej w Warszawie Ákos Engelmayer tak wspominał spotkania z Waławem Felczakiem: „Dla mnie Profesor był symbolem niezłomności, konsekwencji politycznej i moralnej oraz stałości poglądów. Był to *Homo politicus*, zawsze rozmawiał o polityce, zawsze był na bieżąco i kiedy zostałem ambasadorem, to te nasze kontakty przekształciły się, w ramach bardzo bliskiej przyjaźni, w jakby kurs przygotowawczy. Dawał mi bardzo dużo rad, ale nigdy wprost. Mówił o sprawach nie po to, żeby mnie uczyć, ale zastanawiał się głośno nad wydarzeniami politycznymi, nad moralnością w polityce. Zawdzięczam mu bardzo dużo, bo zostałem ambasadorem bez praktyki politycznej. Byłem od konspiracji, a nie od otwartej wielkiej polityki, i jego przyjaźń, przyjaźń ojcowska, naprawdę bardzo dużo dla mnie znaczyła”¹⁴.

Działając już w czasie wojny na rzecz integracji narodów Europy Środkowej, był gorącym zwolennikiem współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej. W październiku 1991 r., podczas szczytu jej przywódców w Krakowie, spotkał się z premierem Węgier Józsefem Antallem. „Profesor wygłosił wtedy wspaniałą mowę, rozważając znaczenie stosunków polsko-węgierskich. Siedzieliśmy jak przedszkolaki na wykładzie bardzo mądrego profesora i ten wykład, a właściwie monolog polityczny, wywarł ogromne wrażenie na premierze”¹⁵. Spotkanie u stóp Wawelu zapadło także w pamięć węgierskiemu ministrowi spraw zagranicznych¹⁶.

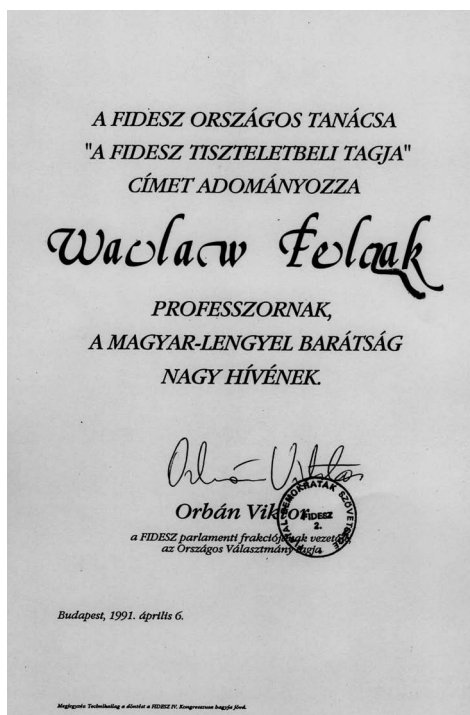
Testament – jak podnosić się z kolan

Ciężko chory Waław Felczak pojechał do Warszawy, by 4 października 1993 r. odebrać blokowaną ze względów politycznych przez prawie dwadzieścia lat nominację profesorską.

¹⁴ *Wspomnienia o profesorze Waławie Felczaku* (zapis audycji zrealizowanej w październiku 1995 r. w Radiu Mariackim Kraków przez I. Haberny przy współpracy W. Frazika).

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ List pożegnalny Gézy Jeszenszky’ego odczytany na pogrzebie W. Felczaka (kopia w zbiorach autora).



Dyplom nadania Waławowi Felczakowi honorowego członkostwa Związku Młodych Demokratów (FIDESZ), Budapeszt, 6 kwietnia 1991 r.



Wacław Felczak (trzeci od lewej) ze swoimi seminarzystami na schodach Eötvös Kollégium w Budapeszcie. Poniżej, pierwszy z lewej, Csaba Gy. Kiss – jeden z węgierskich organizatorów tego wyjazdu, sierpień 1985 r.

Przyjęcie w gronie tylko przyjaciół-Węgrów odbyło się w ambasadzie węgierskiej. Miał świadomość, że jego stan jest poważny i to, co wtedy mówił, traktował jako rodzaj pożegnania – duchowego testamentu. Istotnie, 23 października zmarł w Warszawie. Ákos Engelmayer zwrócił uwagę na węgierską symbolikę tej śmierci: 6 października – gdy profesor znalazł się w szpitalu – to dzień żałoby narodowej na Węgrzech, gdyż w tym dniu w 1849 r. stracono trzynastu generałów-powstańców, a 23 października to rocznica powstania węgierskiego.

Od pierwszej pracy, ogłoszonej jeszcze przed wojną, tematyka niemal wszystkich publikacji naukowych Felczaka wiązała się z Węgrami lub krajami Korony św. Stefana; pozostał jej wierny przez całe życie¹⁷. Za olbrzymią rolę, jaką Węgry odegrały w jego życiu, i wszelkie dobro, jakie otrzymał od Węgrów, bardzo chciał się im zrewanżować biografią Lajosa Kosutha. Zbierał do niej materiały i przymierzał się do tej pracy przez wiele lat. Nie starczyło mu już jednak zdrowia i sił. Pozostały tylko notatki.

Ogłoszony w polskiej prasie nekrolog Wacława Felczaka ambasador Republiki Węgierskiej w Warszawie zakończył tymi słowami: „Oddajemy Panu Profesorowi ostatni hołd w imieniu wszystkich węgierskich przyjaciół, dziękując raz jeszcze, że tak wytrwale nas uczył, jak żyć, jak podnosić się z kolan”¹⁸.

Wszystkie fot. ze zbiorów W. Frazika; oryginały legitymacji i dyplomu w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie.

¹⁷ Zob. W. Frazik, *Materiały do bibliografii prac prof. Wacława Felczaka za lata 1938, 1957–1993* [w:] *Przez dwa stulecia – XIX i XX w. Studia historyczne ofiarowane prof. Wacławowi Felczakowi*, Kraków 1993, s. 11–14.

¹⁸ „Rzeczpospolita”, 6–7 XI 1993.



FILIP MUSIAŁ, IPN KRAKÓW

OSOBOWE ŹRÓDŁA INFORMACJI

To, co najbardziej zaskakuje w bieżącej dyskusji nad zagadnieniem komunistycznej agentury, to ahistoryzm, jaki prezentuje znacząca część uczestników sporu. Szczególnie zaskakujące i niemethodyczne jest powtarzane twierdzenie, że ktoś nie mógł być OZI, ponieważ nie wiedział, iż został zarejestrowany jako osobowe źródło.

W debacie publicznej powraca problem osobowych źródeł informacji (OZI), a mówiąc konkretniej, niejasności dotyczących tego, kogo funkcjonariusze UB-SB mogli za OZI uznać. Często artykułowane są przypuszczenia, że za osobowe źródła informacji mogły przez UB-SB zostać uznane osoby:

- a. które nie były świadome tego, że zostały zarejestrowane jako OZI;
- b. które były przez bezpiekę rozpracowywane, a nie były konfidentami.

Te wątpliwości i obawy są efektem niewiedzy. Wynikają z braku orientacji w podstawowych kwestiach dotyczących metod i form pracy operacyjnej, jakimi posługiwała się UB-SB, oraz środków pracy operacyjnej wykorzystywanych do realizacji prowadzonych działań. Nie pojawiłyby się one, gdyby dążono do wyjaśnienia, co kryje się pod pojęciem osobowych źródeł informacji oraz jakie warunki musiały być spełnione, aby ktoś mógł zostać uznany przez UB-SB za OZI¹. W uwagach poniżej uwzględniono terminologię używaną przez struktury UB-SB, z pominięciem pionu wywiadu SB oraz wojskowych organów bezpieczeństwa – IW/WSW i Oddziału II Sztabu Generalnego. Specyfika funkcjonowania tych struktur i związanych z nimi sieci agenturalnych była w swej istocie podobna, jednak stosowana w wywiadzie SB i w wojsku terminologia na określenie poszczególnych kategorii współpracy (OZI) była bardziej rozbudowana i różnorodna.

OZI – ZAKRES PROBLEMATYKI

Pojęcie osobowych źródeł informacji nie jest nowe – jest terminem stosowanym przez funkcjonariuszy SB. Jego wprowadzenie do języka operacyjnego wiązało się z koniecznością jednoznacznego odróżnienia osobowych środków pracy operacyjnej (czyli właśnie OZI) od rzeczowych środków pracy operacyjnej. Do tych drugich zaliczano środki tzw. techniki operacyjnej (czyli podsłuchy pokojowe, podsłuchy telefoniczne, podgląd i dokumentację fotograficzną czy tajne przeszukanie), kontrolę korespondencji oraz obserwację zewnętrzną, ale także wszelkie inne źródła informacji, z których korzystano, np. materiały archiwalne, różnego rodzaju dokumenty urzędowe, pisma itp.

¹ W niniejszym tekście oprócz przywoływanej literatury zawarłem tezy z wcześniej publikowanych przez siebie tekstów dotyczących poruszanej problematyki. Zob.: *Chirurdzy pamięci*, „Nowe Państwo” 2006, nr 2, s. 44–47; *Podręcznik bezpieki [w:] Polska konfidencka*, red. F. Musiał, J. Szarek, Kraków 2006, s. 57–64 (pierwodruk [w:] „Dziennik Polski”, 7 VIII 2004); *Pogawędki z esbekiem*, „Dziennik Polski”, 8 IX 2006; *Polska konfidencka [w:] Polska konfidencka...*, s. 49–56 (pierwodruk [w:] „Dziennik Polski”, 18 VII 2003); *Pozorowana współpraca*, „Dziennik Polski”, 25 VIII 2006; *Zamiast wprowadzenia: archiwalia komunistycznego aparatu represji [w:] Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006 [w druku]; *Zaufani towarzysze [w:] Polska konfidencka...*, s. 131–138 (pierwodruk [w:] „Dziennik Polski”, 29 VII 2005); zob. także: W. Frazik, F. Musiał, *Akta agenturalne w pracy historyka*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, nr 19–20, s. 315–240; *eidem*, *Wybiórcza pamięć i przedziwna troska*, „Tygodnik Powszechny”, 25 VI 2006.

Pierwotne nazewnictwo

Podstawowe pojęcia języka operacyjnego były definiowane w wydawanych przez kierownictwo resortu instrukcjach pracy operacyjnej – pierwszą z nich wydano w 1945 roku, a kolejne w latach 1953, 1955, 1960, 1970 i 1989². To w nich należy szukać wiedzy, jakie kategorie osobowych źródeł informacji rozróżniano w poszczególnych okresach pracy resortu oraz w jaki sposób je definiowano.

Początkowo formalnie funkcjonowały trzy kategorie OZI – informator, agent i rezydent, choć nieformalnie rozróżniano też czwartą – kontakt operacyjny.

Informator – jak wyjaśniano w instrukcji – „jest to tajny współpracownik organów bezpieczeństwa, który znajduje się lub posiada łączność ze środowiskiem interesującym organa bezpieczeństwa i ujawnia osoby prowadzące wrogą działalność. Informatorem może być również tajny współpracownik zawerbowany dla wykonania specjalnego zadania – obserwacji osób podejrzanych, ochrony obiektów specjalnego znaczenia, ustalenia i innych. W odróżnieniu od agenta informator nie posiada bezpośredniego dotarcia do wrogiej organizacji, siatki wywiadu, spisku, grupy, ale znajduje się w środowisku ludzi potencjonalnie [tak w tekście] wrogich i podejrzanych. Informator obserwuje systematycznie przejawy wrogiej działalności, ujawnia osoby prowadzące wrogą działalność i może pomóc w dotarciu do organizacji lub wrogich grup”³.

Agent – „jest to tajny współpracownik organów bezpieczeństwa, który dzięki swoim możliwościom i zdolnościom wykrywa i aktywnie rozpracowuje wszelką wrogą działalność [...] Agent powinien posiadać bezpośrednie dotarcie do ośrodka, grupy lub osób uprawiających wrogą działalność, cieszyć się ich zaufaniem oraz posiadać możliwości rozpracowania. Agent musi być sprawdzany, szkolony, coraz bardziej związywany w toku pracy z aparatem bezpieczeństwa, by gotów był wykonać każde powierzone mu zadanie”⁴.

Rezydent – „jest to tajny współpracownik, politycznie sprawdzony, który z polecenia aparatu bezpieczeństwa kieruje pewną liczbą przydzielonych mu informatorów. Z uwagi na wykonywaną funkcję rezydent musi być wysoce zaufaną osobą odpowiadającą w zasadzie wymogom kadrowego pracownika bezpieczeństwa”⁵.

Wreszcie **kontakt operacyjny** była to osoba, która nie podpisywała zobowiązania do współpracy i najczęściej nie była zadaniowana (czyli nie oczekiwano od niej realizacji zleconych przedsięwzięć, lecz jedynie korzystano z jej wiedzy), a informacji najczęściej udzielała ustnie. Po wprowadzeniu zakazu werbowania członków PZPR – to z nimi najczęściej utrzymywano kontakt operacyjny, omijając w ten sposób wprowadzony zakaz.

² Pełny tekst instrukcji zob.: *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004 (publikacja dostępna pod adresem www.ipn.gov.pl/instrukcje_aparat_bezp.pdf).

³ Zob.: *Instrukcja nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną* [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej...*, s. 32; por. *Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL* [w:] *ibidem*, s. 69.

⁴ Zob.: *Instrukcja nr 012/53...*, s. 31; por.: *Instrukcja (tymczasowa) [o] pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci* [1945] [w:] *ibidem*, s. 23–24; *Instrukcja nr 04/55...*, s. 69.

⁵ Zob.: *Instrukcja nr 012/53...*, s. 32; por.: *Instrukcja (tymczasowa)...* [1945], s. 25. W 1955 r. dodano jeszcze, że „rezydent jest to tajny współpracownik, rekrutujący się z reguły spośród posiadających doświadczenie polityczne członków i kandydatów PZPR”. Zob. *Instrukcja nr 04/55...*, s. 69.

Zmiana kategorii

Dopiero w konsekwencji „odwilży” i zmiany sytuacji politycznej w kraju w 1960 r. wprowadzono nową instrukcję regulującą pracę operacyjną. Zmieniły się tym samym oczekiwania wobec OZI oraz nazewnictwo poszczególnych kategorii osobowych źródeł. W tym czasie zdefiniowano jako jedną z kategorii – pomoc obywatelską (nieformalnie nazywaną także kontaktem obywatelskim – k.o. lub kontaktem poufnym – k.p.) oraz formalnie wprowadzono do języka operacyjnego najbardziej znane pojęcie – tajnego współpracownika – choć w praktyce operacyjnej pojęcie to funkcjonowało już od 1957 r., kiedy zastąpiono nim agenta.

Tajni współpracownicy – według resortowej definicji – byli to ludzie, „którzy mając dotarcie do interesujących tę służbę [czyli SB – przyp. F.M.] osób, grup czy ośrodków, wynikające z posiadania ich zaufania lub z różnego rodzaju powiązań, mogą wykonywać zlecone im zadania operacyjne”⁶.

Za **pomoc obywatelską** uznawano osoby, które z własnej woli udzielały informacji SB. Klasyfikowano tak zarówno takie osoby, które same się do SB zgłaszały, jak i takie, „na których pomoc i dyskrecję można liczyć”. Uznawano jednocześnie, że w tej formie można uzyskiwać informacje od ludzi, którzy dawniej związani byli „ściślejszą współpracą ze służbą bezpieczeństwa”. Podkreślano zarazem: „o ile mamy o nich dobrą opinię należy wykorzystać ich możliwości. Obecnie udzielanej przez nich pomocy obywatelskiej nie można jednak traktować jako kontynuacji współpracy”. Wreszcie kolejną kategorią osób, które klasyfikowano jako pomoc obywatelską, byli ci, „którzy z racji zajmowanego stanowiska zawodowego posiadają w zasadzie obowiązek meldowania o przejawach działalności przestępczej, jakie zdarzyłyby się na odcinku ich pracy, jak też z innymi ludźmi mającymi stałą styczność z interesującymi nas osobami i zagadnieniami”⁷.

Nowe ujęcie

Wprowadzenie w 1970 r. nowej instrukcji pracy operacyjnej spowodowało kolejne zmiany w kategoriach osobowych źródeł informacji. Jako kategorię rejestrowanego w ewidencji operacyjnej i świadomie wyrażającego wolę współpracy osobowego źródła utrzymano tajnego współpracownika. Dotychczasową pomoc obywatelską zastąpiły natomiast dwie kategorie – kontakt służbowy (funkcjonujący już wcześniej w praktyce operacyjnej) i kontakt operacyjny. Wprowadzono także nową – konsultanta. Należy jednak pamiętać, że narodziny masowej opozycji w połowie lat siedemdziesiątych, a następnie powstanie „Solidarności” wywarło znaczący wpływ na działania SB – choć nie wprowadzono wówczas nowej instrukcji. W latach siedemdziesiątych powraca w praktyce operacyjnej, nieprzewidziana formalnie, kategoria rezydenta.

W latach 1970–1989 zatem „**tajni współpracownicy** – to osoby celowo pozyskane do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i wykonujący zadania w zakresie zapobiegania, rozpoznawania i wykrywania wrogiej działalności”⁸.

Z kolei – jak tłumaczono – „**kontakty służbowe** z pracownikami zakładów pracy, urzędów i innych instytucji, mające na celu współdziałanie na określonych odcinkach w zakresie ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, powinny być utrzymywane na odpowiednich szczeblach służbowych. Kontakty te winny polegać na przeprowadzaniu rozmów dotyczących zja-

⁶ Zob. *Instrukcja nr 03/60 z dnia 2 lipca 1960 r. o podstawowych środkach i formach pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa* [w:] *ibidem*, s. 97.

⁷ *Ibidem*, s. 96.

⁸ Zob. *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* [1970] [w:] *ibidem*, s. 127.

wisk interesujących Służbę Bezpieczeństwa, wyjaśnianiu problemów związanych z ochroną porządku i bezpieczeństwa publicznego i wyczulaniu rozmówców na przejawy szkodliwej działalności oraz przyjmowaniu od nich interesujących Służbę Bezpieczeństwa informacji ustnych lub pisemnych. Z informacji ustnych sporządza się notatki służbowe⁹. Natomiast „**kontakty operacyjne** z obywatelami nawiązuje się w celu organizowania dopływu wstępnych informacji interesujących Służbę Bezpieczeństwa w tych wszystkich wypadkach, gdy nie zachodzi potrzeba angażowania tajnych współpracowników. Kontakty operacyjne mogą być również wykorzystywane do sprawdzania wstępnych informacji otrzymywanych z innych źródeł [...]”¹⁰.

W instrukcji dodawano także: „Dla zbadania niektórych problemów wyłaniających się w toku pracy operacyjnej, których poznanie (zbadanie) wymaga wiedzy fachowej, specjalnego przygotowania naukowego, można angażować w charakterze **konsultantów** osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje naukowe lub zawodowe”¹¹.

Jeśli zaś chodzi o wprowadzoną w praktyce w latach siedemdziesiątych, choć nieprzewidzianą w instrukcji, kategorię **rezydenta**, wyróżniano dwie odmiany. Jedną była odpowiednikiem tej samej kategorii OZI funkcjonującej w latach 1945–1960 – czyli jego zadaniem było działanie w imieniu funkcjonariusza operacyjnego i w jego zastępstwie kierowanie zdanych mu na kontakt TW oraz przekazywanie funkcjonariuszowi informacji uzyskanych od TW. Drugą kategorią był rezydent-łącznik, który nie miał prawa decydować w sprawach TW – czyli nie mógł wydawać mu poleceń czy ingerować w jego pracę, a jego zadaniem było przekazywanie adresatowi zleconych informacji, materiałów itp.¹²

»Reforma« po 1989 r.

Po przekształceniach struktury SB w listopadzie 1989 r.¹³, w grudniu w nowej instrukcji o pracy operacyjnej po raz ostatni w dziejach komunistycznej policji politycznej określono kategorie osobowych źródeł informacji. Jako główną utrzymano **tajnego współpracownika**, dopuszczono jednak do rozszerzenia stawianych przed nim zadań, obejmując nimi także te dotychczas zarezerwowane dla – funkcjonujących nieformalnie – rezydentów. Jak wówczas podkreślano – „tajnym współpracownikiem jest osoba pozyskana do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w celu uzyskiwania w sposób tajny ważnych informacji dla tej służby oraz realizacji innych zadań [...] Tajny współpracownik może z upoważnienia Służby Bezpieczeństwa kierować lub koordynować pracę innych tajnych współpracowników”¹⁴. Jako niższą – mniej sformalizowaną – kategorię konfidenta wprowadzono **osobę informującą** (zastępując nią za-

⁹ *Ibidem*, s. 133.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 134.

¹² Por.: AIPN Kr, 0179/653, K. Kalita, *Zadania, zasady i organizacja konspiracji współpracy z tajnym współpracownikiem*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1986, s. 20.

¹³ O zmianach strukturalnych w SB zob. np.: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1, 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 19–75; W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, *Twarze krakowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny*, Kraków 2006, s. 13–35; *Twarze wrocławskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Informator personalny*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2006, s. 10–31.

¹⁴ Cyt. za: *Instrukcja w sprawie szczegółowych zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa* [1989] [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej...*, s. 142.



równy kontakty operacyjne, jak i część dotychczasowych kontaktów służbowych), precyzując – „osobą informującą jest osoba, która doraźnie, w sposób tajny pomaga Służbie Bezpieczeństwa, w szczególności przez udzielanie informacji interesujących tę służbę, o osobach, zdarzeniach i zjawiskach”¹⁵. Utrzymano natomiast kategorię **konsultanta** – definiując, że jest „to osoba, która ze względu na posiadanie specjalnych wiadomości udziela Służbie Bezpieczeństwa informacji w postaci ocen i ekspertyz lub tłumaczeń językowych, niezbędnych w zakresie działalności operacyjnej”¹⁶. Wymienione kategorie OZI uznawano za tajne osobowe źródła informacji, jako nową wprowadzono natomiast – **oficjalne osobowe źródło informacji**, z którym kontakt miał, w zasadzie, charakter jawny (jak można sądzić, „zagospodarowano” w ten sposób część osób, które dotąd klasyfikowano jako kontakt służbowy). Jak podkreślano – „oficjalnymi osobowymi źródłami informacji są osoby, które z racji zajmowanych stanowisk, pełnionych funkcji lub posiadanej wiedzy mogą okresowo lub stale udzielać informacji interesujących Służbę

¹⁵ *Ibidem.*

¹⁶ *Ibidem.*

Bezpieczeństwa [...] W sytuacjach uzasadnionych względami operacyjnymi rzeczywisty przedmiot zainteresowań Służby Bezpieczeństwa powinien być utajniony”¹⁷.

Do OZI zaliczano także **dysponentów mieszkań**, pomieszczeń, budynków, którzy świadomie użyczali ich bezpiecze (na potrzeby np. spotkań czy szkoleń sieci agenturalnej) lub też użyczali swoich adresów i przyjmowali na nie przesyłki, które następnie przekazywali funkcjonariuszom SB¹⁸.

Podsumowaniem przedstawionego wywodu może być zamieszczona poniżej tabela.

Kategorie osobowych źródeł informacji UB-SB w latach 1945–1990

	(najczęściej) nierejestrowana kategoria OZI udzielającego informacji ustnie, niepodpisującego zobowiązania do współpracy	rejestrowana kategoria OZI udzielającego najczęściej informacji na piśmie, świadomie (najczęściej na piśmie) zobowiązującego się do współpracy i/lub udostępniającego swój lokal na potrzeby UB-SB
1945–1960	1. k.o. – kontakt operacyjny (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>).	1. informator; 2. agent (<i>od 1957 r. wbrew obowiązującej instrukcji, w praktyce operacyjnej jako TW</i>); 3. l.k. – dysponent lokalu kontaktowego; 4. s.k. – dysponent skrzynki kontaktowej (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>); 5. rezydent.
1960–1970	1. p.o. – pomoc obywatelska (<i>nieformalnie także jako: k.o. – kontakt obywatelski i k.p. – kontakt poufny</i>); 2. k.s. – kontakt służbowy (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>).	1. TW – tajny współpracownik; 2. l.k. – dysponent lokalu kontaktowego; 3. s.k. – dysponent skrzynki kontaktowej (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>).
1970–1989	1. k.o. – kontakt operacyjny; 2. k.s. – kontakt służbowy; 3. kt – konsultant.	1. TW – tajny współpracownik; 2. l.k. – dysponent lokalu kontaktowego; 3. s.k. – dysponent skrzynki kontaktowej (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>); 4. rezydent (<i>kategoria nieformalna nieprzewidziana w instrukcji pracy operacyjnej</i>).
1989–1990	1. osoba informująca; 2. konsultant; 3. oficjalne osobowe źródło informacji.	1. TW; 2. dysponent lokalu kontaktowego; 3. dysponent punktu kontaktowego.

¹⁷ *Ibidem*, s. 147.

¹⁸ *Instrukcja nr 012/53...*, s. 44–45; *Instrukcja nr 04/55...*, s. 89; *Instrukcja nr 03/60...*, s. 107; *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa...*[1970], s. 132–133.

Gdyby więc pokusić się o spojrzenie syntetyczne, należałoby stwierdzić, że pomimo zmian terminologicznych istota tego, co kryło się pod pojęciem osobowych źródeł informacji, pozostała niezmienna, a OZI można podzielić na cztery grupy:

1. rejestrowany w ewidencji operacyjnej współpracownik, którego kontakty z resortem były dalece sformalizowane (informator, agent, tajny współpracownik, rezydent);
2. najczęściej nierejestrowane w ewidencji operacyjnej źródło informacji o słabiej sformalizowanej współpracy z resortem (kontakt operacyjny, pomoc obywatelska, kontakt służbowy, kontakt poufny, osoba informująca, oficjalne osobowe źródło informacji);
3. najczęściej nierejestrowany w ewidencji operacyjnej specjalista służący resortowi wiedzą fachową (konsultant);
4. rejestrowany w ewidencji operacyjnej dysponent lokalu bądź adresu użyczanego na potrzeby resortu (dysponent lokalu kontaktowego, dysponent skrzynki kontaktowej, dysponent punktu kontaktowego).

Po ustaleniu ram dyskusji, czyli sprecyzowaniu terminologicznym, jakie przypadki kryją się pod pojęciem osobowych źródeł informacji – inaczej, kto mógł być uznany za OZI – należy zadać kolejne pytanie: czemu ta kategoria źródeł służyła. Czyli:

do czego byli bezpiecze potrzebni OZI?

Już w samej nazwie kryje się odpowiedź na tak sformułowane pytanie. OZI byli jednym ze źródeł informacji – innym źródłem mogły być podsłuchy, podglądy, dokumentacja filmowa i fotograficzna, perlustracja korespondencji, obserwacja zewnętrzna, a także np. wywiady środowiskowe czy tzw. rozmowy operacyjne.

Powracający w dyskusji nad wiarygodnością spuścizny operacyjnej po UB-SB argument, że funkcjonariusze resortu mieli, jak często się sugeruje, w sposób masowy fałszować dokumentację związaną z OZI przez wprowadzanie do sieci agenturalnej tzw. martwych dusz – czyli uznawanie osobowe źródła osób, które faktycznie nie współpracowały z resortem – potraktować należy jako przejaw braku wiedzy o działaniach resortu. Założenie takie można by bowiem poczynić i próbować je zweryfikować – a przypomnijmy, że jak dotąd nie wskazano nawet na jeden oczywisty przypadek sfalszowania dokumentacji dotyczącej OZI – gdyby uznać, że werbunek osobowego źródła był celem samym w sobie. Czyli gdybyśmy uznali, że efektem działań bezpieki miało być naklonienie kogoś do współpracy, po czym po przeprowadzonym werbunku akta składano do archiwum i do sprawy nie wracano. Tymczasem działania bezpieki – czyli tzw. praca operacyjna – stanowiły kompleks aktywności, a werbunek służył wykonaniu jakiegoś zadania. Bez względu na to, co mówią dzisiaj byli funkcjonariusze resortu, głównym ich zadaniem – i z tego byli rozliczani przez zwierzchników – nie było statystyczne mnożenie pozyskanych współpracowników, ale rozpracowanie jakiejś osoby, środowiska czy instytucji. Tajny współpracownik nie był więc celem prowadzonej aktywności, ale narzędziem do realizacji celu. Skutecznością i wiarygodnością narzędzia zainteresowany był sam funkcjonariusz. Tylko wyrwanie jakiegoś działania funkcjonariuszy SB z szerszego kontekstu pozwala na podtrzymanie fałszywej tezy o preparowaniu akt.

Rzetelna wiedza o pracy operacyjnej, analiza zróżnicowanych jakościowo i merytorycznie akt przechowywanych w IPN uświadamia, że próby „oszukania systemu” przez funkcjonariuszy SB zostałyby szybko odkryte przez biurokratyczną maszynę i ukarane przez przełożonych. Było to o tyle proste, że wiedza uzyskiwana od OZI była na bieżąco weryfikowana z tą pochodzącą z innych źródeł – innych OZI lub rzeczowych środków pracy operacyjnej. Co więcej, jednym z celów tworzenia kartotek, w których ewidencjonowano kategorie OZI podlegające rejestracji, było umożliwienie ich wszechstronnego wykorzystania. Oznaczało to, że na pod-

stawie informacji o osobowym źródle zwierzchnicy funkcjonariusza, który je prowadził, mogli wyznaczać mu szczegółowe zadania, wykorzystywać do działań nie tylko w środowisku, w którym został zwerbowany, ale także na potrzeby innych przedsięwzięć. Również funkcjonariusze SB z innych struktur i pionów czy nawet innych miejscowości mogli zwracać się z wnioskiem o wykorzystanie danego źródła do zdobycia konkretnych informacji. Osobnym tematem, który ze względów objętościowych nie może zostać poruszony w niniejszym tekście, jest sprawa wewnętrznej kontroli pracy źródeł oraz zagadnienie ich szkolenia i wychowania¹⁹.

WERBUNEK – PROCEDURY I DZIAŁANIA

Jeśli wiadomo już, co mieści w pojęciu osobowych źródeł informacji i jaką rolę odgrywały one w przedsięwzięciach bezpieki, warto zastanowić się nad tym, jakie warunki musiały zostać spełnione, aby jakaś osoba została uznana za OZI.

Zagadnienie to należy rozpatrywać w odniesieniu do trzech grup OZI: źródeł rejestrowanych (informator, agent, tajny współpracownik, rezydent, dysponent lokalu kontaktowego, dysponent skrzynki kontaktowej, dysponent punktu kontaktowego), źródeł najczęściej nie-rejestrowanych, wykorzystywanych zazwyczaj do doraźnego uzyskiwania informacji (kontakt operacyjny, pomoc obywatelska, kontakt służbowy, kontakt poufny, osoba informująca, oficjalne osobowe źródło informacji), najczęściej nierejestrowanych konsultantów.

Rejestrowane OZI – sformalizowane procedury

W przypadku pierwszym – a więc rejestrowanych OZI – mamy do czynienia z wysoce sformalizowanymi procedurami i szeroką dokumentacją faktu typowania kandydatów na OZI, werbunku i efektów współpracy. Miały one zapewniać przede wszystkim celowość każdego werbunku (czyli osiągnięcie konkretnej korzyści ze współpracy z danym źródłem), ale również zabezpieczać przed wpisywaniem do rejestrów ewidencyjnych „martwych dusz”.

Proces pozyskania tych OZI był wieloetapowy i wymagał akceptacji przez przełożonego funkcjonariusza, który dokonywał werbunku, kolejnych podejmowanych działań²⁰. Na prze-

¹⁹ Podstawowe informacje zob. np.: AIPN Gd, 255/42, J. Rutkowski, *Dobór, opracowanie, pozyskanie, współpraca i kontrola osobowych źródeł informacji w SB*, Inspektorat Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego KW MO w Koszalinie, Koszalin 1975; AIPN Kr, 0155/140, K. Kalita, *Nadzór przełożonych w zakresie pozyskiwania tajnych współpracowników i kierowania ich pracą*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1986; AIPN Kr, 0179/10, T. Barański, K. Kalita, *Szkolenie tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984; AIPN Kr, 0179/11, T. Barański, K. Kalita, *Kontrola tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984; AIPN Kr, 0179/12, T. Barański, K. Kalita, *Wychowanie tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984.

²⁰ Zob. np.: AIPN Gd, 255/42, J. Rutkowski, *Dobór, opracowanie...*; AIPN Kr, 0155/103, P. Dutkiewicz, K. Kalita, *Pozyskanie tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984; AIPN Kr, 0179/6, A. Radomski, H. Opiński, *Praca z tajnymi współpracownikami*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1971; AIPN Kr, 0179/7, T. Barański, K. Kalita, *Organizacja pracy tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1984; AIPN Kr, 0179/27, J. Łabędzki, *Opracowanie i pozyskanie do pracy tajnego współpracownika*, Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, Warszawa 1972; AIPN Kr, 0179/653, K. Kalita, *Zadania, zasady...*

strzeni lat dochodziło do nieznacznych zmian w omawianym procesie, dotyczących zwłaszcza wytwarzania niektórych dokumentów, jednak można przedstawić przebieg typowych wydarzeń dla całego okresu działania UB-SB.

Przed pozyskaniem funkcjonariusz prowadzący daną sprawę musiał **wytypować** kandydata na tajnego współpracownika. Oznaczało to, że z osób z danego środowiska na podstawie już zebranych informacji wybierał takiego człowieka, który jego zdaniem byłby w stanie przekazywać informacje na interesujący bezpieczeńkę temat. Przedstawiał następnie przełożonemu uzasadniony merytorycznie wniosek, zwracając się o zgodę na opracowanie (czyli podjęcie szeroko zakrojonej inwigilacji) danej osoby jako kandydata na tajnego współpracownika.

Po wyrażeniu zgody przez przełożonego funkcjonariusz dokonywał sprawdzenia kandydata w ewidencji operacyjnej. **Sprawdzenie** to miało dać odpowiedź na pytanie, czy dana osoba pojawia się w ewidencji operacyjnej UB-SB, jeśli tak, to w jakim charakterze, czy znajdowała się już kiedyś w zainteresowaniu operacyjnym, czy nie pozostają gdzieś materiały z zamkniętych spraw operacyjnych, w których są informacje o niej, a także – co niezwykle istotne – czy nie interesuje się nią inny pion resortu²¹. Jedną z naczelnych zasad pracy z agenturą było, że agentura nie mogła być dublowana, czyli nie można było dokonywać werbunku osoby, która była już czynnym (czyli aktywnym) źródłem informacji innego funkcjonariusza UB-SB. Sprawdzenie w ewidencji miało też na celu upewnienie się, że żadna z jednostek resortu nie zastrzegła danej osoby – co oznaczało, że nie można było podejmować wobec niej żadnych działań operacyjnych bez kontaktu z przełożonym zastrzegającej jednostki, a nawet iż nie można było pytającemu udzielać odpowiedzi bez wiedzy zastrzegającego (względnie zastrzegający określał ramy odpowiedzi, jakiej można było udzielić bez jego wiedzy). Jeśli ze sprawdzenia w ewidencji wynikało, że nie ma przeciwwskazań do dalszego działania, dopiero wówczas przystępowano do dalszych czynności.

Na początku więc **rejestrowano** w ewidencji operacyjnej osobę wytypowaną do werbunku – odnotowując ją w dzienniku rejestracyjnym **jako kandydata** – w przypadku TW jako kTW. Nadawano jej kolejny numer ewidencyjny, który наносzono na zakładaną teczkę (zeszyt kandydata). W tym tomie dokumentowano dalsze działania funkcjonariusza, który zamierzał dokonać werbunku. To znaczy, na podstawie osobowych i rzeczowych źródeł informacji starano się zgromadzić wiedzę obejmującą podstawowe dane osobowe, ale także dotyczącą trybu życia kandydata, pozycji w środowisku, aktualnych i potencjalnych (perspektywicznych, jak to najczęściej nazywano) możliwości działania – czyli przekazywania SB informacji. Na tym

²¹ Szczegółowe i wnikliwe omówienie procedur rejestracyjnych i ewidencyjnych zob.: P. Drzymała, *Charakterystyka kartoteki zagadnieniowej na podstawie materiałów Wydziału „C” KW MO w Poznaniu*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 1 (3), s. 9–40; M. Komaniecka, *Dzienniki korespondencyjne, rejestracyjne, archiwalne i koordynacyjne jako źródło historyczne*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 1 (4) [w druku]; *eadem*, *Organizacja i funkcjonowanie kartotek ogólnoinformacyjnej i zagadnieniowej aparatu bezpieczeństwa*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 187–214; E. Zając, *Akta operacyjne Służby Bezpieczeństwa – wybrane problemy warsztatowe w świetle przepisów i procedur obowiązujących w pionie „C”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, nr 19–20, s. 341–360; *eadem*, *Glosa w sprawie akt operacyjnych w pracy historyka*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 215–227; *eadem*, *Ślad pozostaje w aktach. Wybrane zagadnienia dotyczące funkcjonowania ewidencji operacyjnej w latach 1962–1989*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 1–2(60–61), s. 21–36; zob. także W. Fedorowicz, *Charakterystyka Wydziału „C” KW MO w Białymstoku oraz próba określenia stanu zachowania akt i kartotek* [w:] *Z Archiwum IPN*, t. 1, red. B. Gronek, Warszawa 2005, s. 25–34.

etapie sporządzano również portret psychologiczny kandydata, który miał pomóc w ocenie jego przydatności do współpracy i zarazem w podjęciu decyzji o podstawie pozyskania (nazywanej też motywem pozyskania). Po zakończeniu **opracowania kandydata**, czyli w chwili, gdy funkcjonariusz uznał, że dysponuje wystarczającą wiedzą, by przeprowadzić skuteczny werbunek, zwracał się do przełożonego o **zgode na podjęcie próby pozyskania**. W sporządzonym wniosku z jednej strony przedstawiał sylwetkę kandydata i rysował jego przydatność dla prowadzonej sprawy operacyjnej. Z drugiej natomiast analizował jego stosunek do SB i określał **metodę pozyskania do współpracy**. Wyróżniano cztery możliwości werbunku: na podstawie materiałów obciążających, materiałów kompromitujących, tzw. uczuć patriotycznych (pobudek ideowych) oraz – najbardziej rozpowszechnione w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – zainteresowań materialnych.

Materiał obciążający stanowiły posiadane przez SB informacje na temat werbowanej osoby dające podstawę do wszczęcia postępowania karnego. W tym przypadku dawano alternatywę: współpraca albo proces (więzienie). **Materiał kompromitujący** z kolei dyskredytował osobę w świetle moralnym. W razie niepodjęcia współpracy grozono jego upublicznieniem. Pozyskanie na podstawie „**uczuć patriotycznych**”, które określano często „obywatelską współodpowiedzialnością”, było dobrowolnym wyrażeniem chęci współpracy, za którą konfident nie był wynagradzany.

Jednak najczęściej podstawą pozyskania stawało się tzw. **zainteresowanie materialne** kandydata. Przybierało ono najróżniejsze formy: od wypłaty wynagrodzenia za dostarczane informacje, poprzez wszelkiego rodzaju pomoc, obejmującą np. bezproblemowe i terminowe uzyskiwanie paszportu, otrzymanie licencji na prowadzenie działalności zawodowej czy handlowej, po przydział materiałów reglamentowanych, „załatwienie” pracy dla członka rodziny. Osobowe źródło mogło być finansowane w różnorodny sposób – od bezpośredniego wręczania pieniędzy za pokwitowaniem aż po wypłacanie pod rozmaitymi pretekstami pieniędzy (fikcyjna umowa, honorarium etc.) wskazanej przez nie osobie.

Funkcjonariusz piszący wniosek określał zarazem **taktykę przeprowadzenia werbunku**, a więc precyzował, czy pozyskanie nastąpi w konsekwencji jednego spotkania, czy też ze względu na spodziewany opór kandydata należy je rozłożyć w czasie i zdecydować się na formę pozyskania stopniowego – zatem w czasie kilku spotkań, na których będą przełamywane kolejne bariery psychiczne werbowanego. W niektórych sytuacjach decydowano się na przeprowadzanie tzw. pozyskania pozornie dla innego celu. Czyli jeśli np. osobowe źródło miało być wykorzystywane do uzyskiwania informacji o środowisku opozycyjnym, w którym działało, ale nie chciało rozmawiać z funkcjonariuszem na ten temat, jednocześnie jednak podejmowało się rozmów np. na temat sytuacji w zakładzie pracy – przekonywano taką osobę, że współpraca będzie dotyczyła informacji z zakładu pracy. Dopiero w czasie współpracy pokonywano kolejne opory psychiczne i ukierunkowywano źródło w pożądaną przez SB stronę.

Z wnioskiem o zgodę na podjęcie werbunku zapoznawał się przełożony funkcjonariusza, który proponował przeprowadzenie pozyskania. Na podstawie zebranych wcześniej informacji – pochodzących zarówno ze źródeł administracyjnych (karty meldunkowe, biuro paszportów, biuro dowodów osobistych), jak i operacyjnych (podśluch, obserwacja bezpośrednia, donosy osobowych źródeł informacji) – **oceniał słuszność wniosku** (celowość pozyskania właśnie tego kandydata oraz szanse na przeprowadzenie skutecznego werbunku). Po uzyskaniu zgody na dokonanie werbunku funkcjonariusz wraz ze swym przełożonym konstruował plan rozmowy (rozmów), w trakcie której miał doprowadzić do przełomu psychicznego i uzyskania zgody na współpracę z UB-SB.

Tak przygotowany przystępował do najważniejszego zadania, czyli **rozmowy pozyskaniowej**. W jej konsekwencji miało dojść do świadomego **wyrażenia przez kandydata zgody** na współpracę z SB. Wbrew teozom głoszonym przez niektórych uczestników dyskusji publicznej zobowiązanie to niekoniecznie musiało przyjmować formę pisemną. W początkowym okresie istotnie bezwzględnie wymagano pisemnego zobowiązania²², już jednak w 1953 roku zaczęto dopuszczać możliwość rezygnacji z tej formy²³. Zmiana ta wiązała się z problemami, jakie z utrzymaniem sieci agenturalnej zaczęła mieć bezpieka po śmierci Stalina. Źródła odmawiały współpracy, a nowo werbowani, choć godzili się na nią, czasem nie wyrażali zgody na pisemne sformułowanie zobowiązania. W kolejnych latach utrzymano zasadę, że jeśli wymóg pisemnego zobowiązania może stać się przeszkodą do nawiązania współpracy – to można od niego odstąpić, pozostając przy formule świadomego zobowiązania ustnego²⁴. Taka forma była np. dominująca po 1970 r. w przypadku werbowanych osób duchownych. Co niezwykle istotne, a o czym często się zapomina, zobowiązanie takie nie musiało przybierać formy deklaracji wprost o „współpracy z SB”. Przeciwnie – nierzadko mogło być świadomie wyrażoną zgodą na udzielanie pomocy lub informacji SB czy świadomą zgodą na systematyczny, zachowywany w tajemnicy kontakt z SB połączony z przyjęciem pseudonimu. Należy też podkreślić, że w przypadkach gdy nie uzyskiwano zobowiązania na piśmie, lecz deklaracja była składana jedynie ustnie – była ona dokumentowana poprzez nagranie na taśmie magnetycznej (za pośrednictwem podsłuchu zainstalowanego w miejscu spotkania lub na ukrytym przez funkcjonariusza SB minifonie). Taśma z nagraniem była dołączana do akt osobowego źródła jako dowód podjęcia zobowiązania. Większość taśm nie zachowała się do dnia dzisiejszego, jednak trzeba pamiętać, że znajdowały się w aktach i były analizowane (odsłuchiwane) przez przełożonych werbującego funkcjonariusza. Zachowały się niekiedy także stenogramy sporządzane z nagranej na taśmie rozmowy werbunkowej²⁵.

Po przeprowadzeniu werbunku funkcjonariusz sporządzał **wniosek o zatwierdzenie dokonanego pozyskania**, w którym opisywał przebieg spotkania z kandydatem, sposób prowadzenia rozmowy, zwracał uwagę na ewentualne opory kandydata i metody ich przełamania. Po zatwierdzeniu pozyskania przez przełożonego w dzienniku rejestracyjnym dokonywano zmiany wpisu – np. w przypadku tajnych współpracowników odnotowywanych dotąd jako „kTW” – skreślano „k” i pozostawiano **wpis „TW”**.

Jeśli pozyskanie nie doszło do skutku – czyli funkcjonariusz zrezygnował z niego lub werbowany nie zgodził się na współpracę z UB-SB, **akta były składane w archiwum operacyjnym**, a ich numery archiwalne odnotowywano w ewidencji operacyjnej.

²² Zob. np. *Instrukcja (tymczasowa)*...[1945], s. 23.

²³ W instrukcji znalazł się zapis, iż na ostatnim etapie werbunku funkcjonariusz nie musi, ale „winnien odebrać od werbowanego zobowiązanie” [...]. Zob. *Instrukcja nr 012/53*..., s. 39.

²⁴ W 1955 r. zapisano: „po uzyskaniu zgody werbowanego na tajną współpracę, pracownik operacyjny z **reguły** [podkreślenie – F.M.] przyjmuje od niego zobowiązanie” (*Instrukcja nr 04/55*..., s. 77). W 1970 r. napisano już wręcz: „w zależności od potrzeb i zgody pozyskiwanego należy przyjmując zobowiązanie o współpracy” [...] (*Instrukcja o pracy operacyjnej*...[1970], s. 129). W instrukcji z 1989 r. natomiast podkreślono: „pozyskanie w miarę możliwości powinno zakończyć się przyjęciem od kandydata własnoręcznie sporządzonego i podpisanego nazwiskiem zobowiązania” [...] (*Instrukcja w sprawie szczegółowych zasad*...[1989], s. 144).

²⁵ Zob. D. Iwaneczko, J. Tarnawska, „*Ksiądz z nami współpracuje, a my księdzu pomożemy*”. *Stenogram werbunku księdza przez SB 4 grudnia 1978 r.*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 1 (3), s. 193–281.

W przypadkach skutecznych pozyskań zeszyt kandydata zastępowano teczkami osobowego źródła, czyli teczką personalną i teczką pracy (nazywaną też początkowo teczką roboczą). W **teczce osobowej** gromadzono dokumentację dotyczącą tajnego współpracownika, a w **teczce pracy** materiały związane z jego działalnością (własnoręcznie sporządzane donosy lub spisane przez funkcjonariusza SB informacje uzyskane ustnie od TW)²⁶.

W ten sam sposób przeprowadzano pozyskanie dysponentów lokali kontaktowych czy punktów adresowych, kontaktowych lub skrzynek kontaktowych. W takim razie najczęściej dochodziło do dopełnienia dodatkowego elementu formalnego, jakim było podpisanie dwustronnej umowy, w której precyzowano wzajemne prawa i obowiązki związane z użyczeniem lokalu czy adresu.

Nierejestrowane OZI

Inaczej przedstawiała się sprawa takich OZI jak kontakty operacyjne, pomoc obywatelska, kontakty służbowe, kontakty poufne, osoby informujące czy oficjalne osobowe źródła informacji. Takich kategorii współpracowników zwykle nie rejestrowano w ewidencji operacyjnej – choć nie była to reguła i przypadki rejestracji nie należały do rzadkości. Od tej kategorii źródeł wymagano najczęściej jedynie doraźnego udzielania pomocy, nie opracowywano ich w tak wnikliwy sposób, jak wcześniej omawiane kategorie. Nie wymagano od nich zobowiązania do współpracy na piśmie, choć często egzekwowano pisemne zobowiązanie do zachowania w tajemnicy faktu kontaktu z UB-SB. Warto też podkreślić, że kontakt SB z niektórymi „kontaktami służbowymi” miał charakter oficjalny – a więc nie tajny (zwłaszcza np. w zakładach pracy czy innych obiektach standardowo „zabezpieczanych operacyjnie” przez SB). Inaczej też dokumentowano efekty pracy tych źródeł. W niektórych przypadkach prowadzono jedną teczkę ewidencji operacyjnej (zamiast dwóch – tj. tecki personalnej i tecki pracy) albo rezygnowano z osobnej tecki, prowadząc ją w ramach dokumentacji sprawy, do której źródło było wykorzystywane.

Z kolei konsultant – traktowany w sposób zbliżony do omówionych już źródeł nierejestrowanych – dodatkowo podpisywał czasem dwustronną umowę, w której zobowiązywał się do realizacji konkretnego zlecenia.

Nieinformowanie o procedurach

Zarysowane tu działania i procedury oraz wiążące się z nimi kwestie dokumentacyjne, o czym nie wolno zapominać, stanowią spojrzenie na współpracę „oczami bezpieczeństwa”. Ich świadomość miał zatem funkcjonariusz UB-SB, a nie osobowe źródło. To, co najbardziej zaskakuje w bieżącej dyskusji nad zagadnieniem komunistycznej agentury, to ahistoryzm, jaki prezentuje znacząca część uczestników sporu. Szczególnie zaskakujące i niemethodyczne jest powtarzające się twierdzenie, że ktoś nie mógł być OZI, ponieważ nie wiedział, iż został zarejestrowany jako osobowe źródło. Bezpieka – zobowiązana do utrzymywania w konspiracji metod swej pracy – nie miała w zwyczaju informować OZI o wewnętrznych procedurach związanych z ewidencją i dokumentacją pracy osobowych źródeł. Określenie kategorii OZI, za jaką uznawano daną osobę, było wewnętrzną sprawą resortu i można zaryzykować stwierdzenie, że niemal żaden ze współpracowników bezpieczeństwa nie wiedział, za jaką kategorię OZI jest uznawany, ani jakie kategorie OZI w ogóle istnieją. Współpracownik bezpieczeństwa miał świadomość kontaktów z funkcjonariuszami, jednak nie znał pojęć TW, LK, SK, LK, k.o., k.s., p.o. i innych.

²⁶ Szerzej zob. W. Frazik, F. Musiał, *Akta agenturalne...*

Świadomość źródła

Skoro więc przedstawione już procedury są spojrzeniem na zagadnienie z perspektywy bezpieczeństwa, warto się zastanowić, co możemy powiedzieć o świadomości źródła, czyli wskazać, co osoba uznana przez bezpieczeństwo za OZI mogła wiedzieć.

I tym razem należy rozbić rozważania na trzy nurty – związane z rejestrowanymi źródłami, które musiały wyrazić świadomie zgodę na współpracę – niezależnie od tego, czy przyjęła ona formę ustną czy pisemną; związane ze źródłami zazwyczaj nierejestrowanymi, udzielającymi doraźnej pomocy; oraz związane z działalnością konsultantów.

Jeśli chodzi o grupę pierwszą (obejmującą informatorów, agentów, tajnych współpracowników, rezydentów oraz dysponentów lokali, skrzynek i punktów kontaktowych), to były to osoby **w pełni świadome swojej roli**. Niezależnie od tego, co mówią dzisiaj ci, którzy w przeszłości byli osobowymi źródłami z wymienionych tu kategorii, w pełni zdawali sobie sprawę z tego, że systematycznie (nawet jeśli częstotliwość tych spotkań była mała), w sposób tajny kontaktują się z funkcjonariuszem UB-SB i przekazują mu informacje. Mówimy zatem o ludziach, którzy mieli świadomość dokonywanej przez siebie zdrady, którzy najczęściej sporządzali donosy na piśmie lub informowali funkcjonariusza SB ustnie (potem sporządzał on z takiego spotkania raport ze wskazaniem pseudonimu źródła), wiedząc, komu przekazują donos lub z kim rozmawiają. Zupełnie inną sprawą, którą warto zasygnalizować, jest fakt wypierania ze świadomości przez część OZI faktu współpracy. Zdarzały się bowiem przypadki osób, które podjęły zobowiązanie do kontaktów z resortem i nawet przez szereg lat systematycznie spotykały się z funkcjonariuszami bezpieczeństwa, przekazując im informacje, charakteryzując osoby ze swego środowiska i realizując wyznaczone im zadania, jednocześnie, już w czasie trwania współpracy, w czasie spotkań z funkcjonariuszem SB podkreślające, że swoją działalnością nie chcą nikomu szkodzić ani nikogo skrzywdzić – czy nawet stwierdzające wobec funkcjonariusza, że to, co robią, to nie współpraca²⁷. Psychiczne samooszukiwanie się co do swej prawdziwej roli – podkreślmy, stanowiące nikły odsetek przypadków w masie rejestrowanych OZI – nie świadczy jednak o braku świadomości podjęcia zobowiązania i podejmowania systematycznego kontaktu z funkcjonariuszami UB-SB.

Osobowe źródła zaliczane tutaj do kategorii najbardziej sformalizowanej miały zatem świadomość podjęcia zobowiązania do współpracy, pomocy lub systematycznego kontaktu z UB-SB²⁸, wspartą systematycznym udzielaniem informacji (na piśmie lub ustnie), reali-

²⁷ Szerzej zob. F. Musiał, *Wiązanie tajnych współpracowników z resortem. Przyczynek do dyskusji nad mechanizmem psychicznego manipulowania konfidentami*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 1 (4) [w druku]; por. *idem*, *Anatomia zdrady*, „Dziennik Polski”, 28 VII 2006. Zdarzały się też przypadki „zapominania”, czyli wypierania ze świadomości faktu zobowiązania się do współpracy, gdy nie została ona faktycznie podjęta, a doszło jedynie do tzw. werbunku formalnego. Jednym z przykładów jest przypadek o. Adama Bonieckiego, który tuż po zwerbowaniu go przez UB kategorycznie odmówił współpracy i jak pisał, zapomniał o tym epizodzie ze swego życia. Przypomniał sobie o nim dopiero, gdy otrzymał swoje akta z IPN. Szerzej zob. A. Boniecki, *Sprawiedliwość i miłosierdzie*, „Tygodnik Powszechny”, 27 II 2006.

²⁸ Osobliwym wypadkiem mogą tu być OZI, które były werbowane przez tzw. wywiad SB – czyli Departament I – poza granicami kraju. Przepisy regulujące działalność operacyjną pionu I SB zezwalały bowiem na stosowanie za granicami kraju tzw. werbunku pod obcą flagą – czyli pozyskiwanie OZI przez funkcjonariuszy SB, którzy nie przyznawali się do tego, że reprezentują polską bezpiekę, ale przekonywali pozyskiwane osoby, iż są funkcjonariuszami innych – najczęściej zachodnich – służb specjalnych.

zają wyznaczanych im przez funkcjonariusza UB-SB na każdym spotkaniu zadań (do których wykonania zobowiązywały się czasem na piśmie), dostarczaniem funkcjonariuszom poza informacjami także różnego rodzaju materiałów (np. tekstów wystąpień, druków drugiego obiegu, fotografii osób pozostających w zainteresowaniu resortu itp.) oraz – o czym nie można zapominać – bardzo często pobieraniem gratyfikacji za świadczone przez siebie „usługi”.

Druga kategoria OZI (kontakty operacyjne, służbowe i poufne, pomoc obywatelska, osoby informujące i oficjalne osobowe źródła informacji) miały świadomość, iż kontaktują się z funkcjonariuszem SB, najczęściej zdawały sobie sprawę z tajnego charakteru tego kontaktu. Przyjęcie formuły ustnego uzyskiwania informacji w tych przypadkach miało wzbudzić u konfidenta przekonanie o formie niezobowiązującej rozmowy i wymiany informacji. Dlatego w przypadku tej grupy OZI szczególnie trudno jest wnioskować o skali świadomości realizowanych przez nią działań. Nie ulega jednak wątpliwości, że te osoby były **świadome, iż uczestniczą w spotkaniach** – czy to odosobnionych, czy względnie systematycznych – **z funkcjonariuszami aparatu represji i udzielają im informacji** (charakteryzują ludzi, opisują panujące w danej instytucji nastroje, obawy, przekazują dokumenty itp.). Mogły natomiast nie wiedzieć, jaki jest konkretny cel tych spotkań. Funkcjonariusz ukrywał bowiem konkretne zainteresowania w szerokim wachlarzu pytań. Pamiętajmy, że czynnikiem istotnym było też to, iż ta kategoria OZI podpisywała najczęściej **zobowiązanie do zachowania w tajemnicy** kontaktu z UB-SB.

Wreszcie **konsultanci** byli osobami w pełni świadomymi, że **prowadzą działania na rzecz SB**. Przyjmowali konkretne zlecenia (np. opracowania jakiejś analizy), za które zwracano im poniesione koszty i najczęściej wynagradzano.

Zagadnienie współpracy można zatem, biorąc pod uwagę specyfikę źródeł poesbeckich, rozważać w dwóch etapach: pierwszym jest stwierdzenie faktu świadomego zobowiązania się do współpracy z SB, drugim jest wyjaśnienie, czy doszło do realizacji podjętego świadomie zobowiązania. Zgoda na współpracę nie musiała bowiem oznaczać, że dana osoba faktycznie ze zobowiązania się wywiązała. Innymi słowy, pozyskanie OZI (**wyrażenie zgody na współpracę**) **to dopiero etap werbunku formalnego, podjęcie współpracy i przekazywanie SB informacji zaś to moment, w którym możemy mówić o werbunku faktycznym**.

Przyjmując taką optykę, należy uznać, że zapis w ewidencji operacyjnej świadczący o zarejestrowaniu jakiejś osoby jako OZI jest koroną dowodu – gdyż potwierdza bezsprzecznie wyrażenie świadomie – w takiej lub innej formie – zgody na współpracę, pomoc lub systematyczne spotkania z funkcjonariuszami resortu. Tym samym **zapis ewidencyjny wystarczy, aby stwierdzić, że doszło do świadomej zgody – inne dowody nie są już potrzebne**. Jednocześnie jednak zapis ewidencyjny nie daje nam odpowiedzi na pytanie, czy po świadomym wyrażeniu zgody doszło do realizacji podjętego zobowiązania. Drugi etap badań musi zatem objąć szerszy zasób źródłowy, **wiedzę dotyczącą faktycznej współpracy można bowiem uzyskać z teczek agenturalnych** (osobowej i pracy danego OZI lub innych OZI, których wykorzystywano do jego kontroli), **akt operacyjnych** (prowadzonych spraw operacyjnych, do których OZI miał być wykorzystywany), **akt administracyjnych** (sprawozdań, rozkazów specjalnych, wykazów statystycznych i innego rodzaju dokumentacji jednostki, która prowadziła dane OZI, oraz jednostek względem niej nadrzędnych), **akt paszportowych** (w których niejednokrotnie znajdują się dodatkowe poszlakowe dane dotyczące faktu rejestracji, a czasem aktywności OZI) **czy wydawnictw wewnątrzresortowych** (charakterystyk zwalczanych przez UB-SB środowisk, organizacji, osób; podręczników szkoleniowych, prac dy-

plomowych i szkoleniowych – w których mogą się znaleźć informacje o danym OZI²⁹). **Do-piero na podstawie tak rozbudowanej kwerendy można stawiać zasadne wnioski dotyczące aktywności danego źródła.**

Podsumowując – można stwierdzić, że poszczególne kategorie osobowych źródeł informacji są zdefiniowane. Co jednak ważniejsze, sposób ich wykorzystania oraz procedury dokumentowania ich działalności pozwalają na jednoznaczną ich identyfikację. Za OZI nie mogły być i nie były przez funkcjonariuszy UB-SB uznawane osoby nieświadome kontaktów z SB. Podobnie do osobowych źródeł nie zaliczano tych działaczy opozycji, którzy byli tylko rozpracowywani. Odmienną kwestią, o której należy pamiętać, jest fakt, że znacząca liczba OZI, zanim podjęła współpracę, była obiektem rozpracowania, a zdarzają się przypadki osób, które najpierw zobowiązały się do współpracy, a później ją zerwały i w konsekwencji podane zostawały intensywnej inwigilacji. Za OZI nie można wreszcie uznać osób, z którymi bezpieka prowadziła jedynie tzw. dialog operacyjny³⁰.

Dla osób zajmujących się badaniem spuścizny po PRL-owskim aparacie represji nie ulega wątpliwości, że zachowany materiał archiwalny (obejmujący także zasób ewidencji operacyjnej) umożliwia wiarygodne odtworzenie niemal pełnego stanu formalnej sieci agenturalnej (a więc tych OZI, które wyraziły zgodę na współpracę z SB). Jednocześnie pomimo znacznego przetrzebienia archiwaliów w latach 1989–1990 możliwe jest, w olbrzymim zakresie, odtworzenie faktycznego stanu tej sieci (a więc wskazanie tych osób, które do współpracy się zobowiązały, a następnie ze zobowiązania się wywiązały). Należy także podkreślić, że badania prowadzone z zachowaniem zasad warsztatu naukowego, uwzględniającego wiedzę o metodach, środkach i formach pracy operacyjnej, jak również zasad ewidencji operacyjnej, wykluczają możliwość pomyłki.

Temat skrótowo omówiony w niniejszym tekście znacznie szerzej został przedstawiony w pracy zbiorowej *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze* wydanej przez Instytut Pamięi Narodowej (Kraków 2006).

Śródtytuły i podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji.

²⁹ Typowym przykładem identyfikacji OZI dzięki informacjom zawartym w pracy dyplomowej jest przypadek Lesława Maleszki „Ketmana”.

³⁰ Szerzej zob. F. Musiał, *Pogawędki z esbekiem...*



KOŚCIELNY PAŹDZIERNIK '56

Dla całego Kościoła polskiego Październik '56 rozpoczął się tak naprawdę pod koniec tego miesiąca, już po brzemiennych wydarzeniach politycznych w Polsce i na Węgrzech (osobista zgoda Nikity Chruszczowa na powrót Gomułki do władzy i zażegnanie sowieckiej interwencji; agresja sowiecka na Węgry i klęska powstania). Wszystko zaczęło się od wizyty w dalekiej, bieszczadzkiej Komańczy wysłanników Biura Politycznego KC PZPR, którzy przyjechali negocjować z Prymasem Stefanem Wyszyńskim jego powrót do Warszawy.

Powrót Prymasa

Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski znajdował się od trzech lat w odosobnieniu, najpierw więziony przez komunistów w tajemnicy, bez procesu, ostatni rok, przy złagodzonych rygorach, w klasztorze siostr Nazaretanek w Komańczy. W miarę swobodne kontakty Prymasa z biskupami (sekretarzem Episkopatu Zygmuntem Choromańskim i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Michałem Klepaczem) rozpoczęły się od listopada 1955 r. Powiększył się zakres swobody osobistej i władzy duchownej Prymasa, komuniści zaś zyskali pewien efekt propagandowy – nabierał wiarygodności komunikat „Trybuny Ludu” sprzed lat dwu, że oto na życzenie biskupów, na mocy porozumienia rządu z Episkopatem, Kardynał przebywa w ustronnym klasztorze. W tym tonie Rada Państwa oraz prokurator generalny od kwietnia 1956 r. odpowiadali biskupom na listy i do października 1956 r. niewiele wskazywało na to, że władze zgodzą się na powrót Prymasa. Zresztą sam zainteresowany już niechętnie widział takie pośrednictwo Episkopatu, chcąc w zmieniającej się sytuacji generalnie uporządkować sprawy Kościoła. Wątpliwości co do tego nie mieli i biskupi, jednak pobyt Prymasa w Komańczy stać się mógł swego rodzaju atutem w rozmowach z rządem. Osoba Prymasa Wyszyńskiego być może przewijała się również w rozgrywkach na szczytach władzy, ale jako element jeden z wielu i wcale nie tak znaczący¹.

Walka o władzę pozostawała do drugiej połowy października nierozstrzygnięta, a i umocowanie w kierownictwie PZPR nowego pierwszego sekretarza Władysława Gomułki, po uzyskaniu przezeń zgody Chruszczowa, nie oznaczało początkowo zmiany kursu wobec Kościoła (wedle oficjalnego stenogramu z VIII Plenum KC PZPR, trwającego od 19 do 21 października 1956 r., Gomułka poczynił tylko ustępstwa, i to w sposób zawoalowany, wobec pseudokatolickiego Stowarzyszenia Pax). Decyzja o powrocie Prymasa zapadła prawdopodobnie 23 października 1956 r., dzień później zaś zaakceptowało ją Biuro Polityczne.

¹ Podczas plenum KC PZPR w lipcu, kiedy zaczęła się walka komunistycznych frakcji partyjnych („chamów–natolińczyków” z „żydami–puławianami”), przedstawiciel tych pierwszych, Zenon Nowak, lansował podobno dość sprytny program stłumienia burzliwych nastrojów bez naruszania ciągłości władzy. Wśród różnych postulatów znalazło się hasło powrotu do Biura Politycznego Władysława Gomułki oraz wypuszczenia Prymasa.

Wyszyński do Biura!

Wiec na stołecznym placu Defilad pod Pałacem Kultury 24 października 1956 r., na którym Władysław Gomułka proklamował „odwilż”, zakończył się następująco:

„Zaczęło się ściemniać i nagle okrzyki: Wy-szyń-ski, Wy-szyń-ski. Gomułka zde nerwowany pyta: co oni krzyczą. Mówię: krzyczą »Wyszyński«. – Rozwiążcie wiec. Rozwiążuję. Ludzie zaczynają się rozchodzić, ale zostaje jeszcze masa, z 70 tysięcy. I ta masa wznosi okrzyki na cześć Wyszyńskiego, który jeszcze siedział w Komańczy, jeszcze nie zwolniony. Skandują: Wyszyński do Biura – Politycznego, oczywiście [...]. Gomułka błądy jak trup, roztrzęsiony ucieka do Pałacu Kultury i od strony Sali Kongresowej odjeżdża do KC”.

(Wywiad ze Stefanem Staszewskim, ówczesnie pierwszym sekretarzem KW PZPR w Warszawie, w: T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1989, s. 390).

Dzień później do Komańczy przybyli z nowinami biskupi Klepacz i Choromański, pytając Prymasa, czy przyjmie wysłanników Biura Politycznego. Ci stawili się 26 października – przyszły minister oświaty Władysław Bieńkowski oraz wiceminister sprawiedliwości Zenon Kliszko, jeden z najbliższych doradców Gomułki, odpowiedzialny teraz za politykę wyznaniową. Prymas podyktował warunki swego powrotu do stolicy. Przede wszystkim zażądał zmian w polityce personalnej wobec Kościoła – zmiany dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych z 1953 r., który oddawał w ręce państwa nominacje w Kościele, począwszy od wikariusza do biskupa; powrotu do diecezji biskupów aresztowanych bądź internowanych (ordynariusz kielecki Czesław Kaczmarek, sufragani gnieźnieńscy Antoni Baraniak i Lucjan Bernacki, ordynariusz katowicki Stanisław Adamski oraz sufragani Herbert Bednorz i Juliusz Bieniek)²; usunięcia z ziem zachodnich rządców niegodnych, narzuconych przez państwo (z Wrocławia ks. Kazimierza Lagosza, ze Stalinogrodu – tak nazywały się w latach 1953–1957 Katowice – ks. Jana Piskorza)³. Osobno postawił Prymas postulat wolności słowa, żądając przywrócenia prasy katolickiej, której większość tytułów została w czasach stalinowskich zlikwidowana bądź ubezwłasnowolniona. Jakies rozmowy prowadzono także na temat zasadniczych uregulowań spraw państwowo-kościelnych, co mógłby unormować konkordat Polski ze Stolicą Apostolską, przez komunistów „wypowiedziany” w 1945 r. Jednak obaj rozmówcy Prymasa stwierdzili, że „jeszcze nie czas”. Za to o wszystkich „innych sprawach” miano zacząć rozmowy w Komisji Mieszanej Rządu i Episkopatu (utworzonej w 1949 r. do rozpatrywania *res mixtae* – spraw mieszanych państwa i Kościoła). Warunki powrotu zostały przyjęte przez Biuro Polityczne 26 października. Następnego dnia oficjalny memoriał w sprawie regulacji najważniejszych spraw kościelnych wystosowali do władz biskupi Klepacz i Choromański, sekretarz Episkopatu pojechał do Komańczy, by przywieźć Prymasa do stolicy (równolegle, po rozmowie z Gomułką, przyjechał Kliszko, nie zdążył jednak przed nocą, docierając do Sanoka). Po trzech latach oczekiwań decyzje zapadały teraz błyskawicznie, co wróżyło dobrze na przyszłość.

² Pozbawieni władzy byli także ordynariusz krakowski abp (lwowski) Eugeniusz Baziak i sufragani bp Stanisław Rospond.

³ Pomiął zaś Prymas rządców z Gorzowa, Gdańska, Olsztyna i Opola, którzy także instalowani zostali z użyciem nacisku. Wszystkie te jednostki diecezjalne posiadały równolegle od 1951 r. swych prawowitych biskupów, którzy jednak nie mogli sprawować władzy, pozostając poza diecezjami (dla Gorzowa bp Teodor Bensch, dla Gdańska bp Edmund Nowicki – koadiutor, dla Olsztyna bp Tomasz Wilczyński, dla Opola bp Franciszek Jop).

W Komańczy

Wydane drukiem *Zapiski więzienne* Prymasa z lat 1953–1956, będące fragmentem jego dzienników prowadzonych w latach 1948–1981, kończą się na dacie 26 października:

„O godzinie 9.00 rano zgłosili się do klasztoru w Komańczy wiceminister sprawiedliwości Zenon Kliszko i poseł Władysław Bieńkowski, z polecenia Władysława Gomułki, i wyrazili przełożonej Nazaretanek życzenie rozmowy z Prymasem. Po przeszło 15 minutach przyjąłem



obydwu panów w rozmównicy na dole. Oświadczyli mi, że przybywają z ramienia towarzysza Wiesława [partyjny pseudonim Gomułki], dla przedłożenia pewnych spraw do rozważenia. Nowy Sekretarz PZPR stoi na stanowisku, że konieczny jest jak najszybszy powrót Prymasa do Warszawy i objęcie urzędowania. Przedstawili mi sytuację społeczno-gospodarczą kraju, jak również wewnętrzną i zewnętrzną-polityczną. Wszystkie te spostrzeżenia wymagają, by w kraju doszło jak najszybciej do pełnego uspokojenia. Władysław Gomułka uważa, że na odcinku stosunku Kościół–Państwo najwięcej niepokoju w społeczeństwie budzi obecna sytuacja Prymasa. I dlatego zostali wydelegowani przez Sekretarza Partii, by usłyszeć zdanie Księdza Prymasa. Moja odpowiedź: »Jestem tego zdania od trzech lat, że miejsce Prymasa Polski jest w Warszawie«.

Rozpatrzyliśmy sytuację od strony najpilniejszych potrzeb Kościoła. Po czym panowie udali się do wsi Komańcza, by specjalnym telefonem poinformować Gomułkę o wyniku rozmów.

Wróciliśmy na skromny posiłek, który spożyliśmy w rozmównicy. Siostry chciały dać lepszy obiad. Byłem zdania, że ma być zwykły, jak na co dzień.



Po obiedzie obydwaj wysłannicy pożegnali nas. Pozostawili wrażenie zróżnicowane. Pan Bieńkowski otwarty, pogodny, z podejściem humanistycznym, widzi raczej drogę łatwych rozwiązań. Pan Kliszko, z mentalnością prawnika, wszędzie widzi trudności, zastrzeżenia. Jest człowiekiem schematycznym. – Widzę trudności na przyszłość po jego stronie”.

„Mały pokój” Kościoła

Gdy historycy piszą o Październiku, to przy „sprawach kościelnych” poruszają właśnie kwestie szczegółowe – nowych uregulowań prawnych, jakie umożliwiły przez następnych kilka lat w miarę swobodną pracę duszpasterską naszemu duchowieństwu. Powołana na nowo Komisja Mieszana (pod nazwą Komisji Wspólnej) zaczęła swe spotkania 8 listopada 1956 r. (4 listopada ogłoszono w prasie jej powstanie). Prymas utrzymał w składzie komisji bp. Choromańskiego i bp. Klepacza, podkreślając, że nadal żywi do nich zaufanie, choć po jego aresztowaniu zachowali się lękliwie (podobnie bronić będzie obu biskupów w maju następnego roku, gdy uda się do Rzymu po odbiór czekającego nań trzy lata kapelusza kardynalskiego). Istotne rozmowy odbyły się 21 listopada, tego dnia bowiem Biuro Polityczne wydało zgodę na opracowanie nowego dekretu o obsadzaniu stanowisk duchownych oraz na powrót nauki religii do szkół. Ustalono także, wobec wcześniejszych żądań Prymasa i biskupów, że wśród „wyznaniowców” dokonana zostanie „wymiana pracowników, którzy mają zadrażnione stosunki z klerem” (ponadto zniesiono od 1957 r. placówki powiatowe Urzędu ds. Wyznań)⁴.

„Bidy” duchowieństwa

W dziennikach prymasa Wyszyńskiego do momentu aresztowania ciągle przewijało się nazwisko pierwszego dyrektora UdsW Antoniego Bidy (w latach 1950–1954), wcześniej szefa cenzury, teraz kierującego represjami wobec Kościoła:

„Wszystko tonie w Urzędzie pana Bidy. Jest to straszny człowiek w swej roli dla Kościoła w Polsce. Nowy Hurko czy Apuchtin. On to – na rozkaz – utracą wszelkie próby budowy nowych kościołów. Rozbudowująca się stolica Polski może pozostać bez kościołów, gdyż plany »nie przewidują« w nowych dzielnicach świątyn” (S. Wyzyński, *Pro memoria*, zapis z 16 maja 1952 r.).

„Rozmawiamy półtorej godziny. Ksiądz biskup [Choromański] jest zmęczony i »zbidzony«, bo miał ciężkie dni z powodu komunikatu księży biskupów o świętokradztwach i z powodu procesji Bożego Ciała” (*ibidem*, zapis z 11 czerwca 1952 r.).

„Od wczesnego rana przybyli ojcowie Bernardyni ze swoimi »bidami«. Zawezwał ich minister Bida i oświadczył, że Rząd nie uznaje za legalny nowego zarządu prowincji, mianowanego przez Prymasa. Jest to zarząd konspiracyjny. Należy uzgodnić z Rządem listę i z tej dokonać wyboru nowego zarządu” (*ibidem*, zapis z 25 czerwca 1952 r.).

W rezultacie na początku grudnia doszło do najważniejszych ustaleń, regulujących to wszystko, co w czasach stalinowskich budziło największy opór w Kościele. Od miesiąca trwały nieustanne protesty wiernych w całym kraju, za pasem zaś były nowe wybory do Sejmu PRL, ustalone na styczeń 1957 r., przecież nie wolne, bo kandydaci zostali z góry narzuceni, jednak komuniści obawiali się oporu. Koncesje na rzecz Kościoła były warunkiem

⁴ Urząd ds. Wyznań powstał w 1950 r. na miejsce Departamentu Wyznaniowego w zlikwidowanym Ministerstwie Administracji Publicznej. Posiadał własne referaty (od 1955 r. wydziały) przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych, a także (do 1957 r.) własne referaty przy prezydiach rad powiatowych, miejskich oraz w miastach wydzielonych (Warszawie i Łodzi). „Wyznaniowcy”, kontaktujący się oficjalnie z duchowieństwem, byli – obok działających tajnie funkcjonariuszy UB – najdokuczliwszym narzędziem w ręku komunistów w dziele niszczenia Kościoła (w 1951 r. centrala UdsW liczyła 21 osób, w 1954 r. zaś w terenie zatrudniano 409 pracowników). W 1956 r. dyrektorem UdsW został dawny minister zdrowia Jerzy Sztachelski.

wstępnym, by duchowieństwo zachęciło wiernych do udziału w głosowaniu (co rzeczywiście nastąpiło, bo za zgodą Prymasa bp Choromański podpisał komunikat, że katolicy-obywatele mają spełnić obowiązek sumienia – przez pójście do urny wyborczej).

6 grudnia, po spotkaniu dwa dni wcześniej Komisji Wspólnej, w Biurze Politycznym postanowiono „anulować” *Porozumienie zawarte między przedstawicielami Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Episkopatu Polski z 1950 r.* (regulujące ówczesnie najważniejsze *res mixtae*) i zawrzeć taki układ na nowych warunkach. Ustalono także projekt nowego dekretu o obsadzaniu stanowisk duchownych. Oficjalnie Porozumienia jednak nie zdezwuowano, wydano zaś swego rodzaju „nowelizację” tego aktu, w postaci komunikatu nazwanego później „małym Porozumieniem”, w którym państwo uznawało prawa Kościoła do samodzielnej egzystencji i pracy duszpasterskiej, biskupi natomiast deklarowali lojalność wobec „Polski Ludowej” (*Komunikat Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu o zasadach uregulowania wzajemnych stosunków z 8 grudnia 1956 r.*).

Zenon Kliszko o Porozumieniu

„Strzępy pozostały z układu między Kościołem a Państwem, nowego układu najprawdopodobniej nie będzie. Dalsze układanie się stosunków między państwem a Kościołem zależeć będzie od naszej umiejętności podejścia, precyzyjności wniosków i dokładnego rozeznania instytucji kościelnych. [...] tendencje Kościoła do maksymalnego zaangażowania społeczeństwa w obronie rzekomo zagrożonych interesów Kościoła trwają nadal. [...] Naszym zadaniem jest nie dopuszczać i zapobiegać temu zaangażowaniu. W każdym indywidualnym przypadku należy w stosunku do księży stosować różne środki represji, rozmowy, protokoły podpisane dwustronnie, przymusowe postępowanie w administracji” (Z protokołu narady urzędników wyznaniowych 28 lutego 1962 r., cyt. za: B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. II, cz. 1: 1956–1963, Olsztyn 2000, s. 249).

Ze wszystkich spraw uregulowanych na nowo w „małym Porozumieniu” najważniejszy był dekret o stanowiskach duchownych, wydany przez rząd z datą 31 grudnia 1956 r. Nadal ograniczał co prawda władze kościelne, był jednak do „strawienia”. A oto jego treść. W ciągu miesiąca (trzech miesięcy w przypadku rządców diecezji) od nominacji duchownego na stanowisko kościelne władze państwowe, czyli prezydium rad narodowych lub rząd, mogły wysunąć zastrzeżenia wobec jego osoby. Jeśli tego nie zrobiły – nominacja „przechodziła” (dekret obejmował arcybiskupów, biskupów diecezjalnych, koadiutorów z prawem następstwa⁵, proboszczów i administratorów parafii)⁶. Jeśli władze wysunęły „uzasadnione zastrzeżenia”, to rozstrzygnięcie konfliktu miało nastąpić „w drodze porozumienia zwierzchniego organu ko-

⁵ Biskup-koadiutor zarządzał diecezją wspólnie z ordynariuszem; miał prawo następstwa – czyli obejmował rządy nad diecezją po śmierci (zmianie) ordynariusza.

⁶ Władze świeckie nie mogły więc formalnie zgłaszać zastrzeżeń wobec arcybiskupów i biskupów tytularnych (bez własnej diecezji), biskupów pomocniczych (zwanych potocznie w Polsce sufraganami), innych biskupów bądź księży zarządzających diecezjami (administratorzy, delegaci apostołscy, wikariusze kapitulni, generalni itd.), dziekanów, wikariuszy, także zarządzających parafiami (rządcy parafii to na ogół proboszczowie nieusuwalni oraz usuwalni, zwani administratorami). Dekret nie dotyczył także stanowisk w zakonach i zgromadzeniach zakonnych.

ścielnego z Rządem”, a więc na najwyższym szczeblu, co gwarantowało władzom pełną kontrolę nad poczynaniami władz terenowych. Jednocześnie sformułowanie, stanowiące owoc kompromisu, było dość niejasne – wszystko zależeć miało od panującej atmosfery w stosunkach państwowo-kościelnych. Kolejne ograniczenia to: wymóg posiadania obywatelstwa polskiego przez duchownych diecezjalnych i zakonnych piastujących „dekretowe” stanowiska oraz obowiązek złożenia przysięgi na wierność PRL i jej „porządku prawnego”. Usuwanie duchownych ze stanowisk, ale tylko przez władze kościelne, mogło nastąpić na umotywowany wniosek władz państwowych, w przypadku „szkodliwej dla Państwa działalności” – co znowu stanowiło wyraz kompromisu. Formalnie więc wyłącznie przełożeni kościoła mogli wykonać decydujący ruch, jednak możliwe przyczyny obstrukcji ze strony władzy świeckiej były rozciągliwe jak guma. Dodatkowo władza ta zostawiła sobie „wentyl bezpieczeństwa” – duchownego skazanego prawomocnym wyrokiem sądowym na utratę praw publicznych (o co nie było trudno w „Polsce Ludowej”) automatycznie usuwano ze stanowiska.

Istotne były także posunięcia praktyczne. Wydano zgodę na objęcie rządów w diecezjach przez pięciu biskupów na ziemiach zachodnich i północnych, tym samym dezawuuując państwowych nominatów z lat 1951–1953. Ponadto komuniści, zaabsorbowani własnymi problemami, przestali popierać podporządkowane im grupy księży i świeckich stanowiących dywersję w Kościele – tzw. księży patriotów oraz ruch Pax (który jednakże przetrwał ciężki dlań okres⁷, a jego przywódca Bolesław Piasecki otrzymał w styczniu 1957 r. zgodę Gomułki na dalsze działanie). Rozsypały się także na jakiś czas związki konfidencyjne aparatu bezpieczeństwa z kapłanami i wiernymi – albo funkcjonariusze UB zmieniali pracę, albo sami agenci odmawiali niegodnej współpracy (na nowo więzi te poczną się zacieśniać w 1958 r.).

W porównaniu z rokiem 1945 czy okresem przedwojennym, gdy wykonywany był konkordat, ograniczenia „dekretowe” były dotkliwie. Jednak w zestawieniu z szaleństwami czasów stalinowskich – gdy komuniści decydowali o tym, kto ma rządzić w parafii i diecezji – dekret wyglądał łagodnie. Pozwolił na uporządkowanie kwestii związanych ze sprawowaniem władzy w Kościele – w ciągu 1957 i w pierwszej połowie 1958 r. władze kościelne dokonały zmian personalnych w 2200 parafiach, czyli w ok. 35 proc. ich ogółu. Diecezje zaś opuścili jeszcze w grudniu 1956 r. wszyscy rządcy, którzy sprzeniewierzyli się powołaniu lub zostali wprowadzeni na stanowiska pod naciskiem władz państwowych (wikariusze kapitulni i ich nominaci na ziemiach zachodnich i północnych oraz w Stalinochorodzie, wikariusze generalni w Krakowie i Gnieźnie). Ze zmianami wiązało się zwolnienie z więzień reszty pozostających tam jeszcze duchownych (z nielicznymi wyjątkami), prawo powrotu do diecezji wszystkich osób wcześniej więzionych,

⁷ Do powstałego w 1952 r. Stowarzyszenia Pax komuniści mieli stosunek ambiwalentny. Podczas konferencji w KC PZPR dla sekretarzy KW PZPR w lipcu 1958 r. Władysław Gomułka tak je charakteryzował: „Co to za organizacja? Organizacja, która oficjalnie stoi na gruncie doby Polski socjalistycznej. I to jest decydujące. Mamy drugą taką kościelną organizację, poza grupą [Jana] Frankowskiego, to koło Znak, [działające] bardzo wstrzemięźliwie. [...] [Pax to] Najbardziej dyspozycyjna organizacja jeśli chodzi o partię, będzie się służyć partii, jak się jej poleci, dlatego my mamy prawo mówić w stosunku do niej [sic], bo oni uznają naszą rolę przewodniczą i stoją na gruncie budowy socjalizmu, a te wszystkie ich bzdurne teorie [tzw. wieloświatopoglądowości] o tym, żeby do naszej ideologii wpleść katolicyzm, to niech oni u siebie wewnątrz z tymi sprawami [sic], to nie są rzeczy do dyskusji z nimi, do jaki[ch]ś ustępstw itd. Dla nas jest istotna konkretna robota [...]. Organizacja która ma duży zasięg i duże możliwości, nawet dojścia do samych księży. A pogadajcie na terenie, może z wami niejedyn [ksiądz] nie będzie gadał, a z nimi będzie gadał” (AAN, PZPR Sekretariat KC PZPR, 237/V-261 Narada w KC w dniu 24 VII [19]58. r., k. 128–129).

Wilcy w owczej skórze

Z przemówienia wiceministra spraw wewnętrznych Antoniego Alstera na krajowej naradzie Służby Bezpieczeństwa w październiku 1958 r.:

„Ja nie chcę powiedzieć, jak się będzie nazywał ten ruch – będziemy jeszcze o tym myśleć – księża patrioci czy oddział ZBoWiD-u [jak przed 1956 r.]. Uważam, że stare firmy, jak stare kotlety, nie są zdrowe, pomyślimy o jakichś świeżych i nowych nazwach, żeby to uchwycić w odpowiednie nowe formy, żeby mogły być przyjęte także przez księży patriotów. Trzeba będzie tak robić, żeby dobrych ludzi [przed władzami kościelnymi] nie narażać. [...]

Nie trzeba się wstydić, że [księży] zaniedbaliśmy [...], trzeba nawiązać z nimi kontakt. W rozmowie z nimi trzeba złożyć samokrytykę, że zapomnieliśmy o nich po październiku [1956]. Oni wam zapewne powiedzą: »aha, teraz jesteście wam potrzebni, to jesteście u nas«. Trzeba wówczas wytłumaczyć, że mieliśmy bardzo trudną sytuację, ale teraz znacznie się ona poprawiła i przybywając do was bardzo was za to przepraszamy. [...] Z każdym [księdzem] należy grać inaczej, a niektórych [opornych] trzeba w odpowiedniej formie łamać, jeśli znajdzie taka potrzeba, to się nie wahać i to też robić” (cyt. za: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000, s. 340–341).

internowanych, deportowanych bądź usuniętych ze stanowisk w duszpasterstwie. Dotyczyło to także około 1300 sióstr zakonnych, które w 1954 r. wysiedlono z ziem zachodnich i zgromadzono w klasztorach bądź obozach pracy w Krakowskim i Poznańskim (akcja „X-2”)⁸.

Ponadto kapelani mogli wrócić do szpitali i sanatoriów, skąd zostali usunięci w 1949 r. (jednak nowe uregulowanie m.in. zabraniało im stałego zamieszkania, mogli tylko korzystać z kaplic lub przystosowanych pomieszczeń)⁹. Podobnie zezwolono na duszpasterstwo więzienne, jednak z jeszcze większymi ograniczeniami – do więzień dopuszczono „w zasadzie” kapelanów wojskowych, ci zaś, w większości, sprzeniewierzyli się swemu powołaniu w czasach stalinowskich, wysługując się komunistom jako propagandziści i konfidenci. Na dodatek usługi religijne dla więźniów z góry ograniczono (m.in. pozostawiając prawo do spowiedzi tylko raz w roku, na Wielkanoc, zastrzegając władzom więziennym każdorazowo zgodę na kontakt kapłanów z aresztantami pozostającymi pod śledztwem itd.).

Kościółowi nie zwrócono natomiast większości zagrabionych instytucji, prowadzonych przez Caritas (upaństwowioną w styczniu 1950 r.), zakony i diecezje – szpitali, zakładów wychowawczych i oświatowych, szkół, przedszkoli, niższych seminariów duchownych. We władaniu nowych właścicieli pozostały w większości budynki zabrane instytucjom kościelnym oraz ziemia – tzw. dobra martwej ręki skonfiskowane ustawą z marca 1950 r. (ok. 155 tys. ha). Nie odzyskała prawa działalności Akcja Katolicka, zlikwidowane ostatecznie w 1949 r. katolickie stowarzyszenia i organizacje (sodalicje mariańskie i akademickie, towarzystwa dobroczynne itd.), a także zakony bezhabitowe, które nadal działały nielegalnie. Dalej istniała cenzura państwowa, bardzo dotkliwa dla wydawnictw religijnych, regła-

⁸ Ponadto przeszło 130 sióstr usunięto z tamtejszych klasztorów, przygotowując miejsce dla sprowadzonych zakonnice.

⁹ W 1960 r. 60 proc. placówek służby zdrowia obsługiwało 416 kapelanów.

mentowany przydział papieru uniemożliwiający zwiększenie nakładów, zakaz obecności Kościoła w sferze publicznej (jedyne dziennik o charakterze religijnym stanowiło „Słowo Powszechne”, organ współpracującego z komunistami Stowarzyszenia Pax; Prymasowi udało się raz przemówić na falach Polskiego Radia, które transmitowało nagrane wcześniej kazanie, na pasterkę w 1956 r.)¹⁰.

To jeszcze nie wszystko. Chwila oddechu, ów „mały pokój” Kościoła w Polsce, potrwała do wakacji 1958 r., pierwsze poważniejsze „zgrzyty” rozpoczęły się już w lutym poprzedniego roku. W 1957 r. władze państwowe wprowadziły w różnych sferach życia kościelnego złagodzone przepisy, jednak w praktyce postępujące restrykcje dotyczyły m.in. kultu religijnego (procesje, msze św. oraz wszelkie spotkania poza kościołami), budownictwa sakralnego i powstawania nowych parafii, spraw podatkowych itd. Gomułka rozpoczął na nowo, za zgodą Chruszczowa i równoległe do pozostałych krajów „demokracji ludowej”, kampanię antyreligijną, na wzór tej samej kampanii i za pomocą tych samych środków, jakich użył wcześniej jego wróg polityczny z czasów stalinowskich, Bolesław Bierut. Tym jednak przeliczył Bieruta, że był bardziej konsekwentny i większość zamierzeń doprowadził do końca, a nawet zdobył się na pomysły oryginalne (jak służba wojskowa kleryków w latach 1959–1980, wprowadzona wyłącznie po to, by odciągnąć młodzież od powołań duchownych)¹¹. Największe szkody wyrządzili komuniści w dziedzinie wychowania religijnego dzieci i młodzieży. Wprowadzili bowiem ponownie stałą, przymusową i nachalną propagandę ateistyczną, zabronili zaś wspólnego bądź publicznego wyznawania wiary religijnej wszędzie tam, gdzie mogło sięgnąć swymi wpływami państwo, od przedszkoli po kolonie letnie. Jednocześnie rozpoczęły kasaty, odrodzonego z wielkim trudem po 1956 r., szkolnictwa katolickiego, nawet państwowej Caritas – w której pracowały tysiące siostr zakonnych – odebrali większość zakładów opiekuńczych i wychowawczych.

Religia w szkole

Chyba dwie sprawy związane z wychowaniem młodego pokolenia budziły w naszej historii najnowszej największe emocje – polska mowa w szkole i obecność w niej katolickiego kapłana. Strajk szkolny z początku XX wieku w rozważnej, gospodarskiej Wielkopolsce (objął 93 tys. dzieci!), gdy uczniowie z Wrześni nie chcieli odmawiać *Ojcze nasz* po niemiecku, narażając się na bicie, szykany, a rodziców na więzienie, znalazł oddźwięk nawet w polityce międzynarodowej. Wściekli Prusacy szukali pomocy u papieża, św. Piusa X, ten zaś nie dał im spodziewanego poparcia. Jednak nawet zaborca carski, który wszelkimi możliwymi metodami przekabacał wiernych na prawosławie, nie stroniąc od *dubinuszki* („różgi”), nie mógł usunąć polskiego księdza z rosyjskiej przeciwieź szkoły. Dopiero w Rosji sowieckiej ludność polska, jak wszyscy obywatele, pozbawiona została prawa do religijnego wychowania dzieci, młodzież zaś – do samodzielnego korzystania z sakramentów św.

Nauka religii w klasie szkolnej była solą w oku komunistów – przede wszystkim wiedzieli z góry, że są przegrani, gdy w szkole konkurują ze sobą „materializm dialektyczny”

¹⁰ Wobec dyskryminacji katolików na falach radia w ciągu 1957 r. (brak audycji religijnych mimo wielokrotnych próśb wiernych i duchowieństwa) Prymas odmówił prawa do transmisji na Boże Narodzenie 1957 r. Stała msza św. niedzielna w PR pojawiła się dopiero od 1980 r.

¹¹ Indoktrynacja oraz inwigilacja kleryków prowadzona była przez Główny Zarząd Polityczny WP (gen. Wojciech Jaruzelski) i Wojskową Służbę Wewnętrzną (płk Czesław Kiszczak).

i wiara religijna, „partyjniak” i katecheta. Poza tym wielu członków partii pamiętało czasy przedwojenne, gdy warunkiem rozpoczęcia nauki szkolnej dziecka było okazanie aktu urodzenia wystawionego przez gminę wyznaniową, czyli aktu chrztu św. w przypadku parafii, które (poza dawnym zaborem pruskim) prowadziły dawniej akta stanu cywilnego. Z tego powodu na przykład Władysław Gomułka nie chciał posłać syna do szkoły – jak pisał w swych pamiętnikach – gdyż wymagałoby to ochrzczenia dziecka. Także komuniści pochodzenia żydowskiego, których było przed wojną najwięcej, wyjątkowo niechętnie patrzyli po wojnie na katolickie wychowanie młodych obywateli „Polski Ludowej”.

Komunista przed ołtarzem

„Nawet na ziemiach polskich byłego zaboru pruskiego, gdzie istniały prawne możliwości zawierania ślubów cywilnych, związki małżeńskie zawierano zawsze w kościele. Pod tym względem również komuniści stosowali się w zasadzie do kanonów kościelnych. Co najwyżej, ten i ów odmawiał stawania przed konfesjonalem dla odbycia ceremonii spowiedzi i oczyszczenia się z grzechów przed ślubem. Jednak komuniści mojego pokroju traktowali ślub kościelny jako odstępstwo od zasad ideologicznych. Nie chcąc się tego dopuszczać, zawierali nieślubne związki małżeńskie. Tak było i ze mną, z naszym małżeństwem. W moim przypadku – mimo że obie [strony] były bezwyznaniowe – zachodziła jeszcze okoliczność oficjalnej, zaksięgowanej przy narodzinach różnicy wyznań, co w ogóle wykluczało możliwość ślubu kościelnego bez przejścia mojej żony na katolicyzm [Liwa Szoken była Żydówką – oboje zawarli ślub cywilny w 1950 r.]. Fakt taki byłby równoznaczny z wyrzeczeniem się wszystkiego – własnego ja, ideowych i moralnych zasad, przynależności do partii [komunistycznej] – po prostu oznaczałby ideologiczne przejście na drugą stronę barykady. Dlatego był w ogóle nie do pomyślenia” (W. Gomułka, *Pamiętniki*, red. A. Werblan, t. I, Warszawa 1994, s. 250).

Choć w 1944 r. nauka religii znalazła się w szkołach (pod okupacją hitlerowską w Generalnym Gubernatorstwie działały tylko szkoły powszechne i była w nich katecheza, a na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy nauczania religii w ogóle nie było), to bardzo szybko komuniści zaczęli dążyć do jej ograniczania różnymi środkami administracyjnymi, nie stroniąc od podstępów, szantażu i zwykłego przymusu (szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, z założenia „świeckie”, po części organizowane rzeczywiście dla „elity” – synów i córek partyjnych aparatczyków, ale najczęściej tworzone z „przechrzczenia” zwykłej szkoły na „tepedowską” w celu usunięcia katechety). W rezultacie pięćdziesiąt lat temu, na początku nowego roku szkolnego we wrześniu 1956 r., religię wykładali katecheci zapewne w około 10 proc. liceów i w około 1/5 szkół podstawowych, głównie na wsi. Chyba te fakty – niemożność posłania dziecka do polskiej szkoły na naukę religii, codzienna wrogość szkoły wobec domu, wpajanie, przecież wbrew rodzicom, w umysł młodego człowieka wszystkiego tego, co wiara i tradycja odrzucały – powodowały wielkie nagromadzenie w dorosłych bólu, złości, goryczy. Podczas powstania poznańskiego, w „czarny czwartek” 28 czerwca, poznaniacy wielokrotnie skandowali: „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej!”, „My chcemy religii!”, „Chcemy religii w szkołach!”. Zabity z ręki funkcjonariusza UB „polski Gavroche”, trzynastoletni uczeń szkoły muzycznej Romek Strzałkowski, wcześniej, o 10.30, około dwóch godzin przed śmiercią, niósł na czele pochodu transparent z napisem: „Żądamy religii w szkole”.

Wychowanie bez Boga

Z listu pasterskiego biskupów polskich (28 września 1947 r.):

„Powstały bowiem zakłady wychowawcze, które przyjęły sobie za cel wychowania tak zwanego człowieka nowego, to jest człowieka pozbawionego wiary w Boga, nie mającego już imienia Chrystusa Pana, na modłę osławionych szkół hitlerowskich. Istnieją liczne »domy dziecka«, w których nie ma krzyża świętego, w których już zamilkła pieśń »Kiedy ranne wstają zorze«, w których nie ma zwyczaju wspólnie się modlić, w których dziecko podnoszące rączkę do czoła ze znakiem krzyża świętego jest ośmieszane, w których wychowawcy są zobowiązani do milczenia o Bogu, jak gdyby największym wrogiem dziecięcia był Ojciec Niebieski i Syn Boży” (*Listy pasterskie Episkopatu Polski*, Paris 1976, s. 54).

Z listu otwartego Emilii Wachowiak do władz Polski Ludowej, kolportowanego w rękopisach w roku 1956: „Nie jestem dziennikarką, a szkoda, bo zwracam się do władz Polski Ludowej w imieniu całej aresztowanej młodzieży oraz jej nieszczęśliwych matek. [...] Jestem matką 18-letniego syna, którego MO rannego z gorączką wywlokła z domu, maltretując i wyzywając od bandyty. [...] Więzienia przepełnione, aresztowania trwają, a katów sprowadziliście chyba tych samych, co byli w Katyniu, z tą różnicą, że tam mordowano ludzi dorosłych, a tu katuje się dzieci.

Czy za taką wolność nasi mężowie, bracia i siostry ginęli w obozach śmierci i lała się krew na całym świecie? Kto rozdzielił naród na dwa obozy? Kto uczył nienawiści? Kto burzył wszystko, co przedtem było? Kto deprawował młodzież przez książki i filmy? Wy. Kto wydarł z duszy dziecka polskiego i młodzieży Boga i zasady? Kto ośmieszał rodziców i nauczycieli? Organizacje i Partia, to znaczy Wy. [...] Dwa dni po aresztowaniu mojego syna przyszedł do mnie chłopiec 16–18-letni, więcej nie miał, nie podał nazwiska, bo się bał, ale pokazał mi czarne plecy. Starczy. Wczoraj przyszedł drugi, tak samo skatowany. Słyszał, jak mówili oprawcy do mojego syna: »tę girę ci wyrwiemy«. [...] Nie tędy droga do serca młodzieży, która widziała na własne oczy bratobójczą zbrodnię. [...] Prawdziwy pokój rodzi się tylko z miłości. Wprowadźcie w życie 10 przykazań i wpajajcie je w serca dzieci i młodzieży [...]. Uczcie cześć naszych narodowych bohaterów i z nich brać przykład. Nie fałszujcie historii, mówcie młodzieży prawdę, a będzie po waszej stronie. Nie będzie wówczas potrzeba dobrze płatnych urzędników MO i UB. A te ogromne sumy zużyć będzie można na podwyższenie stopy życiowej robotnika i wtedy już nigdy i nigdzie nie powtórzy się 28 czerwca. Jedna z wielu matek” (cyt. za: *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski, Z. Trojanowiczowa, Poznań 1990, s. 389, 390–391).

Jesienią rodzice masowo i spontanicznie poczęli domagać się powrotu religii do szkół. Słano delegacje do stolicy, a zgromadzenia ludności odbywały się w całej Polsce – w Toruniu, Gnieźnie, Gliwicach, Katowicach, Elblągu, Białymstoku, Gdańsku, Poznaniu, Lublinie. Wśród postulatów, w których żądano powrotu Prymasa i biskupów do swoich diecezji, mszy św. przez radio itd., stałe miejsce zajmowała nauka religii wraz z obecnością krzyży w murach szkolnych. Rodzice nie zawsze zdawali sobie sprawę z istnienia dotychczas odgórnej, kierowanej przez komunistów, zorganizowanej akcji przeciwko szkolnej katechezie. Dziwili się, że w jednej szkole uczy ksiądz, w innej zaś go nie ma. Przypisywali to często samowoli władz powiatowych bądź szkolnych czy zanadto „czerwonych” pedagogów.

Religia – do szkół!

W listopadzie 1956 r. w województwie kieleckim doszło do 63 protestów, w których rodzice żądali powrotu religii: „Ostre wystąpienia ludności wiejskiej skierowane były wobec kierowników szkół, w których usunięto wcześniej religię. Domagano się zwolnienia ich ze stanowisk. [...] [W Działoszytach] od początków listopada niezadowolone skupiło się na Z.P. – kierowniku Liceum Ogólnokształcącego. Wystarczyło, że pojawił się na ulicy, a już spotykał się z okrzykami: »wynoś się stąd ty niedowiarku – precz z antychrystem«. Na zebraniu rodzicielskim w Bejskach 27 listopada kierownika szkoły »zwymyślano od pacholków, komunistów, niedowiarków«. Za oknami w tym czasie wołano: »Precz z nauczycielami – komunistami i niedowiarkami«. [...] W następnych dniach przed domem kierownika szkoły manifestowała młodzież z hasłami: »Precz z komunistami, do Rosji – nie chcemy w Polsce komunistów – wyróżnić ich«. [...] Istnieją przykłady interwencji w takich sytuacjach ze strony duchowieństwa parafialnego, które miały na celu niedopuszczenie do eskalacji napięcia [...]» (R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945–1956. Na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999, s. 382).

21 listopada pod obrady Biura Politycznego KC PZPR weszły szczegółowe propozycje Urzędu ds. Wyznań, zakładające nowe regulacje szkolnej nauki religii. Oferowano dwie możliwości, a więc zakładano, że pozostaje jeszcze duże pole manewru, choć zdawano sobie sprawę, że nie da się utrzymać dotychczasowej, niejasnej sytuacji, która drażni wszystkich ludzi i powoduje stałe napięcie. W pierwszym wariantcie zaproponowano ostateczną likwidację nauczania religii w szkołach i przeniesienie go do parafii. Liczba punktów katechetycznych, organizacja katechizacji, zatrudnianie katechetów itp. należeć miały całkowicie do wewnętrznych spraw Kościoła. Uzgodnieniu z Urzędem podlegałyby programy i podręczniki, szkoła zaś umożliwiała by uczniom udział w wypełnianiu praktyk religijnych. Istotą propozycji była więc całkowita „laickość” szkół – brak na ścianach krzyży, brak modlitwy przed lekcjami i po nich, nieskrepowany wykład ściśle naukowego, materialistycznego światopoglądu. Warunkiem tego planu byłaby zgoda duchowieństwa i rodziców. Drugi wariant – jak pisaliśmy, ostatecznie zaakceptowany – dopuszczał do szkół naukę religii jako przedmiot nadobowiązkowy, na następujących zasadach:

„1) Nauczanie religii wchodzi w program i siatkę godzin szkół państwowych – po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Oświaty.

2) Katecheci (prefekci) są opłacani przez państwo i wchodzi do szkolnej Rady Pedagogicznej jako nauczyciele przedmiotu nadobowiązkowego – chociaż obecnie Ministerstwo Oświaty rozpatruje to zagadnienie pod kątem wyeliminowania z rad pedagogicznych nauczycieli przedmiotów nadobowiązkowych.

3) Na początku roku szkolnego rodzice deklarują, czy będą przysyłać dzieci na naukę religii – nauka religii byłaby uzależniona od zgłoszenia co najmniej 20 dzieci (trzeba przypuszczać, że moment ten miałby w naszych warunkach raczej formalne, a nie praktyczne znaczenie).

4) Stopnie z nauki religii byłyby wpisywane do świadectwa szkolnego.

5) Wizytatorzy szkolni i kierownicy szkół sprawowałiby nadzór czysto formalny.

6) Niedopuszczona byłaby kontrola (nadzór) nad nauczaniem religii przez wizytatorów duchownych, wyznaczanych przez władze kościelne – Ministerstwo Oświaty nie chce bowiem dopuścić do »dwuwładzy« na terenie szkoły.

7) Podręczniki do nauczania religii opracowują władze kościelne, a aprobuje je Min. Oświaty, które je też wydaje (drukują)¹².

Na wariant ten Ministerstwo Oświaty nie chciało dać swej zgody, lecz projekt powyższy, z niewielkimi zmianami (wykluczenie katechetów z rad pedagogicznych i dopuszczenie do szkół wizytatorów kościelnych), stał się podstawą uzgodnień w Komisji Wspólnej i wydane-go następnie przez ministra oświaty zarządzenia. 27 listopada, podczas spotkania Komisji, przedstawiciele władz państwowych zaproponowali, by religię w szkołach traktować jako przedmiot nadobowiązkowy dla dzieci, których rodzice będą tego sobie życzyli, jak przewidywał okólnik Ministerstwa Oświaty z roku 1945. Jednak do 5 grudnia, wedle informacji przekazanej Prymasowi przez biskupa Choromańskiego „sprawy religii w szkole nie dotyczyły”. Decyzja ostateczna władz partyjnych, dopuszczająca naukę religii do szkół, zapadła 6 grudnia. Dzień później, uprzedzając ewentualne protesty, minister Bieńkowski ogłosił zarządzenie wykluczające katechetów z posiedzeń rad pedagogicznych (otrzymali jedynie głos doradczy na zaproszenie dyrekcji szkoły).

Zasady nauczania religii w szkołach przyniosło „małe Porozumienie” z 8 grudnia oraz, datowane tego samego dnia, zarządzenie ministra oświaty. Religia pozostała w szkole jako „przedmiot nadobowiązkowy”, a rodzice byli zobligowani, gdy zamierzali posłać dziecko na lekcje religii, ustnie sobie tego zażyczyć. Katechizacja miała odbywać się po zajęciach obowiązkowych, wyjątkowo przed nimi, a także wyjątkowo w lokalach pozaszkolnych. Katecheci zostali uposażeni przez Ministerstwo Oświaty, natomiast nauczyciele „przedmiotów świeckich” (czyli wszystkich pozostałych) nie mieli prawa nauczać „przedmiotu nadobowiązkowego”. Zatrudnianie i zwalnianie nauczycieli religii następowało na wniosek władz kościelnych.

Od razu jednak zaczęły się perturbacje. Tekst zarządzenia został bez rozgłosu przez władze zmieniony. Prośby o naukę religii dla swych dzieci rodzice mieli składać na piśmie, a nie ustnie, katechetów zaś władne były zwalniać kuratoria, ponieważ w zdaniu: „zatrudnianie i zwalnianie nauczycieli religii następuje na wniosek władz kościelnych” opuszczono wyraz „i zwalnianie” („Dziennik Ustaw” z 31 grudnia 1956 r.). 11 grudnia ukazał się okólnik nr 32 Ministerstwa Oświaty w sprawie wykonania zarządzenia ministra. Bieńkowski zezwalał na tworzenie szkół bez religii, jeśli większość rodziców w szkole nie wyrazi życzenia pobierania nauki religii przez ich dzieci i jeśli będą warunki do przeniesienia dzieci uczących się religii do szkół w pobliżu. Także klasy bez religii, w szkołach, w których normalnie odbywała się katecheza, mogły odtąd powstawać na żądanie rodziców, jeśli liczba uczniów umożliwiała utworzenie takiej klasy. W ten sposób władze PZPR pozostawiały swego rodzaju „furtkę”, ponieważ okólnik nie określał, na czyje żądanie i przez kogo mają być organizowane szkoły, nazwane później „świeckimi”. Poza tym umożliwiał automatyczne przenoszenie dzieci z rodzin katolickich do innych szkół, na życzenie rodziców-ateistów. Historia więc się powtarzała – rolę placówek TPD przejąć miały koła Towarzystwa Szkoły Świeckiej¹³.

Komuniści największe zagrożenie dla duszy dziecka dostrzegali więc w osobie Boga, a znak krzyża w klasie szkolnej budził w nich złość i politowanie. Pięć lat później Sejm PRL uchwalił ustawę o „świeckim wychowaniu”, a krzyż, katecheza i kapłan katolicki otrzymali zakaz wstępu do polskiej szkoły. Dokładnie na trzy dekady, jak się miało okazać w roku 1990.

¹² *17 lat nauczania religii w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów*, oprac. H. Konopka, Białystok 1998.

¹³ Utworzonego w 1957 r. (w 1961 r. liczyło 177 tys. członków, głównie nauczycieli, pracowników administracji i sądownictwa, bezpieczeństwa, milicji, wojska). W wyniku jego fuzji ze Stowarzyszeniem Ateistów i Wolnomyślicieli w 1969 r. powstało Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej.

Po powrocie Prymasa

Do pałacu na Miodowej nadeszła powódź depeš, radiogramów, listów. Wiele osób przyjechało specjalnie do Warszawy, wpisując się w księdze wizyt. Proste życzenia od nieznanych ludzi sąsiadowały z tymi po łacinie i w innych obcych językach, od dostojników kościelnych i państwowych z całego świata. Kardynał Agagianian z Bejrutu dziękował Bogu za opiekę *Virgine Czestochoviensi*, czyli Dziewicy Częstochowskiej. W imieniu całej Polonii abp Józef Gawlina prosił z Rzymu „Najświętszą Królowę naszą o opiekę nad Nim i Jego rządami”. Wpisali się niewidomi z zakładu sióstr Franciszkanek w podwarszawskich Laskach, poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, prezesi Izby Rzemieślniczej w Warszawie i przedstawiciele jej cechów. Zosia Dzierżyńska z kl. IV napisała: „Chrystus Król nam Cię wrócił. Jemu najwyższe dzięki”.

Z listu pasterskiego Prymasa, wydanego w dniu powrotu 28 października, na uroczystość Chrystusa Króla: „Pragnę spłacić swój dług wszystkim! Wam małe dzieciętki, dziękując za paciorki w mej intencji szeptane. – Wam młodzieży polska, zwłaszcza spod znaków akademickich, która okazałaś mi tyle pamięci i serca. – Wam Robotnicy, którzy wołając o poszanowanie Waszych praw, z taką godnością i dojrzałym spokojem, nie zapomnieliście o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, płynącym z ust Bożych! – Wam Rodzice katolicy, którzy wraz z dziatwą Waszą, każdego wieczoru na kolanach wołaliście do wspólnego Ojca naszego. [...] A spłacić mogę dług wdzięczności jedynie gorętszą miłością ku Wam, jeszcze gorliwszą służbą pasterską i oddaniem się dziełu jednoczenia wszystkich, których ożywia pragnienie miłości, sprawiedliwości i pokoju Bożego” („Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie” 38 (1956), nr 1, s. 5 i n.).

Informacje i dalsze wskazówki bibliograficzne na temat położenia Kościoła w 1956 r. można znaleźć m.in. w publikacjach:

Opracowania

A. Dudek, *Państwo i Kościół w Polsce 1945–1970*, Kraków 1995; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. II, cz. 1: 1956–1963, Olsztyn 2000; H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944–1961)*, wyd. 2 popr., Białystok 1997; A. Micewski, *Kardynał Stefan Wyszyński. Prymas i mąż stanu*, Paris 1982; wznowienie pt. *Stefan Kardynał Wyszyński (1901–1981)*, Warszawa 2000; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004.

Dokumenty

1956. *Polska emigracja a Kraj. Antologia źródeł*, red. M.M. Drozdowski, Warszawa 1998; *17 lat nauczania religii w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów*, oprac. H. Konopka, Białystok 1998; J. Żaryn, *Kościół w Polsce w latach przełomu (1953–1958). Relacje ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej*, Warszawa 2000; P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. I: 1945–1959, Poznań 1994; W. Kozub-Ciembroniewicz, J.M. Majchrowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Wybór źródeł*, t. V: 1949–1956, Kraków 1993; S. Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. II: 1953–1956. *Okres więzienny*, Warszawa 1995.

Dokument

27 listopada 1956 r. powołano na miejsce Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego jednolite Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, z wyodrębnionym pionem policji politycznej – Służbą Bezpieczeństwa (funkcję pierwszego zastępcy przewodniczącego komitetu, a następnie wiceministra spraw wewnętrznych, nadzorującego SB, pełnił ówczesnie Antoni Alster). Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Prezentowana niżej „Informacja” była ostatnią z serii podobnych dokumentów, jakie ukazywały się regularnie od 1949 r., stanowiąc bieżący „nasłuch” władz bezpieczeństwa dla członków Sekretariatu KC PZPR. Każdy z departamentów wysyłał własne sprawozdania. Te dotyczące spraw kościelnych należały do Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, od 1953 r. Departamentu XI MBP, od 1954 r. zaś – Departamentu VI KdsBP. Dokument podpisał Józef Dziemidok, w latach 1955–1957 nadzorujący pion antykościelny aparatu bezpieczeństwa.

Warszawa, dnia 27 listopada 1956 roku

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. nr. ____

INFORMACJA NR. 31/227

dot. k l e r u :

Coraz aktywniej kler usiłuje mobilizować opinię wierzących wokół takich spraw jak: religia w szkole, zwrot szkół katolickich, zwrot szpitali i zakładów zakonnych, powrót usuniętych księży, zwrot dóbr martwej ręki, wznowienie pism katolickich, reaktywowanie organizacji katolickich i t.d.

Nie jest to jeszcze zjawisko masowe, ale narasta z każdym dniem. Wielu spośród czołowych księży uważa, iż uregulowanie tych spraw jest konieczne, ażeby stworzyć warunki dla rozmów z Watykanem, co jest obecnie pożądanym dla Polski¹.

Kuria pelplińska rozesała pismo polecające księżom domaganie się wprowadzenia religii do szkół.

Na pismo to różnie zareagował kler. Wielu księży złożyło zastrzeżenia co do słuszności takiego pisma, zapytywano czy jest ono uzgodnione z episkopatem. Uważa się, że pismo, o ile nie jest uzgodnione, w obecnej chwili rozmów może przynieść szkodę.

Wśród kleru dołowego spotyka się głosy, że dekret o obsadzie stanowisk nie powinien być zniesiony, gdyż zdaniem wielu księży zniesienie tego dekretu spowoduje powrót do samowładztwa biskupów i niesprawiedliwego podziału stanowisk.

¹ Konkordat z 1925 r. został „wypowiedziany” przez Rząd Tymczasowy w 1945 r. W początkowym okresie rządów Bolesława Bieruta, a następnie Władysława Gomułki, ważyła się sprawa zawarcia na nowo konkordatu przez nawiązanie rozmów ze Stolicą Apostolską ponad głowami Prymasów (Hlonda, a od 1949 r. Wyszyńskiego).

Aktywność Ogólnopolskiego Klubu Postępowej Inteligencji Katolickiej² spotyka się z krytyczną oceną ze strony niektórych księży, a szczególnie ze strony byłych działaczy chadecki. Zdaniem tychże ugrupowanie to przyjęło zbyt lojalną postawę w stosunku do PZPR. Działacze ci, głównie Bittner³ – uważają, że katolicy winni domagać się utworzenia partii, która byłaby w opozycji w stosunku do Rządu. Koncepcja stworzenia partii nie znajduje jednak poparcia w hierarchii kościelnej, w większości kleru dołowego i aktualnie czynnych działaczy katolickich.

Ogół aktywistów katolickich popiera działalność ugrupowań i kół katolickich na odcinku społeczno-kulturalnym, ideologicznym, których celem jest opanowanie wszystkich dziedzin życia społecznego i kulturalnego, wywalczenie całkowitej swobody dla działalności na tych odcinkach i zdobycie reprezentacji w Sejmie. Obecnie odpadła myśl wystawienia własnej listy. Przyjęto taktykę wywierania wpływu na wyborców, ażeby w liczbie bezpartyjnych wybierać katolików. Wielu spośród tych działaczy w terenie urabia wpływowych księży w tym kierunku, wysuwając własne kandydatury. Charakterystyczną w tym względzie jest ulotka wysyłana do księży na terenie wojew[ództwa] opolskiego narwołująca, aby ludność głosowała tylko na tych posłów, którzy zabezpieczą:

1. Dochowanie przez Rząd zobowiązań zawartych w Porozumieniu z 1950 roku.
2. Całkowity rozdział Kościoła od Państwa.
3. Zaprzestania faworyzowania przez Rząd księży postępowych.
4. Przywrócenie prasy katolickiej.
5. Sprawiedliwy przydział materiałów budowlanych na budowę nowych kościołów.
6. Zwrot skonfiskowanych domów zakonnych, szkół, zakładów wychowawczych.
7. Swoboda w wykonywaniu praktyk religijnych w wojsku, w internatach szkolnych, w więzieniach.
8. Przywrócenie religii w szkołach podstawowych, średnich i w zakładach zamkniętych.

Według relacji Kaczmarka⁴ stanowisko Wyszyńskiego w sprawie partii jest następujące:

² Poprzednik Klubów Inteligencji Katolickiej.

³ Wacław Bittner (1893–1981) – działacz chadecki, współtwórca w 1935 r. Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy, w czasie wojny reprezentował w USA rząd RP na uchodźstwie, powrócił do kraju 7 stycznia 1946 r., działacz Stronnictwa Pracy, bliski współpracownik dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej ks. Zygmunta Kaczyńskiego.

⁴ Czesław Kaczmarek (1895–1963), ordynariusz kielecki, więziony 1951–1956, zwolniony z więzienia na warszawskim Mokotowie 8 II 1955 r., aresztowany ponownie 3 II 1956 r., zwolniony 17 maja tr. i przeniesiony do klasztoru kapucynów w Rywałdzie Królewskim, od 22 września tr. w Warszawie, 5 IV 1957 r. powrócił, za zgodą prokuratury, do Kielc, by objąć rządę w diecezji.

Kościółowi w Polsce nie zależy obecnie na utworzeniu partii politycznej. Wyszyński uważa, iż byłoby nierozsądne i fałszywe wysuwanie takich koncepcji. Oficjalna partia byłaby reprezentantem całego katolicyzmu w Polsce i musiałaby mieć poparcie kościoła.

W warunkach polskich każda partia polityczna musi współpracować z rządzącą partią i często jest zmuszana do akceptowania oficjalnego kierunku czy też poszczególnych decyzji w imię racji stanu.

Partia będzie musiała firmować pewne decyzje, czy poczynania rządowe, których kościół i katolicyzm nie powinien akceptować bez zastrzeżeń. Choćby np. obecnie kwestia pełnej akceptacji polityki radzieckiej, która nie jest zawsze zgodna z interesami katolicyzmu.

W przyszłości nieuniknione będą sytuacje, w których doły katolickie będą rozżalone i pełne pretensji do kierownictwa partii za jej ustępliwą postawę w stosunku do Rządu i PZPR.

Niewątpliwie Rząd dążyłby do wyraźnego określenia stosunku hierarchii względem takiej partii katolickiej. Rząd chciałby włączenia się hierarchii do programu partii tej i firmowania jej pociągnięć. Znając „umiejętną i przebiegłą” politykę marksistów, partia taka w końcu stałaby się całkowitym poplecznikiem socjalizmu nie tylko na odcinku gospodarczym i politycznym, ale także w dziedzinie światopoglądowej.

Inaczej sprawa przedstawia się jeśli działają poszczególnie osoby czy grupy, które walczą o współudział w rządzeniu państwem.

Ponadto, jak stwierdza otoczenie Wyszyńskiego, nie ma on zaufania do starych „zawodowych” polityków.

Zdaniem Kaczmarska hierarchia pragnie ożywienia działalności b. chadeków i działaczy Akcji Katolickiej w obecnej chwili, lecz obawia się udzielenia im jakichś uprawnień czy wyraźnych wytycznych.

Ks. Wądołowski, b. redaktor „Tygodnika Warszawskiego”, czyni starania o reaktywowanie wydawnictwa „Rodziny Polskiej” i wznowienie „Tygodnika Warszawskiego”. W tej sprawie napisał pismo do Wyszyńskiego o wyrażenie zgody na powyższe i poparcie u władz tej akcji. W piśmie tym mówi, że prymas Polski nie powinien popierać żadnego z ugrupowań politycznych. Stanowisko prymasa powinno być apolityczne, ogólnonarodowe. Tygodnik ten dawałby wyraz temu stanowisku⁵.

W sprawie tej Wądołowski ma się udać do tow. Sztachelskiego⁶ i tow. Gomułki. Rozmawiał także z [Janem] Dobraczyńskim, który ustosunkował się do sprawy „Tygodnika Warszawskiego” pozytywnie i zapewnił swoje poparcie i finansowanie.

⁵ Ks. Zygmunt Wądołowski (zm. 1971), proboszcz parafii św. Trójcy w Warszawie, współzałożyciel w 1945 r. „Tygodnika Warszawskiego”.

⁶ Jerzy Sztachelski (1911–1975), w latach 1940–1941 naczelnik wydziału zdrowia w Wilnie, w latach 1941–1943 lekarz w Armii Czerwonej, w 1944 r. członek władz Związku Patriotów Polskich, członek PPR-PZPR, minister zdrowia w latach 1951–1956 i 1961–1968, dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań w latach 1956–1961, działacz Towarzystwa Szkoły Świeckiej, prezes Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej.

[Bolesław] Piasecki także poparł myśl wydawania „Tygodnika” i „Rodziny Polskiej” i obiecał swoją pomoc.

We wszystkich swoich publicznych wystąpieniach wszędzie podkreśla konieczność spokoju, rozwagi, pracowitości. Zaleca modlitwę za zachowanie spokoju [i] oddziaływanie uspokajająco w pracy charytatywnej na środowiska, które mają najwięcej powodów do niezadowolenia.

W stosunku do Wyszyńskiego ze strony niektórych księży wysuwany jest zarzut zbyt daleko idącej lojalności. Kaczmarek powołując się na rozmowę z biskupami uważa, że prymas nie zdaje sobie sprawy z tego, że za daleko nie może iść w popieraniu rządu i socjalizmu. Tkwiące stare sympatie prorobotnicze u Wyszyńskiego⁷ mogą przemienić się w niepożądane ustępstwa. Otoczenie Wyszyńskiego określa, iż Wyszyński po tych 3 latach stał się jeszcze bardziej skryty i zamknięty w sobie, bardziej niż przedtem, nie liczy się z głosem ani opinią innych. Niektórzy zastanawiając się czy czasem komuniści Wyszyńskiego przez te 3 lata nie przerobili.

W dniu 2.XII. br. Wyszyński organizuje w Częstochowie zjazd lekarzy katolików. Poszczególne kurie zobowiązane są poprzez księży propagować ten zjazd i nakłaniać poszczególnych lekarzy i parafian do wzięcia udziału. Głównym tematem zjazdu ma być sprawa dekretu o usuwaniu ciąży⁸.

W dniu 13.XI.br. u Wyszyńskiego odbyła się konferencja redaktorów pism katolickich. Celem konferencji było omówienie problemu wznowienia wydawnictw katolickich. Tak jak miał oświadczyć Wyszyński, uzgadnia on te sprawy z czynnikami rządowymi i domaga się by obecnie weszły w życie wszystkie pisma pod dawnymi tytułami.

Księża Franciszkanie są zdania, że należałoby zmienić dawne nazwy „Małego Dziennika” i „Rycerza Niepokalanej”⁹ ze względu na to, iż pisma te zamieszczały w przeszłości artykuły o charakterze antykomunistycznym i antysemitycznym, co może przeszkodzić w ich wznowieniu.

Wyszyński apelował do redaktorów, by nie żądali za dużej ilości papieru, ponieważ państwo boryka się z różnymi trudnościami ekonomicz-

⁷ Chodzi o zaangażowanie ks. Stefana Wyszyńskiego w latach 1932–1939 w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych; ks. Wyszyński był także w 1932 r. twórcą we Włocławku Katolickiego Związku Młodzieży Robotniczej.

⁸ Był to jeden z tematów poruszanych przez Prymasa podczas I ogólnopolskiej pielgrzymki lekarzy katolików na Jasną Górę. Chodzi o ustawę sejmową z 27 IV 1956 r. zezwalającą na sztuczne poronienia.

⁹ Tak się nie stało, choć podczas spotkania z Prymasem w styczniu 1957 r. premier Józef Cyrankiewicz kwestionował zasadność przywrócenia „Rycerza”, jako że ten był przed wojną „zadziorny”. Franciszkanie konwentualni nie mogli odrodzić „Małego Dziennika” (nakład 140 tys. w 1937 r.), „Rycerz Niepokalanej” zaś (zał. 1922) począł ukazywać się dopiero w 1973 r. Z większych tytułów poczęły po 1956 r. na nowo wychodzić: „Przewodnik Katolicki” (zał. 1895), „Tygodnik Powszechny” (zał. 1945; zwrócony redakcji przez Pax), „Posłaniec Serca Jezusowego” (zał. 1936), „Znak” (zał. 1946), „Ateneum Kapłańskie” (zał. 1909), „Homo Dei” (zał. 1932). Nieprzerwanie ukazywał się „Gość Niedzielny” (zał. 1923; przejęty przez „księży patriotów” i Pax w latach 1953–1956), „Niedziela” (zał. 1926; zamknięta 1959), „Apostolstwo Chorych” (zał. 1933), „Ruch Biblijny i Liturgiczny” (zał. 1948).

DOKUMENTY nymi. Należy więc w tej sprawie zwrócić się do placówek zakonnych zagranicznych, skąd w miarę możliwości będzie można uzyskać część potrzebnego papieru.

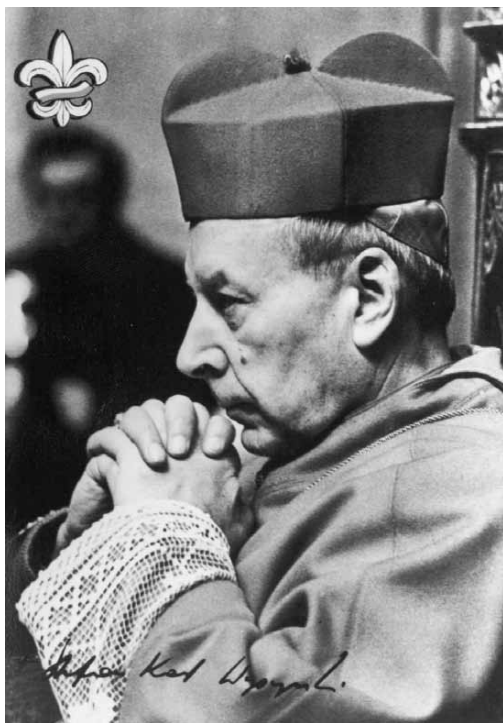
W dalszym ciągu sekretariat Wyszyńskiego atakowany jest telefonicznie i bezpośrednio przez korespondentów zagranicznych o wywiady prasowe i informacje. Wyszyński nakazał sekretarzom odpowiadać, że żadnych wywiadów ani widzeń nie udziela obecnie, gdyż teraz nie ma na to czasu.

Dyrektor Departamentu VI-go [KdsBP]^a

wyk. w 6 egz./ -/ J. Dziemidok, ppłk.¹⁰

opr. BJ/MA

Archiwum Akt Nowych, PZPR (Sekretariat KC PZPR), 237/V-272, k. 23–26, mps (material udostępniony przez Artura Bulatowicza).



^a Poniżej podpis odręczny, nieczytelny.

¹⁰ Józef Dziemidok – ur. 6 II 1914 Polak, pochodził z rodziny chłopskiej, uzyskał średnie wykształcenie, członek PPR i PZPR, pułkownik. Przebieg służby: referent WUBP w Poznaniu 10 V 1945 r., p.o. zastępcy naczelnika WUBP w Poznaniu 15 II 1946 r., zastępca naczelnika i p.o. naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP 15 XII 1947 r., naczelnik Wydz. V Departamentu V MBP 1 VII 1948 r., wicedyrektor Departamentu VI KdsBP 1 I 1953 r., dyrektor Departamentu VI KdsBP 1 VI 1955 r., zastępca dyrektora Departamentu III MSW 28 XI 1956 R., zastępca dyrektora Centralnego Archiwum MSW 10 X 1957 r., II zastępca komendanta MO ds. SB m.st. Warszawy 11 V 1959 r., zwolniony 15 IV 1964 r.

KLUB PETÓFIEGO

„Była trzecia nad ranem. Siedziałem na środku biura, sam, w pogniecionym mundurze i ukrywając twarz w dłoniach tkiałem jak małe dziecko. Umarł Stalin”¹. Słowa te napisał Sándor Kopácsi, szef milicji Budapesztu, jedna z ważniejszych postaci węgierskiej rewolucji. Niektórych może zaskakiwać niezwykła wolta jego poglądów – od głębokiej wiary w stalinizm do niewątpliwego bohaterstwa w październiku 1956 r. Jej źródłem były zmiany, jakie zaszły na Węgrzech w latach 1953–1956.

Na początku lat pięćdziesiątych Węgierska Republika Ludowa (WRL), podobnie jak inne państwa w strefie dominacji Moskwy, tkwiła w systemie politycznym o tendencjach totalitarnych. Krajem kierowali członkowie Węgierskiej Partii Pracujących (WPP). Na szczycie władzy stał sekretarz generalny² partii Mátyás Rákosi, który od 14 sierpnia 1952 r. zagarnął dla siebie także stanowisko premiera. Eliminował z życia publicznego wszystkich i wszystko, co mogło zagrozić jego pozycji. Proces jego współpracownika, ministra spraw wewnętrznych i zagranicznych László Rajka – najsyntyniejszy, lecz nie jedyny – był mordem politycznym, pokazem siły i wszechwładzy. Od 1950 r. społeczeństwo terroryzował Urząd Ochrony Państwa (Államvédelmi Hatóság – ÁVH), stworzony przez Pétera Gáborą. W 1949 r. sądy skazały ponad 72 tys. osób, w 1950 r. – 98 tys., w 1952 r. – 120 tys. Do 1955 r. ponad pół miliona Węgrów (na 9,2 mln wszystkich mieszkańców) doświadczyło surowości wymiaru sprawiedliwości, w wielu przypadkach całkowicie niezasłużenie³. Błędy w zarządzaniu gospodarką, sterowaną centralnie przez Ernő Gerő, spowodowały nałożenie na rolników nowych, bardziej uciążliwych limitów kontyngentów i poważne niedobory produktów rolnych na rynku krajowym. Ten paradoks wynikał z ogromnego eksportu żywności – głównej „waluty” wymiennej Węgier na europejskim rynku towarowym. W ten sposób finansowano rozwój przemysłu ciężkiego, przede wszystkim import brakujących surowców naturalnych. Trzecią, oprócz Rákosiego i Gerő, postacią w państwie był Mihály Farkas, w latach 1948–1953 minister obrony narodowej i szef komisji partyjnych prowadzących dochodzenia w sprawach członków WPP. To on odpowiadał za czystki w wojsku.

Wszystkie dziedziny kultury opanował socjalistyczny amok, nie było prawdziwej sztuki, edukacji czy nauk humanistycznych. Dno otchłani, w jakiej pogrążyła się węgierska literatura, wyznaczyło ukazanie się w marcu 1952 r. tomu opowiadań *Węgierscy pisarze Mátyásowi Rákosiemu* wręczonego sekretarzowi generalnemu w dniu jego 60. urodzin. Artyści godzili się na dogmatyczną smycz lub na długo znikali z oficjalnego obiegu. Dbał o to jeden z głównych ideologów partyjnych József Révai, w latach 1949–1953 minister oświaty ludowej.

¹ S. Kopácsi, *W imieniu klasy robotniczej*, Warszawa 1988, s. 38.

² Funkcja sekretarza generalnego WPP istniała do Plenum Komitetu Centralnego WPP (27–28 VI 1953 r.), na którym wprowadzono nową nazwę tej funkcji – I sekretarz WPP.

³ J. Rainer, *The New Course in Hungary in 1953*, „Cold War International History Project”, working paper no. 38, Washington 2002, s. 3.

Po śmierci Stalina jego następcy wprowadzili korektę linii politycznej Związku Socjalistycznego, która zaczęła obowiązywać w całym imperium. Podczas wizyty w Moskwie przedstawiciele WPP w dniach 13–16 czerwca 1953 r. na premiera Węgier wyznaczono Imre Nagya – eksperta w sprawach gospodarki rolnej, przedwojennego członka partii komunistycznej. 4 lipca 1953 r. w swoim sejmowym *exposé* przedstawił nowy program, w którym zapowiedział ukrócenie nielegalnych akcji ÁVH, lepszą politykę inwestycyjną oraz zaniechanie przymusowej kolektywizacji wsi. Części obietnic udało mu się dotrzymać, co miało wpływ na poprawę warunków życia obywateli.

Z biegiem czasu Rákosi odzyskał pewność siebie i wsparcie towarzyszy. Nagy nie był w stanie przeprowadzić reformy, walcząc z całym aparatem partyjnym, który nie chciał nawet małej korekty polityki wewnętrznej. W marcu 1955 r. Nagy został oskarżony przez I sekretarza WPP o „prawicowe odchylenie”, 14 kwietnia 1955 r. wykluczony z Biura Politycznego, a 18 kwietnia odwołany z funkcji przewodniczącego Rady Ministrów WRL⁴. Wkrótce pozbawiono go wszystkich stanowisk i godności, z tytułem profesora akademickiego włącznie. Nagy zaczął pracować w domu nad bilansem swoich rządów 1953–1955 – jak napisał jego biograf, „to jest właśnie ten moment, gdy »rodzi się« Imre Nagy jako partyjny opozycjonista”⁵. Były premier przyjmował u siebie w domu przy ulicy Orsód przedstawiciele inteligencji partyjnej, pisarzy oraz dziennikarzy – wszystkich zwolenników zmian, którzy utworzyli nieformalny krąg osób niezadowolonych z rządów Rákosiego⁶.

Wobec osób entuzjastycznie wspierających „nowy kurs” zastosowano surowe szykany – np. z redakcji gazety „Magyar Nemzet” („Węgierski Naród”) w maju zwolniono w sumie 21 pracowników łącznie z redaktorem naczelnym⁷. We wrześniu 1955 r. cenzura skreśliła w tygodniku Związku Pisarzy Węgierskich „Irodalmi Újság” („Gazeta Literacka” – najchętniej czytane pismo w kraju, nakład 30–40 tys. egzemplarzy) artykuł o błędach polityki kulturalnej⁸. Ta i inne ingerencje państwa doprowadziły do powstania w październiku *Memorandum pisarzy i artystów komunistycznych do Kierownictwa Centralnego* – pierwszego ówczesnie aktu oporu na Węgrzech.

W nocy z 24 na 25 lutego 1956 r. w sali Pałacu Kremłowskiego w Moskwie Nikita Chruszczow odczytał tajny referat. Jego treść Rákosi ukrywał bardzo starannie, zdawał sobie bowiem sprawę, że już część jawna XX Zjazdu KPZS znacznie poszerzała pole działania formującej się opozycji. Pierwszy sekretarz musiał zgodzić się na amnestię i rehabilitację niedawnych wrogów. Więzienia i obozy opuściły tysiące Węgrów, którzy już nie bali się opowiadać o swoich krzywdach. ÁVH stracił swojego szefa, który miał dotąd poważanie i władzę absolutną. Po skazaniu Pétera Gáborą przeprowadzono liczne zwolnienia z aparatu bezpieczeństwa, a kilku najważniejszych funkcjonariuszy stanęło przed sądem. Wielu niedawnych więźniów otrzymało poważne stanowiska państwowe.

⁴ J. Karwat, J. Tischler, 1956. *Poznań – Budapeszt*, Warszawa 2006, s. 131; J. Snopek, *Węgry: zarys dziejów i kultury*, Warszawa 2002, s. 296–297. 3 XII 1955 r. wykluczono Nagya z WPP.

⁵ J.M. Rainer, *Imre Nagy. Biografia polityczna*, Warszawa 2003, s. 98.

⁶ „Tak więc, opozycyjna grupa Imre Nagya była pierwszym znaczącym antystalinowskim ruchem reformatorskim okresu powojennego we wschodniej i centralnej Europie. Chociaż niezorganizowana i niezbyt liczna, grupa ta od lata 1955 do jesieni 1956 roku odgrywała decydującą rolę w życiu publicznym Węgier” (*Rewolucja węgierska 1956 roku. Reformy, bunt i represje 1953–1963*, red. György Litván, Warszawa 1996, s. 57).

⁷ C. Gati, *Fifty years later*, „The Hungarian Quarterly” 2006, t. 47, nr 182, cyt. za: www.hungarianquarterly.com/no_182/5.html.

⁸ J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*, Warszawa 1997, s. 146.

József Révai (1898–1959) – w czasie II wojny światowej prowadził Radio Kossuth nadające z Moskwy w języku węgierskim, po 1945 r. członek Komitetu Centralnego i Biura Politycznego WPP, redaktor naczelny partyjnego dziennika „Szabad Nép”, w latach 1949–1953 minister oświaty ludowej, w październiku 1956 r. wyjechał do Moskwy.

János Kádár (1912–1989) – działacz komunistycznych organizacji młodzieżowych, zastępca sekretarza generalnego WPP w 1946 r., 1948–1950 minister spraw wewnętrznych, aresztowany w 1951 r., w więzieniu przebywał do lipca 1954 r., później sekretarz partii różnych instancji, od 25 października I sekretarz WPP, 1 listopada przeszedł na stronę „radziecką” i został szefem rządu alternatywnego wobec rządu Nagya; w latach 1956–1985 pierwszy sekretarz KC WSPR.

Imre Nagy (1896–1958) – członek partii bolszewickiej od 1920 r., specjalista od spraw agrarnych w Komunistycznej Partii Węgier, po 1945 r. był szefem: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Apropowizacji oraz Ministerstwa Skupu, w latach 1947–1949 był marszałkiem parlamentu, w latach 1952–1953 wicepremierem, 1953–1955 premierem. Konserwatywni członkowie partii i władz nie pozwolili na wdrożenie jego kompleksowego programu reform ekonomicznych i politycznych, Nagy pozostał poza partią i polityką aż do wybuchu powstania węgierskiego, kiedy ponownie stanął na czele rządu. Po drugiej inwazji wojsk sowieckich schronił się w jugosłowiańskiej ambasadzie w Budapeszcie. Mając gwarancję nietykalności od rządu Kádára, 22 listopada opuścił budynek i natychmiast został aresztowany przez Rosjan i wywieziony do Rumunii, gdzie był internowany do kwietnia 1957 r. 15 czerwca 1958 r. za kierowanie spiskiem oraz zdradę został skazany na karę śmierci, którą wykonano następnego dnia.

Mátyás Rákosi (1892–1971) – członek Komunistycznej Partii Węgier, w 1925 r. aresztowany i skazany na 8,5 roku więzienia, po uwolnieniu w 1940 r. wyjechał do ZSRS, gdzie reprezentował węgierskich komunistów w Kominternie. Po II wojnie światowej powrócił na Węgry, został sekretarzem generalnym Węgierskiej Partii Pracujących, w latach 1952–1953 pełnił funkcję premiera – był władcą absolutnym Węgier w okresie stalinowskim. Zmarł w ZSRS.

László Rajk (1909–1949) – dowodził ochotnikami węgierskimi w wojnie domowej w Hiszpanii, był członkiem kierownictwa narodowego ruchu oporu przeciw Niemcom podczas II wojny światowej, po 1945 r. poseł do parlamentu z ramienia Węgierskiej Partii Komunistycznej, w latach 1946–1948 minister spraw wewnętrznych (m.in. odpowiedzialny za rozbięcie opozycyjnej Partii Drobnych Rolników), był członkiem kierownictwa partii komunistycznej, a później zastępcą sekretarza generalnego partii; w 1949 r. aresztowany, fałszywie oskarżony o organizowanie spisku kontrrewolucyjnego i skazany na śmierć w trakcie pokazowego procesu.

Ernö Gerö (1898–1980) – wysłannik Kominternu we Francji, Belgii, Hiszpanii i Portugalii, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, osoba odpowiedzialna za powojenną politykę gospodarczą Węgier, członek Sekretariatu i Biura Politycznego WPP, wicepremier, w dniach 17 lipca–25 października 1956 r. I sekretarz WPP, 28 października razem z całą rodziną został ewakuowany do Moskwy.

Obalić reżim!

Najbardziej znanym ośrodkiem krytyki władz był założony w marcu 1956 r. Klub Petőfiiego – miejsce spotkań i dyskusji antystalinowskiej inteligencji. W czasie publicznych debat otwarcie wyrażano niezadowolenie z rządów Rákosiiego. Simon Bourgin – korespondent magazynu „Time” w Wiedniu – wielokrotnie odwiedzał Budapeszt. Zanotował wrażenia ze spotkania z udziałem wdowy po László Rajku, która wygłosiła bardzo gorzkie przemówienie. Julia Rajk chciała jednego, by „osoby, które zamordowały jej męża, zostały usunięte ze stanowisk”. Jej słowa szybko poznało całe miasto, „był to najsilniejszy atak na reżim, jaki został przeprowadzony do tej pory, i wszyscy w Budapeszcie komentowali to wydarzenie”⁹. Nagy i jego zwolennicy mieli wpływ na dyskusje w Klubie Petőfiiego oraz przechodzenie części prasy na stronę opozycji. Atmosfera odwilży utrudniała władzom kontrolowanie sytuacji, Rákosi postanowił zatem przejść do ofensywy. Pretekstem do tego była dyskusja w Klubie Petőfiiego dotycząca wolności prasy. Spotkanie 27 czerwca przerodziło się w gwałtowną demonstrację przeciwko Rákosiemu, krytykę poparły także osoby uznawane za zaufanych członków partii rządzącej¹⁰. Z punktu widzenia władz największym „nadużyciem” było pojawianie się okrzyków publiczności „Obalić reżim! Niech żyje Imre Nagy!”¹¹. Dodatkowo w kolejnych dniach czerwca władze elektryzowały informacje napływające z Polski. W Poznaniu krwawo rozpedzono wielotysięczną manifestację robotników, którzy obok postulatów ekonomicznych umieścili żądania zmian politycznych.

Dyktator stracił głowę. Planował represje w starym stylu. Zaczął od zawieszenia spotkań Klubu Petőfiiego, zwolnienia z partii uczestników dyskusji o prasie, wymiany redaktorów naczelnych atakujących go gazet¹². Na początku lipca polecił przygotować listę przeciwników z kręgów opozycji (również partyjnej), których chciał aresztować. Przeciwko Rákosiemu byli już więc zarówno obywatele i część towarzyszy z ulicy Akadémia, jak i prezydent Jugosławii Josip Tito, który jako nowy sojusznik ZSRS mógł poprosić o „głowę” najbardziej aktywnego organizatora „antytitoistowskiej kampanii”¹³. Mediacji w tak trudnej sytuacji podjęli się sowieccy towarzysze.

Do Budapesztu przyleciał Anastas Mikojan, pierwszy wicepremier ZSRS i członek Biura Politycznego KPZS, który jednoznacznie „zasugerował” Rákosiemu, że ze względu na zły stan zdrowia powinien zrezygnować z funkcji I sekretarza oraz skorzystać z zaproszenia i udać się na leczenie do ZSRS. Nowym liderem WPP został Ernő Gerő, działacz podobnie jak poprzednik zniechęcony i współodpowiedzialny za błędy i zbrodnie okresu stalinowskiego. Gerő nie przedstawił żadnego programu zmian, których oczekiwało całe społeczeństwo. Ruszyła kampania prasowa opozycji partyjnej przeciwko kierownictwu partii. Główne żądania sprecyzował Géza Losonczy w „Művelt Nép” z 1 września 1956 r. Zgodnie z jego argumentacją, przeprowadzone w lipcu zmiany na szczycie należy kontynuować, posuwając się w dół. Należy zrewidować całą politykę partii, unieważnić wszystkie te rezolucje sprzed lipca, które są sprzeczne z „duchem” XX Zjazdu KPZS. Jesienią 1956 r. rozwinął się masowy ruch demokratyczny, w prasie,

⁹ S. Bourgin, *The Well of Discontent: A Senior American Correspondent's Briefings on Budapest, 1956*, część 1, „The Hungarian Quarterly” 1996, t. 37, nr 142, s. 15.

¹⁰ *Report of the Special Committee on the Problem of Hungary*, General Assembly Official Records; Eleventh Session, UN, New York 1957, s. LXXV.

¹¹ S. Bourgin, *op. cit.*, cz. 1, s. 19.

¹² S. Kopácsi, *op. cit.*, s. 57.

¹³ *Rewolucja węgierska 1956 roku. Reformy, bunt i represje 1953–1963*, red. György Litván, Warszawa 1996, s. 72.

na spotkaniach dyskusyjnych (też reaktywowanego Klubu Petőfięgo), na walnym zgromadzeniu Związku Pisarzy Węgierskich, na uczelniach z narastającą siłą wypowiadano krytykę systemu.

Manifestacyjny pogrzeb

Władze zezwoliły 6 października 1956 r. na ekshumację László Rajka. Jego ponowny pogrzeb przerodził się w ogromną manifestację, która pokazała skalę niezadowolenia społeczeństwa. Pojedyncze gesty Gerő (14 października 1956 r. kierownictwo WPP przyjęło Nagya do partii, 18 października przywrócono mu jego prawa na uniwersytecie) obywatele wzięli za dowód słabnięcia strony rządowej i całego systemu nadzoru. 16 października 1956 r. odtworzono polityczne zrzeszenie studentów – Organizację Węgierskich Studentów Uniwersytetów i Szkół Wyższych (MEFESZ) – strukturę samorządną i niezależną od oficjalnego Związku Młodzieży Pracującej (DISZ).

22 października 1956 r. na Węgry dotarły wiadomości z Polski o sukcesie rozmów Władysława Gomułki z delegacją sowiecką i jego wyborze na stanowisko I sekretarza KC PZPR. Zmiany na szczytach władzy w Warszawie zdopingowały Węgrów do sformułowania własnej listy „korekt” polityki wewnętrznej kraju. Wszystkie kręgi opozycji (studenci uniwersytetu i politechniki, Klub Petőfięgo, Związek Pisarzy Węgierskich) przygotowały odezwy z żądaniami reform politycznych – ekonomicznych i kulturalnych¹⁴ – oraz zapowiedziały swój udział 23 października w wiecu solidarności z Polakami.

Powstanie Węgierskie

Przytoczony niżej dokument – ostateczna wersja „16 punktów” studentów Politechniki Budapeszteńskiej – wyróżniał się spośród wszystkich pozostałych z dwóch powodów. Po pierwsze, zawierał najszerszy pakiet postulatów demokratycznych (wolne wybory, prawa obywatelskie) i narodowych (święta narodowe, symbole państwowe) oraz dwa punkty łamiące dotychczasowe tabu – wprowadzenie systemu wielopartyjnego i wycofanie wojsk sowieckich z terytorium Węgier¹⁵. Te żądania sprawiały, że rozmawiano już nie o reformowaniu systemu, lecz o zastąpieniu go innym, nowym. Nagy i jego zwolennicy dystansowali się od takich pomysłów, woleli mówić o powrocie do koncepcji „nowego kursu”, czyli planu uzdrowienia kraju realizowanego w latach 1953–1955.

Po drugie, odezwa studentów Politechniki Budapeszteńskiej była najszerszej znanym dokumentem. Zarówno prasa, jak i radio odmówiły opublikowania listy postulatów studentów, lecz oni odbili ją w wielu kopiach i rozdawali na ulicach Budapesztu. Informacja o organizowanej manifestacji w dniu następnym rozeszła się po mieście lotem błyskawicy.

23 października 1956 r. o godzinie 12.53 ukazał się komunikat MSW o zakazie „zgromadzeń i demonstracji”. Wszyscy inicjatorzy wiecu interweniowali w siedzibie Biura Politycznego, dzięki czemu władze ugięły się i o godz. 14.20 zakaz został cofnięty. Dziesiątki tysięcy mieszkańców stolicy Węgier przemaszerowały ulicami miasta. Ogromna liczba ludzi spotkała się pod pomnikiem Józefa Bema, gdzie odczytano odezwy Politechniki i Związku Pisarzy Węgierskich. Niestety, nie przygotowano nagłośnienia i głosy mówców ginęły w ogólnym hałasie. Przywódcy nie mogli zakończyć manifestacji. Część zebranych udała się na plac Kossutha pod budynek parlamentu, część skierowała się do siedziby węgierskiego radia, starając się namówić pracowników do odczytania na antenie listy żądań. Z dachu radiostacji funkcjonariusze ÁVH otworzyli ogień do demonstrantów. Rozpoczęło się Powstanie Węgierskie.

¹⁴ *Report of the Special Committee...*, s. LXXVII–LXXVIII, LXXXIII–LXXXVI.

¹⁵ *Rewolucja węgierska...*, s. 79.

Organizacja Narodów Zjednoczonych powołała 10 stycznia 1957 r. specjalną komisję, która miała wyjaśnić kwestię powstania. W jej skład weszli przedstawiciele Australii, Ceylonu (obecnie Sri Lanka), Danii, Tunezji i Urugwaju. Komisja zapoznała się z wszystkimi dostępnymi dokumentami, do marca 1957 r. przesłuchała w Nowym Jorku 35 osób, a od 11 marca do 16 kwietnia 1957 r. w Genewie, Rzymie i Londynie kolejnych 76 świadków. Raport końcowy przedstawiono 7 czerwca 1957 r., we wrześniu zaś rozpatrzyło go Zgromadzenie Ogólne. Dokument wprost potępił sowiecką interwencję zbrojną i określił rewolucję jako „uzasadniony wyraz wolnościowych dążeń węgierskiego narodu”¹⁶.

Raport jest doskonałym źródłem informacji dotyczących Węgier w latach 1955–1957¹⁷. Całość zredagowana jest w języku angielskim, w archiwum IPN można znaleźć przetłumaczone najważniejsze fragmenty wyników pracy komisji ONZ¹⁸. „16 punktów” znajduje się na LXXVII stronie oryginalnej paginacji raportu lub w innych modyfikowanych wersjach zawsze po 404. akapicie dokumentu¹⁹. Niepełne tłumaczenie żądań studentów politechniki przedstawił w 1981 r. Andrzej Kelles, później cytował go Jerzy Kochanowski²⁰.

Dokument

22 października 1956 r., „16 punktów politycznych, ekonomicznych i ideologicznych rewolucji przyjętych na plenarnym spotkaniu w budynku Politechniki Budapeszteńskiej”

Studenci Budapesztu!

Poniższa rezolucja powstała 22 października 1956 r., na początku nowego okresu w węgierskiej historii, w holu Politechniki Budapeszteńskiej jako rezultat spontanicznego ruchu kilku tysięcy węgierskiej młodzieży, która kocha swoją ojczyznę:

1. Żądamy natychmiastowego wycofania wszystkich wojsk radzieckich zgodnie z postanowieniami traktatu pokojowego.
2. Żądamy nowych tajnych wyborów do wszystkich instancji partyjnych. Wybrani delegaci powinni w jak najkrótszym możliwym terminie zwołać zjazd WPP i wybrać nowy Komitet Centralny.

¹⁶ Raport jest dostępny na wielu stronach internetowych, np. <http://mek.oszk.hu/01200/01274/01274.pdf>.

¹⁷ Raport liczy 153 strony i składa się z następujących rozdziałów: II – krótka historia powstania węgierskiego; III – powstanie z perspektywy ZSRS i rządu Kádára; IV – sowiecka interwencja (24 października–3 listopada); V – druga sowiecka interwencja; VI – polityczne okoliczności pierwszej interwencji; VII – polityczne tło drugiej interwencji; VIII – kwestia obecności wojsk sowieckich na Węgrzech w świetle porozumień międzynarodowych; IX – tło i cele powstania; X – studenckie demonstracje i początek zbrojnego konfliktu w Budapeszcie; XI – rady rewolucyjne i robotnicze; XII – potwierdzenie praw politycznych (26 października–3 listopada); XIII – sowiecka interwencja a nowe władze; XIV – prawa polityczne po rewolucji; XV – deportacje; XVI – inne pogwałcenia praw człowieka i podstawowych wolności.

¹⁸ AIPN, BU MSW II 4560, Wyjątki ze sprawozdania specjalnej komisji Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie powstania węgierskiego, 1957 r., k. 1–8.

¹⁹ *Report of the Special Committee...*, The sixteen political, economic and ideological points of the revolution adopted at the plenary meeting of the Building Industry Technological University, 22 October 1956 r., s. LXXVII. Na <http://mek.oszk.hu/01200/01274/01274.pdf> są to strony 127–128.

²⁰ A. Kelles, *Węgry 1956*, Warszawa 1981, s. 44–46; J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 150–151; prezentowany dokument z języka angielskiego tłumaczył autor artykułu.

3. Nowy rząd powinien być powołany pod kierownictwem towarzysza Imre Nagya; wszyscy zbrodniarze ery Stalina i Rákosiego powinni natychmiast stracić swoje stanowiska.

4. Żądamy publicznego rozliczenia przestępczej działalności Mihály Farkasa i jego współpracowników. Mátyás Rákosi, który jest głównie odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie oraz doprowadzenie do ruiny tego kraju, powinien zostać sprowadzony do Kraju i stanąć przed trybunałem ludowym.

5. Żądamy powszechnych, tajnych wyborów z udziałem wszystkich partii politycznych, w których zostanie wybrane nowe Zgromadzenie Narodowe. Żądamy prawa robotników do strajku.

6. Żądamy zrewidowania stosunków węgiersko-radzieckich i węgiersko-jużosłowiańskich. Stosunki polityczne, ekonomiczne i intelektualne muszą być oparte na zasadzie równości i nieingerencji w sprawy wewnętrzne.

7. Żądamy, przy pomocy specjalistów, pełnej reorganizacji życia ekonomicznego na Węgrzech.

8. Żądamy opublikowania umów handlowych z innymi krajami. Żądamy dokładnej informacji o krajowych złożach uranu, ich eksploatacji i o uczynionych na rzecz ZSRS koncesjach w tej dziedzinie. Żądamy dla Węgiei prawa do swobodnej sprzedaży swojego uranu po cenach światowych za waluty wymienne.

9. Żądamy zrewidowania wszystkich norm obowiązujących w przemyśle oraz dostosowania płac do potrzeb robotników i inteligencji. Żądamy podniesienia płacy minimalnej dla robotników.

10. Żądamy, by system dostaw został zreformowany, płody rolne powinny być dzielone racjonalnie. Żądamy równouprawnienia dla indywidualnych gospodarstw chłopskich.

11. Żądamy ponownego rozpatrzenia przez niezawisłe sądy wszystkich procesów politycznych i gospodarczych oraz uwolnienia i rehabilitacji niewinnych. Żądamy natychmiastowej repatriacji jeńców wojennych i cywilów deportowanych do Związku Sowieckiego, włączając więźniów, którzy zostali skazani poza granicami Węgier.

12. Żądamy pełnej wolności poglądów i wypowiedzi, wolności druku i wolnego radia, jak również nowego dziennika o dużym nakładzie dla MEFESZ. Żądamy, by istniejące tajne materiały zostały ujawnione i zniszczone.

13. Żądamy usunięcia w najkrótszym terminie pomnika Stalina¹ i postawienia na tym miejscu pomnika poświęconego bojownikom o wolność i poległym w latach 1948–1949.

14. Żądamy zastąpienia obcego węgierskiemu narodowi godła państwowego starym węgierskim godłem Kossutha². Żądamy dla Węgierskiej Armii mundurów nowego wzoru, które oddawałyby nasze narodowe tradycje. Żąda-

¹ Pomnik obalono następnego dnia – 23 X 1956 r., na jego miejscu w latach sześćdziesiątych stał pomnik Lenina.

² 20 VIII 1949 r. wprowadzono nową konstytucję, która między innymi ustanowiła nowy herb (znak sierpa i młota w wieńcu z kłosów opromieniony czerwoną pięcioramienną gwiazdą). Tradycyjny herb na węgierskiej fladze nawiązywał do herbu Lajosa Kossutha z lat powstania 1848–1849.

my, by 15 marca był świętem narodowym wolnym od pracy oraz 6 października dniem narodowej zadumy, wolnym od zajęć szkolnych³.

15. Studenci Politechniki Budapeszteńskiej deklarują swoją solidarność z robotnikami i studentami Warszawy i Polski w ich dążeniu do narodowej suwerenności.

16. Studenci Politechniki Budapeszteńskiej, którzy zorganizują komórkę MEFESZ najszybciej jak to możliwe, postanowili zwołać Parlament Młodych w Budapeszcie na 27 października (sobota), w którym będzie reprezentowana cała młodzież kraju. Studenci Politechniki i innych uczelni zbierają się jutro, 23 października, o godz. 14.40 przed siedzibą Związku Pisarzy przy Gorkij Faszor, skąd przemarszerują pod pomnik Bema, niosąc transparenty z hasłami sympatii dla ruchu wolnościowego w Polsce. Robotnicy z fabryk są zaproszeni do udziału w pochodzie.

Kalendarium

- 4 lipca 1953 r. Imre Nagy objął stanowisko premiera i rozpoczął wprowadzanie „nowego kursu” w polityce wewnętrznej Węgier.
- 15–18 kwietnia 1955 r. Nagy został pozbawiony wszystkich funkcji państwowych i wyrzucony z Węgierskiej Partii Pracujących.
- 18–21 lipca 1956 r. Mátyása Rákosiego zmuszono do ustąpienia z fotela pierwszego sekretarza, jego miejsce zajął Ernő Gerő.
- 23 października 1956 r. w Budapeszcie zorganizowano wielotysięczne manifestacje solidarności z Polakami, które przerodziły się w wiece poparcia reform. Funkcjonariusze bezpieczeństwa otworzyli ogień do ludzi zebranych przed budynkiem radia. Ernő Gerő w rozmowie telefonicznej z Chruszczowem wezwał Rosjan, by spacyfikowali rewolucyjne nastroje. Rozpoczęło się powstanie węgierskie.
- 24 października 1956 r. Imre Nagya wybrano na premiera Węgier. Wojska sowieckie dokonały pierwszej inwazji.
- 25 października 1956 r. János Kádár został I sekretarzem WPP.
- 26–30 października 1956 r. nowy rząd wprowadza szereg reform, które nie dotyczą jednak wolnych, wielopartyjnych wyborów i wycofania wojsk radzieckich z terytorium Węgier. Prymas József Mindszenty odzyskał wolność.
- 1 listopada 1956 r. utworzenie nowej Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w miejsce WPP. János Kádár ucieka z Budapesztu. Nagy poinformował Moskwę o natychmiastowym wypowiedzeniu przez Węgry członkostwa w Układzie Warszawskim i ogłoszeniu neutralności kraju.
- 4 listopada 1956 r. nastąpiła druga inwazja wojsk sowieckich, które wsparły pro Moskiewski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski Jánosa Kádára.

³ 15 III 1848 r. w Peszcie wybuchło powstanie niepodległościowe, po jego klęsce 13 węgierskich generałów i oficerów oraz premier Lajos Batthyány zostali skazani na karę śmierci, wyroki wykonano 6 X 1849 r.

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE W XX WIEKU W PERSPEKTYWIE AMERYKAŃSKIEJ

Prelekcja wygłoszona 21 czerwca 2006 r. w siedzibie IPN w Warszawie

Spotkanie prowadził dyrektor Biura Edukacji Publicznej, dr hab. Jan Żaryn. Po prelekcji miała miejsce krótka, acz ożywiona dyskusja, w której wzięli udział pracownicy IPN. Na zakończenie spotkania odbyła się promocja periodyku „Glaukopis”, podejmującego m.in. kwestię relacji polsko-żydowskich. Opracowując zapis wystąpienia, redakcja nie ingerowała w niesztampowy i osobisty styl narracji.

Jest mi bardzo miło, że mimo pięknej pogody zechcieli Państwo schronić się tutaj i posłuchać moich refleksji. Temat jest nie tylko kontrowersyjny, lecz nawet deprymujący, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyłącznie aspekt intelektualny zagadnienia. Mam na myśli laboratorium kulturowe, w którym – szczególnie od lat sześćdziesiątych – nabrał kształtu i panoszy się szczególnie żarłoczny paradygmat propagujący szokujące stereotypy dotyczące Polski i Polaków. Paradygmat ten – szerząc fałszywe koncepcje – leży u podstaw znakomitej większości konfliktów polsko-żydowskich w czasach obecnych. Paradygmat ten – zgodnie z taktem werbla zachodniego radykalizmu – postmodernistycznie odrzuca istnienie prawdy oraz empiryczną metodę naukową. Zamiast tego zakłada *a priori* i zbiorowo „polską winę” w każdym konflikcie – kolektywnym i indywidualnym – między Polakami i Żydami. Paradygmat ten głosi też zbiorową odpowiedzialność „Polaków” za Holocaust. Te szokujące tezy bezwzględnie zapanowały zarówno w obiegu intelektualnym, jak i w kulturze masowej.

Prywatnie

Ale wolałbym rozmawiać o pozytywach. W związku z tym chciałbym powiedzieć parę słów o tym, jak relacje polsko-żydowskie funkcjonują w sferze prywatnej, a jak na forum publicznym. Sferę prywatną zwykle się pomija. Jak wiadomo, występują tu czasem konflikty, lecz jeśli przybierają poważne rozmiary – szybko się kończą, gdyż zwaśnione jednostki albo przebaczą sobie, albo przestają ze sobą obcować. Ci spośród Polaków i Żydów, którzy utrzymują bliskie, serdeczne więzi, mogą owe przyjacielskie związki ekstrapolować. Przypominam sobie historię rodzinną córki płk. „Bohuna”¹, która wyszła za mąż za żydowskiego lekarza w New Jersey. Jednym z efektów tego mariażu była – pierwsza zapewne w amerykańskiej prasie – pozytywna wzmianka o Brygadzie Świętokrzyskiej, napisana przez żydow-

¹ Antoni Skarbek (1902–1992), przybrane nazwiska Antoni Szacki, Antoni Dąbrowski, ps. „Bohun”, dowódca Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych w latach 1945–1946; od 1956 r. w Stanach Zjednoczonych.

skiego autora. W gazecie „The Jewish Voice”, ukazującej się w New Jersey, opisano zdobycie przez Brygadę obozu koncentracyjnego Holiszów na Morawach i wyzwolenie więźniarek, w tym wielu Żydówek. Skąd taki artykuł? Sąsiedzi tego polsko-żydowskiego małżeństwa zainteresowali się historią rodziny i opublikowali przyczynek o nietypowym teściu lekarza. Podobnym, pozytywnym przykładem jest małżeństwo z Ohio – siostry porucznika „Ragnera”² z amerykańskim Żydem. Hugh i Halina Thurnauer siedzieli długo ze mną u wspólnego znajomego Eugeniusza Bąka, Sybiraka, rozmawiając o Kresach, dwóch wrogach – Hitlerze i Stalinie, oraz o stosunkach między żydowskimi uciekinierami a polską partyzantką niepodległościową. W miłej atmosferze można było dojść do porozumienia, wysłuchać racji wszystkich stron. Rozmowy takie zwykle nie mają sensu w środowisku intelektualnym zarażonym dekonstrukcją. Tam bowiem jedna strona zastępuje przygotowanie merytoryczne wyznawaniem postmodernistycznego paradygmatu. Dogmat zamiast badań.

Unikajmy więc myślenia według klucza etno-religijnego. Częstość bowiem owe żydowskie korzenie znajomych czy przyjaciół – szczególnie wśród dzieci i młodzieży – nie odgrywają poważniejszej roli, gdyż w wymieszanym społeczeństwie amerykańskim ludzie często ignorują pochodzenie etno-religijne i kulturowe innych, zanika też tożsamość w obrębie samych rodzin. Oto garść przykładów dotyczących spraw żydowskich z Kalifornii, gdzie mieszkałem w młodości. Raz poznałem bliżej córkę rabiną, która prawie nic nie wiedziała o judaizmie. Rabinem – reformowanym – była jej matka. Pamiętam też panią Lee Gruhn z San Francisco, która urzędowała bożonarodzeniowe kolędowanie w wiktoriańskiej oprawie, a była Żydówką. Nic jej to nie przeszkadzało, bo tradycja amerykańskich protestantów łączyła się u Lee z umiłowaniem śpiewu (a wykonawcami były gwiazdy i gwiazdki opery z San Francisco, odpowiednio ubrane na tę okazję). Zresztą specjalnie dla pani Gruhn i jej gości wykonywałem z kolegą ułańskie żurawiejki w jej rezydencji w Pacific Heights. Akompaniowała nam pianistka jazzowa, Gini Wilson, której przodkiem był generał Israel Putnam, bohater Wojny o Niepodległość. Taki eklektyzm był dla mnie kalifornijską normą, przypominającą w pewnym sensie I Rzeczpospolitą.

Na poziomie indywidualnym wyjątkowo rzadko, jak sądzę, dochodzi do jakichś scysji czy nieporozumień na tle narodowościowym bądź religijnym. Ale wyjątki – właśnie dlatego, że są tak dziwne – pamięta się. Kiedyś moja siostra przyszła do przyjaciółki, profesor literatury na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, Nancy Ruttenburg, pochodzenia żydowskiego. Odwiedzała ją właśnie matka z Nowego Jorku. Na powitanie starsza pani – która z Polski wyjechała jako dziecko przed wojną – chwyciła moją siostrę za rękę i mówi: „Czy rodzice powiedzieli ci, jak Polacy mordowali Żydów w czasie II wojny światowej?”. Moja siostra zdębiała. Nancy też. Być może właśnie w Nowym Jorku czy Chicago, gdzie trwają o wiele silniejsze więzi na podłożu etnicznym czy wyznaniowym, takie środowiskowe spięcia zdarzają się częściej. W Kalifornii jednak ich nigdy nie spotkałem. W formie zupełnie już anegdotycznej wspomnę o mym starszym znajomym, zmarłym niedawno Józefie Erlichu. Zawsze sypał jak z rękawa różnymi życiowymi historiami. Ta dotyczy – jak byśmy dziś powiedzieli – czynnej napaści na tle etno-religijnym, gdy pan Erlich był nastolatkiem: „W Zakopanem kiedyś mnie miejscowi chrześcijanie pobili, dostałem w łeb. Ale było fajnie – na śniegu zna-

² Czesław Zajączkowski, dowódca IV Batalionu 77. pp Okręgu Nowogródzkiego AK, ok. 10 VII 1944 r., po wejściu Sowietów, przekazał batalion kpt. Mieczysławowi Szczerskiemu „Szczerbicowi” i w okolicach Lidy dowodził do 8 XII 1944 r. Zgrupowaniem Południe. Okrążony przez wojska NKWD, poległ wraz z kolegami w walce w okolicach Wierzbowa.

laży mnie prostytutki, opatrzyły i w ten sposób spędziłem miło czas w domu publicznym”. Czyli nawet traumatyczne przeżycie można pamiętać na wesoło.

Zresztą pozytywy na poziomie prywatnym nie ograniczają się do Kalifornii. Pamiętam także słowa żydowskiego przyjaciela z Nowego Jorku, Bretta Olshera: „Polacy i Żydzi tyle wycierpieli podczas II wojny światowej, to znaczy, że muszą się lubić, bo mieli tyle ze sobą wspólnego”. Ale Olsher czyta konserwatywny „The National Review”, liberalny „The Wall Street Journal”, a nie tę lewacką gadzinówkę „The New York Times” (albo „The New York TASS” – jak przezywali ją konserwatyści do rozpadu Sowietów). Jest przedsiębiorcą, zajmuje się przede wszystkim robieniem pieniędzy, więc posiada praktyczne podejście do życia, zupełnie inne niż światek intelektualny. Brett Olsher wyciąga logiczne wnioski, jest bowiem wrażliwy na ludzkie cierpienia, a nie na zadekretowane odgórnie politycznie poprawne dogmaty.

Podobnie było wśród przyjaciół i kolegów z konserwatywnego i liberalnego towarzystwa dyskusyjnego im. Edmunda Burke’a (The Ancient and Honourable Edmund Burke Society) przy The University of Chicago Law School, którego jestem członkiem. Nigdy nie słyszałem żadnych „postępowych” czy politycznie poprawnych enuncjacji od uczestników debat, a wśród nich również pochodzenia żydowskiego. Co więcej, gdy chciałem dowiedzieć się czegoś uznanego w sferze publicznej za „kontrowersyjne” na temat społeczności czy religii żydowskiej, po prostu pytałem bez owijania w bawełnę. Pamiętam, że w sprawach teologicznych najpełniejszych odpowiedzi udzielał Keith Sharfman. Mówiło się, że jest „poważnym Żydem” (*a serious Jew*), nie zsekularyzowanym.

Tyle o sferze prywatnej przez pryzmat doświadczeń własnych, anegdotek, zaobserwowanych, doznanych, zebranych przez ćwierć wieku życia w USA.

Publicznie

Sfera publiczna jednak rządzi się własnymi prawami. Ma na nią wpływ – o wiele większy niż na relacje prywatne – laboratorium intelektualne kultury wraz ze swoim postmodernistycznym paradygmatem. Ta zależność widoczna jest szczególnie wśród amerykańskiej Polonii, problemy jak w soczewce skupiają się zaś w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Szefem KPA był dobrze znany w Polsce Ed (Edward) Moskal, sprawny przedsiębiorca, dobry polityk-samorządowiec szczebla lokalnego, lubiany w swoim środowisku. Członkowie KPA to przecież w większości ludzie prości, w dobrym tego słowa znaczeniu, a Moskal jako szef nigdy nie wyszedł w uprawianiu polityki poza szczebel „dzielnicy” (*ward*). Jego język był prosty i zrozumiały, taki, jakiego używa się na ulicy w Chicago. To bardzo podobało się tzw. starej Polonii, ale i części tej nowej, która przybyła do Stanów po II wojnie światowej i później, za czasów „Solidarności” czy we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Polonusom odpowiadało, że Ed „stawia się”. Dlaczego? Dlatego, że intelektualna elita Polonii odcięła się od swego „ludu” i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Niektórzy „intelektualiści” uważają za wstydlive kontakty z prostymi ludźmi. Ponadto intelektualna część Polonii jest zasymilowana. Elita to albo świeżo przybyli inteligenci z PRL, albo Amerykanie z trzeciego czy czwartego pokolenia, którzy wcale nie czują tak silnego związku ze środowiskiem polonijnym, z Polską i polskością. A tu zjawił się prosty człowiek, Amerykanin z dziada pradziada, który gadał „prosto z mostu”, i to językiem, jaki można usłyszeć na Milwaukee, wśród naszych Polonusów. To im się podobało.

Moskal jednak, myślę, przesadził, jego bezkompromisowość wpłynęła zaś negatywnie na stosunki polsko-żydowskie. Chodzi tutaj o całą serię wypowiedzi. W końcu sytuacja zagościła się do tego stopnia, że nawet jego najzagorzalsi zwolennicy stracili cierpliwość. W czasie

jednej z ostatnich kampanii wyborczych zraził wielu potencjalnych wyborców Partii Demokratycznej. Wyglądało na to, że do Kongresu wejdzie bez problemu miejscowa demokratka Nancy Kaszak. Tymczasem Moskal w wywiadzie telewizyjnym zaczął narzekać na Żydów – szczególnie na głównego konkurenta Kaszak Rahma Emanuela – co oczywiście było szalenie niepoprawne. Przecież między demokratami Kaszak i Emanuelem nie było większych różnic politycznych, jednak Moskalowi nie podobało się, że Emanuel to człowiek z zewnątrz, przywieziony „w teczce” z Waszyngtonu, a nie swój chłopak z „dzielnicy”. Kaszak przegrała, zrobiła się wielka awantura, a Moskal został *persona non grata* w środowiskach publicznych i intelektualnych. Owa izolacja KPA, konflikt ze światem polityki i organizacjami żydowskimi trwa do pewnego stopnia nadal, m.in. dlatego, że po śmierci Moskala wybory w Kongresie Polonii wygrał, namaszczony przez niego, Frank Spula, pochodzący z podobnego środowiska. Co dalej będzie z Kongresem – Bóg jeden raczy wiedzieć. Jeśli nawet nastąpi pokoleniowa zmiana warty, to trudno spodziewać się kogoś, kto będzie w stanie dyplomatycznie odnieść się do obowiązującego postmodernistycznego paradygmatu w sferze publicznej.

Co prawda, mieliśmy także swoich polonijnych intelektualistów, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy działały „dinozaury”, na przykład śp. profesor Marian Kamil Dzierżanowski, Oskar Halecki i inni. Ci umieli polemizować z intelektualistami żydowskimi po partnersku, ponadto istniały polsko-żydowskie przyjaźnie wśród elity, wywodzące się jeszcze sprzed wojny, żyli także intelektualiści polscy pochodzenia żydowskiego, tacy jak Józef Lichten czy profesor Wiktor Weintraub. W konsekwencji spory polsko-żydowskie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych właściwie nie wychodziły poza środowiska inteligencji polonijnej i polsko-żydowskiej na szersze obszary kultury amerykańskiej. Rozwiązywano je w swoim kręgu. Działo się tak również dlatego, że amerykańskiej elity takie sprawy jak Holocaust w tamtych czasach nie interesowały. Obecnie prawdziwy dialog uczonych nie istnieje, a w środowisku polonijnej elity na zarzuty strony żydowskiej odpowiada się albo przytakiwaniem na kolanach, albo łagodzeniem antypolskich enuncjacji. Ten drugi wariant najlepiej, choć bardzo delikatnie, wdrażają w życie profesorowie Zbigniew Brzeziński czy Piotr Wandycz. Paradoksalnie, najbardziej wyrazistą osobą odnoszącą się do paradygmatu jest Norman Davies, którego wykładów słuchałem jeszcze w Stanford. Bawią go podobne polemiki, lubi pisać o tym, co jest kontrowersyjne, lecz w sposób błyskotliwy i wesoły. I nie lubi klęczeć przed nikim. Przytakiwanie – które jest postawą dominującą wśród polonijnej elity – powoduje, że nie istnieje konfrontacja merytoryczna, na argumenty. Jest właściwie tylko ekspiacja (nie oparta na żadnych poważnych badaniach) albo ostracyzm czy wręcz napiętnowanie znamiennym antysemityzmu, co w USA w tej chwili oznacza śmierć cywilną.

Istnieją co prawda organizacje polonijne, które zajmują się dialogiem ze stroną żydowską, na przykład nowa organizacja Dzieci Chrześcijańskich Ofiar Zagłady (The Children of the Christian Holocaust Survivors), utworzona na wzór żydowskich Dzieci Ofiar Zagłady. Już sama nazwa wywołała kontrowersje, czy bowiem chrześcijanin może nazwać się ofiarą Zagłady bądź dzieckiem ofiar Zagłady? Żyją jednak dzieci tych spośród Polaków, którzy przeżyli obozy śmierci, obozy koncentracyjne czy na przykład Powstanie Warszawskie. I ci Amerykanie polskiego pochodzenia chcieli znaleźć dla siebie jakiś wspólny mianownik, wyróżnik spośród naszej Polonii. Istnieje także Polsko-Amerykański Komitet Żydowski (Polish-American Jewish Committee), którego zadni członkowie spotykają się dwa razy do roku, są wśród nich pan Billauer ze strony żydowskiej, ze strony polskiej profesor Ted Radziłowski, Amerykanin w trzecim pokoleniu, podobnie Charles Chotkowski czy Don Binkowski, osoby przecież niewiele mające wspólnego z dzisiejszą Polską. Sędzia Binkowski pytał mnie nawet nie-

dawno, dlaczego Polacy mają obsesję na punkcie Jałty – przecież zabory były gorsze. Dlaczego? Po prostu w jego domu rodzinnym okres zaborów funkcjonował jako – znane z doświadczenia – zło absolutne.

Wracając do spraw polsko-żydowskich, oczywiście istnieją wyspecjalizowane instytucje, zajmujące się między innymi tą tematyką, na przykład Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, które ma bardzo dobre stosunki z Żydowskim Instytutem Historycznym w Warszawie. Sam jestem członkiem Amerykańskiej Rady do Spraw Upamiętnienia Zagłady (US Holocaust Memorial Council), z nominacji prezydenta USA, w tej chwili jako bodaj jedyny chrześcijanin. Celem Rady jest wspieranie inicjatyw historycznych, szukamy sponsorów, ludzi, którym Pan Bóg pobłogosławił, a którzy chcą coś ofiarować na znaczne cele. Rada organizowała pomoc w tworzeniu Muzeum Historii Żydów Polskich, ale i też powstającego w Warszawie Muzeum Historii Polski.

Czyli lokalne i ogólnoamerykańskie instytucje polonijne i żydowskie w rozmaity sposób starają się odnajdować w rzeczywistości USA. Polonusi raczej starają się dostosować do parametrów nakreślonych przez stronę żydowską, a kiedy próbują się z tych narzuconych norm wyłamać, robią to raczej niezgrabnie, na wzór poprzedniego przywództwa Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Przenieśmy się teraz na teren wielkiej polityki. Mimo postmodernistycznego paradygmatu i tarć w sferze publicznej, w zakresie polityki międzynarodowej *image* Polski w Stanach jest znakomity, do czego przyczynił się udział Polaków w koalicji w Iraku, akcja Polski na Ukrainie w obronie „pomarańczowej rewolucji”, a przede wszystkim stałe, bardzo dobre relacje z państwem Izrael od 1989 r., co doceniają nie tylko Biały Dom czy Departamenty Stanu i Obrony, ale także – choć bez zbytnich fanfar zewnętrznych – środowiska Żydów amerykańskich.

Jaka jest więc percepcja Polski w kulturze USA, jeśli chodzi o sprawy polsko-żydowskie? Powracam do tego zagadnienia, gdyż, w jakimś sensie, percepcja jest ważniejsza od prawdy. „Jak cię widzą...”, mniej liczy się, kim jesteśmy, bardziej – jak nas opisują. W polityce i kulturze nie istota zjawisk, lecz ich postrzeganie przez zbiorowość zdaje się najważniejsze. Podam dwa charakterystyczne przykłady dotyczące obrazu Polski w zakresie nas interesującym.

W czerwcu 2006 dziennikarz „The Washington Post” (zwany przez konserwatystów „The Washington Compost”) napisał, że wszyscy milczeli podczas Zagłady Żydów: milczał ojciec Kolbe, jak mordowano Żydów, nie pomagał. Zresztą był bigotem, uprzedzonym do Żydów antysemitą. I milczał Pius XII, też antysemita. Milczała cała polska milicja, Służba Bezpieczeństwa i wojsko, gdy doszło do pogromu Żydów w Kielcach w 1946 r. Moja koleżanka, profesor Juliana Geran Pilon, odpowiedziała listem do redakcji, że rzeczywiście milczenie jest złotem i dobrze by było, jakby zamilkł ten dziennikarz, który nie wie, o czym mówi. Co chcę zaszykalizować? Autor owego artykułu jest z przekonania tzw. lewakiem. Moja koleżanka – konserwatystką. Oboje zaś są pochodzenia żydowskiego. Istniejąca różnica ma więc podłoże światopoglądowe, ideowe, a nie religijne czy narodowe.

Inny wstępniak ukazał się również w tym czasie w „The New York Times”. Autor pisał, że obecny rząd polski jest „homofobiczny”, podobnie Prezydent RP, nacjonalistyczny, ksenofobiczny, ultrakatolicki, na dodatek antysemita, gdyż w Polsce pobito rabina. Odpowiedział na owe zarzuty... warszawski rabin, pisząc w stylu: „odczepcie się od polskiego rządu”. I to był głos ważony, głos oparty na przesłankach tradycyjnych, a nie postmodernistycznej dekonstrukcji.

Oba artykuły w dwóch najważniejszych dziennikach USA demonstrować specyficzne postrzeganie spraw polskich w Ameryce. Po pierwsze, cechuje je antykatolicyzm, czy szerzej – antychrześcijaństwo. Jak pisał konserwatywny guru William F. Buckley, „antykatolicyzm

jest antysemityzmem intelektualistów”. Jest to ostatnie dopuszczalne publicznie uprzedzenie w USA. Taka ohydna dyskryminacja pozostaje bez związku z żydowskim stanowiskiem religijnym. Natomiast jest to bezpośrednio związane z toczącymi się obecnie w prasie amerykańskiej „wojnami kulturowymi”.

Po drugie, dostrzec można wyraźnie uderzenie w tradycyjne, konserwatywne opcje na scenie polskiej. Lewicowych komentatorów, piszących podobnie o społeczeństwie amerykańskim, drażni wszelki tradycjonalizm, konserwatyzm (również w wersji żydowskiej). Natomiast bardzo sprytnie – niczym politycy w latach dwudziestych i trzydziestych, którzy używali antysemityzmu, by zdobyć władzę, znaleźć wspólny język z ludem – lewicowi dyktatorzy intelektualnej mody używają teraz pseudofilosemityzmu – jako narzędzia służącego utrwaleniu zdobyczy rewolucji francuskiej, bolszewickiej czy rewolucji kulturowo-seksualnej w Stanach Zjednoczonych lat sześćdziesiątych.

W ramach takiego dyskursu nawiązuje się do spraw polskich. Dlaczego? Otóż lewicowcy nagminnie atakują wszystko co religijne, tradycjonalistyczne, konserwatywne w społeczeństwie amerykańskim. Jednak strzelając w USA, mają mniejsze pole do popisu, nielewaccy naukowcy amerykańscy bowiem natychmiast fachowo odpowiadają na takie wyzwania. W merytorycznych polemikach na temat USA lewicowcy przegrywają. W związku z tym pojawiła się potrzeba znalezienia chłopca do bicia w innym miejscu. Lewacy w USA dostrzegli, że gdy poruszają temat Polski – krytykując chrześcijaństwo, patriotyzm i inne wartości tradycyjne – ich konserwatywni amerykańscy przeciwnicy milczą, bo nic nie wiedzą o Polsce i jej historii. Czasami jest nawet gorzej. Wyważeni i solidni zwykle konserwatywni naukowcy czy komentatorzy amerykańscy automatycznie przyłączają się do lewackich nagonek na Polskę. Widać to szczególnie wtedy, gdy akcje te prowadzone są w formie walki z „polskim antysemityzmem”. Chodzi o to, aby taktycznie podkreślić, że konserwatyści (a nawet centryści) nie mają z takimi uprzedzeniami nic wspólnego, a wręcz je potępiają. Taką postawę zaprezentował na przykład George Will w czasie „debaty” o Jedwabnem w USA. Mało który komentator konserwatywny dostrzegł (chwalebny publiczny wyjątkiem jest tu George Weigel), że tak naprawdę nie chodziło o Polskę i Polaków, lecz o prawdy uniwersalne, które znalazły się pod postmodernistycznym obstrzałem.

Polska, jako taka, jest w istocie mało ważna, jako mały kraj, słaby militarnie i gospodarczo. Służy ona za pretekst do atakowania nie tyle konserwatystów amerykańskich, ile raczej zachodnich wartości tradycyjnych. Gdy bowiem nie można bezpośrednio zaatakować rodaków, mówi się wtedy: „O! Zobaczcie, jacy Polacy – chrześcijanie, tradycjonałiści – byli ohydni. A to są ludzie, którzy wyznają takie same wartości jak nasi amerykańscy konserwatyści”. Media, które przecież są liberalne, lewicowe, tworzą efekt naczyń połączonych – kto nie popiera słuźbów homoseksualnych, jest homofobem. I jakby automatycznie – „przy okazji” – podkreśla się rozmaite prawdziwe i wymyślone konflikty polsko-żydowskie, przez co otrzymujemy obraz „antysemitów Polaków”. Polacy w tym układzie funkcjonują jako symboliczna kwintesencja „reakcji”, bigoterii, zaściankowości, braku tolerancji, modelowego pogrążenia się społeczności monoetnicznej w oparach nacjonalistycznej ksenofobii. Nikt nie chce być taki jak Polacy.

I tu wracamy do początku naszego wykładu. Kalkę ohydnie uprzedzonego stereotypu tworzą przede wszystkim intelektualne środowiska uniwersyteckie. Pomocne zaś w tym są nowe prądy metodologiczne w historii, takie jak postmodernizm, dekonstrukcja, New Historicism czy odzyskana pamięć (*recovered memories*), podejście psychoanalityczne do źródeł i relacji. Dywagacje i wygibasy intelektualne zastępują w nich pracę empiryczną i arystotelesowsko-tomistyczny logocentryzm.

Zagłada

Za przykład weźmy kwestię Zagłady. W latach czterdziestych niewiele osób na amerykańskich uniwersytetach miało ochotę słuchać o tragedii Żydów. Podobnie było w naukowych środowiskach polonijnych. Istniał już co prawda Polski Instytut Naukowy (The Polish Institute of Arts and Sciences of America, PIASA) i „The Polish Review”, wychodziły „Zeszyty Historyczne”, ale raczej nie podejmowano podobnej tematyki. Koncentrowano się głównie na sprawach polityki zagranicznej – przedwojennej, wojennej i powojennej. Jednocześnie w środowiskach emigracyjnych, mimo posiadanych źródeł, bardzo ostrożnie podchodzono do sprawy ich publikacji, a to ze względu na możliwe reperkusje w Kraju. Gdy na początku lat pięćdziesiątych w paryskiej „Kulturze” odbyła się debata na temat Narodowych Sił Zbrojnych, jeden z polemistów oświadczył, że nie może przedstawić pełnej argumentacji, gdyż tym samym wydałby żyjących w Polsce kolegów w ręce UB. Był to więc rodzaj autocenzury. Po prostu tak długo jak Polska była w niewoli, nie można było całościowo omawiać żadnego z kontrowersyjnych tematów.

Uparta zaś w swych staraniach była diaspora żydowska. Zagłada stanowiła przecież dla niej najbardziej traumatyczne wydarzenie XX wieku, zarazem jedną z największych masakr, jakie spotkały ludzkość. Co więcej, publikacje żydowskie od początku ukazywały się po angielsku, polonijne zaś – bardzo rzadko. Ponadto strona polonijna nie wypracowała własnej szkoły metodologicznej dla badań dziejów mniejszości narodowych. Znani uczeni, tacy jak Halecki czy Dziewanowski, pozostawili po sobie wielkie syntezy, dzieła na wysokim poziomie, lecz brakowało mikrostudiów. Tymczasem w Kraju było jeszcze gorzej. Skonstruowana na sowiecką modłę Polska Akademia Nauk trwała w uśpieniu. Mało aktywne były uniwersyteckie wydziały historii. Żydowski Instytut Historyczny przez pół wieku istnienia nie wyprodukował prawie nic wiekopomnego o Zagładzie Żydów oraz międzywojennych i powojennych relacjach polsko-żydowskich. Szczególnie razi brak mikrohistorii albo opracowania – choćby do szuflady – tematów kontrowersyjnych, takich jak szmalcownictwo. Na wszystkim zaważył brak wolności słowa i badań, komunistyczny totalitaryzm oraz sowiecka okupacja Polski od 1944 do 1989 r. Rezultatem tego wszystkiego była nieobecność Polski w dyskursie Zachodu, a jaskrawym przykładem jest stan badań stosunków polsko-żydowskich.

Wobec zaniedbań z okresu PRL ze strony polskiej, polonijnej oraz oficjalnej żydowskiej, w nauce amerykańskiej wyodrębnił się i obowiązuje do dziś swego rodzaju konsensus w sprawie relacji polsko-żydowskich. Konsensus jest oparty na bardzo niekompletnej bazie źródłowej, odzwierciedla głównie wysiłki diaspor żydowskiej zmierzającej do upamiętnienia Zagłady. W ramach tego konsensusu najnowsza historia Polski w skrócie wygląda następująco: lata 1918–1921 – pogromy; lata 1918–1939 – dalej pogromy, getto ławkowe, prześladowania; lata 1939–1945 – współudział polskich chrześcijan w Zagładzie; lata 1945–1947 – wyzwolenie przez Sowietów i ponowna fala antysemityzmu, pogromy, prześladowania przez polskich chrześcijan Żydów, których bronili tylko komuniści; lata 1945–1989 – słupy milowe w najnowszej historii Polski – to demonstracje polskiego antysemityzmu (szczególnie w okresie kryzysów 1956 i 1968). To jest szkielet specyficznej percepcji dziejów Polski, który dopuszcza co najwyżej pewne modyfikacje. W rezultacie na przykład w monografii autorstwa Marcii Shore możemy przeczytać o intelektualistach żydowskich – marksistach, którzy chcieli dobrze dla ludzkości, ucałowali się subtelnie z utopią, a ich sympatyczna przygoda-huśtawka z komunizmem skończyła się prześladowaniem przez polskich antysemitów w 1968 r. Z bezkresnego morza polskiej podłości wyłaniają się jedynie nieliczni sprawiedliwi, na przykład Jan Błoński czy dzisiejsi sympatycy Jana Tomasza Grossa, którego tezy o Polsce i Polakach w latach 1939–1947, o Jedwabnem i Kielcach, ustanowiły swego rodzaju dyktat.

Nawet wtedy, kiedy mamy do czynienia z pewną dozą wysiłku badawczego, wyniki dopasowuje się do istniejącego paradygmatu postmodernistycznego. Paradygmat ten oparty jest na tezie o wyjątkowości Zagłady. Z jednej strony teza ta do dużego stopnia jest uprawniona ze względu na charakter rzezi (eksterminacja ludzi metodą przemysłową), zasięg (wszystkie okupowane przez III Rzeszę ziemie, a nawet niektóre państwa neutralne) oraz ideologię (dialektyczna, „nordycka” walka ras i klas ożeniona z przekonaniem o wszechobecnym spisku żydowsko-kapitalistycznym, kolektywistycznie demonizującym Żydów jako zbiorowość). Z drugiej strony Zagłada Żydów była jedną z wielu masakr XX wieku: poczynając od rzezi Ormian, przez ludobójstwo Lenina, Stalina, Mao, Pol Pota, Ho Szi Mina oraz innych komunistów, aż do ludobójstwa w Rwandzie i Darfurze. Każdy z tych mordów był nietuzinkowy; każdy był wyjątkowy. Łączą je tylko nienawiść i fanatyzm ideologiczny sprawców. Teza o zupełnej wyjątkowości Zagłady ma więc swoje słabe punkty. Była to jedna z rzezi czasów nowoczesnych i wcale nie największa.

Kto jednak dokonał Zagłady? Polacy? Katolicy? Sprawcami byli narodowi socjaliści niemieccy, poganie żyjący w XX wieku w centrum Europy. Podobnie jak sowieccy międzynarodowi socjaliści, którzy zdecydowali się zerwać z korzeniami chrześcijańskimi, z tradycją europejską. Niestety, intelektualny paradygmat obowiązujący w USA coraz częściej gubi niemiecką narodowość narodowych socjalistów. Uwypukla za to rzekomo prominentną rolę Polaków w Zagładzie. Podkreślmy: Polaków kolektywnie opisywanych jako nacja. Tutaj „Polak” i „antysemita” są praktycznie synonimami.

W ramach tego szablonu uczestników i świadków II wojny światowej dzieli się na trzy grupy – sprawców, obserwatorów i ofiary. Tymi ostatnimi, ofiarami Holokaustu, mogą być tylko Żydzi. Jest to do pewnego stopnia logiczne. Ale przecież obok Żydów także chrześcijanie byli ofiarami eksterminacji. W ramach paradygmatu inni – czyli „nie-Żydzi”, jak się obecnie pisze – mogą być tylko sprawcami albo obserwatorami (robi się wyjątek dla homoseksualistów, których traktuje się z wielkim nabożeństwem, w nieuprawniony sposób niemal zrównując ich jako ofiary z Żydami). Ponieważ z punktu widzenia dominującego paradygmatu Zagłada jest nieporównywalna do innych wydarzeń, nie zwraca się właściwie uwagi na doświadczenia innych narodów. Albo bada się te doświadczenia przez ograniczający pryzmat Zagłady, podporządkowując jej dynamice dziejowej inne przecież mechanizmy historii pozostałych członków rodzaju ludzkiego. Dotyczy to również periodyzacji czy interpretacji takich pojęć jak „wolność” czy „wyzwolenie”.

W rezultacie – na przykład – wejście Sowietów do Polski w latach 1944–1945 sprowadza się do „wyzwolenia spod okupacji niemieckiej”. W ramach obowiązującego w USA paradygmatu intelektualnego takie „wyzwolenie” ma charakter totalny. Nie dostrzega się, że było ono dla Polaków, chrześcijan, ponownym zniewoleniem, tym razem przez drugiego wroga, sowiecką Rosję. Jest to do zaaprobowania jedynie dla tych, którzy wierzą, że Stalin przyniósł do Polski wolność. A to jest zupełny nonsens.

Brak zgody na taką interpretację dziejów powoduje, że spór o historię polsko-żydowską będzie trwał. Co więcej, konflikt się zaostrzy, jako że paradygmat stworzony w intelektualnych kręgach lewicy nie tylko obowiązuje w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej, ale również należy do dobrego tonu w wielu liberalnych środowiskach intelektualnych na całym świecie. Wielu lewicowych intelektualistów chce zabłysnąć postmodernistycznym konceptem. Mało kto z nich zainteresowany jest żmudnymi badaniami źródłowymi, kwerendami archiwalnymi. Rzetelna dyskusja naukowa oparta na arystotelesowsko-tomistycznym pojęciu prawdy ich nie interesuje. Samo odniesienie się do prawdy wywołuje ironizujący, post-

modernistyczny uśmieszek dekonstrukcji. Ten intelektualny trend już od jakiegoś czasu zdomował się w Polsce. Wśród zsekularyzowanych elit tubylczych zapewne zdobędzie pozycję dominującą. Wśród tradycjonalistycznych elit polskich – na pewno nie.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że efekty większości prac w IPN są w odniesieniu do dzisiejszego tematu bardzo pozytywne. Cieszę się, że od niedawna zapanowała w tym Instytucie większa tolerancja, otwarcie na różne punkty widzenia i środowiska. Mam przede wszystkim nadzieję, że młodzi badacze zajmą się stosunkami polsko-żydowskimi inaczej niż ich starsi koledzy, którzy w większości bezkrytycznie przejęli ów intelektualny wzorzec dominujący na Zachodzie, stanowiący w istocie konstrukcję antynaukową. Chciałbym Państwa prosić o jak największą liczbę publikacji, które mogą być tłumaczone na język angielski. Apeluję o jak najszersze stosowanie internetu do popularyzacji wyników badań historyków i archiwistów IPN. Proszę również pamiętać, że to, co Państwo odnajdują w archiwach i opracowują, ma zupełnie kluczowe znaczenie, abyśmy mogli – w sferze prywatnej – przekonać jak najwięcej naszych przyjaciół i znajomych w USA, a wśród nich też wielu Żydów, którym radykalizm postmodernistycznego paradygmatu zupełnie nie odpowiada i którzy o tym piszą i mówią na forum publicznym. Owoce pracy IPN są niezbędne także po to, aby skutecznie rzucić wyzwanie dekonstrukcji i innym intelektualnym fanaberiom omamiającym wielu przedstawicieli elity Stanów Zjednoczonych i – niestety – niektóre tuzy elity polskiej.

Bardzo Państwu dziękuję za cierpliwość.



Marek Jan Chodakiewicz – ur. w 1962 r. w Warszawie, od 1982 r. w USA. Specjalizuje się w historii Europy Środkowej i Wschodniej XIX i XX w. Wykładał m.in. na Uniwersytecie Wirginii i Uniwersytecie Loyoli w Los Angeles. Od 2003 r. jest profesorem historii w Institute of World Politics w Waszyngtonie (www.iwp.edu). Opublikował m.in.: *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie, zagłada, komunizm*, Warszawa 2000; *Ejszyszki. Kulisy zająć w Ejszyszkach. Epilog stosunków polsko-żydowskich na Kresach 1944–1945. Wspomnienia – dokumenty – publicystyka*, Warszawa 2002 (Nagroda Literacka im. Józefa Mackiewicza); *After the Holocaust. Polish-Jewish Conflict*

in the Wake of World War II, New York 2003; *Between Nazis and Soviets. Occupation Politics in Poland, 1939–1947*, Lanham 2004; *The Massacre in Jedwabne, July 10, 1941. Before, During, After*, New York–Boulder 2005.

KS. JERZY POPIEŁUSZKO (1947-1984)

Urodził się w malutkiej wsi białostockiej Okopy. Na chrzcie rodzice dali mu imię Alfons, w domu zaś wołano nań Alek. Gdy przeniósł się do Warszawy, zmienił patrona na bardziej „miastowego” – Jerzego. I tak już zostało. Był prostym chłopcem. Wstępując do seminarium duchownego w 1965 r., napisał podanie: „Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie do Seminarium Metropolitalnego w Warszawie. Prośbę swą motywuję tym, iż chcę zostać księdzem, ponieważ mam powołanie do tego zawodu”. Rzeczywiście, „miał powołanie” – jako kleryk w latach 1966–1968 odbył przymusową służbę wojskową w Bartoszycach. Gdy nie chciał oddać różańca (w wojsku nie pozwalano się modlić), plutonowy zaczął „obrabiać” chłopaka, który przez trzy godziny stał na baczność w pełnym rynsztunku. „Zbywałem go raczej milczeniem – pisał później do ojca duchownego w seminarium – odmawiając modlitwy w myśli i ofiarując cierpienia [...] jako przebłaganie za grzechy”. W wojsku nabawił się anemii, pozostała też w nim jakaś nadwrażliwość i ciągle kłopoty ze zdrowiem. Po święceniach kapłańskich w 1972 r. pracował w podwarszawskich parafiach, potem w stolicy, od maja 1980 r. zaś jako wikary w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.



„Ta historia zaczyna się prosto. Sierpień, 1980 rok. Strajkuje Huta Warszawa – dzieście tysięcy ludzi. Do prymasa Stefana Wyszyńskiego przychodzi kilku hutników. Proszą, by przysłał do zakładu duchownego. Zbliża się niedziela, robotnicy chcą mszy św. Prymas zwraca się do swego kapelana ks. Bronisława Piaseckiego: »Poszukaj księdza«. Ksiądz Piasecki idzie do kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, któremu podlega Huta. Spotyka tam księdza Jerzego Popiełuszkę. Proponuje mu »hutniczą misję«. W niedzielę 31 sierpnia na głównym placu huty robotnicy wznoszą prowizoryczny ołtarz, stawiają krzyż. Gdy ksiądz przekracza bramę zakładu, klaszczą i płaczą ze wzruszenia. »Myślałem, że ktoś ważny idzie za mną« – wspominał potem ks. Jerzy. Tak wszedł do historii”. (Cyt. za: „Biuletyn Instytutu Pamięi Narodowej” 2002, nr 12, s. 56).

Po wybuchu stanu wojennego, 17 stycznia 1982 r. jako kapelan „Solidarności” odprawił pierwszą z comiesięcznych mszy św. za Ojczyznę. Odtąd na jego kazania przybywały tłumy. Starannie przygotowywał oprawę plastyczną liturgii, nawiązującą do ważnych rocznic narodowych i wielkich postaci historycznych. Mówił ładną polszczyzną, z przejęciem, ale nie był oryginalny. Właściwie cały czas cytował Pismo św., papieża Jana Pawła II, prymasa Wyszyńskiego, także poezję romantyczną, teksty historyczne. Kazania były proste. Gdzie tkwiła tajemnica? Choć zdawał sobie sprawę z własnych ograniczeń, także wtedy, gdy zaczął bać się o swoje życie – nadal mówił prawdę. Właśnie to wzbudziło niepokój komunistów – proste stwierdzenia Księ-



Pieśń *Ojczyzno ma...* stała się drugim nieoficjalnym hymnem Polaków – obok *Boże, coś Polskę...*, śpiewanego z zakończeniem „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Słowa i melodię ułożył w pierwszych tygodniach stanu wojennego kleryk z Krakowa, dziś ksiądz michalita, Karol Dąbrowski. Literacko niewyszukany, ale żarliwy i dobitny tekst krążył anonimowo wśród ludu, poddawany wielorakim przeróbkom. Ostatnią zwrotkę dodano po śmierci Księdza:

Ojczyzno ma,
Tyle razy we krwi skąpiana,
Ach, jak wielka dziś Twoja rana,
Jakże długo cierpienie Twe trwa!

*Tyle razy pragnęłaś wolności,
Tyle razy dławił ją kat.
Ale zawsze czynił to obcy,
A dziś brata zabija brat!*

Ojczyzno ma...

*Biały orzeł znów skrepowany,
Krwawy łańcuch zwisa u szpon.
Lecz już wkrótce zostanie zerwany,
Bo wolności uderzył dzwon.*

Ojczyzno ma...

*O Królowo Polskiej Korony
Wolność, pokój i miłość racz dać,
By ten naród boleśnie dreńczony
Odtąd wiernie przy Tobie mógł stać.*

Ojczyzno ma...

*O, Matko ma!
Tyś Królową Polskiego narodu,
Tyś wolnością w czasie niewoli
I nadzieją, gdy w sercach jej brak.*

Ojczyzno ma...

*Nowy ból przeszył serca Polaków,
Pasterz-kapłan przelał swą krew,
Abyś ty mógł żyć w wolnej Ojczyźnie,
Bez cierpienia, bólu i krat.*

dza o tym, co działo się w Polsce, czym jest naród, jego wiara, historia. Gdy zwrócono mu uwagę, by kazania mówił ciszej, odpowiedział: „Trzeba mówić wyraźnie, piętnować zło”.

Od kwietnia 1982 r. Służba Bezpieczeństwa zaczęła na serio „rozpracowywać” Księdza, który bardzo szybko znalazł się na liście duchownych przeznaczonych do „likwidacji”. Ostatnie dwa lata życia były pasmem nieustannej męki – grózb, przesłuchań, wulgarnych anonimów i telefonów, prowokacji, aresztowań najbliższych. Raz siedział w więzieniu, próbowano go zabić. Zginął, po nieludzkich torturach, najprawdopodobniej 19 października 1984 r. Zmasakrowanego, funkcjonariusze SB uwiązali do worka z kamieniami i wrzucili do zalewu wiślanego na tamie pod Włocławkiem. Czy żył jeszcze? Jeśli tak – przez myśl przemknęły mu zapewne słowa, które ciągle powtarzał w czasie kazań: „Przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Grób Księdza przy kościele św. Stanisława Kostki, zaprojektowany przez artystę plastyka Jerzego Kalinę, nawiązuje do formy i symboliki różańca. Płyta nagrobna ma kształt krzyża, łącznik – orła w koronie z Matką Bożą Jasnogórską na piersi, paciorki różańca zaś – polne kamienie – tworzą zarys obecnych granic Polski. Grób Męczennika i świątynię, w której wnętrzu i podziemiach zgromadzono imponującą kolekcję narodowych pamiątek, odwiedziło dotąd kilkanaście milionów pielgrzymów z Polski i ze świata. Msza św. w intencji Ojczyzny odprawiana jest do dziś – w ostatnią niedzielę miesiąca, o godz. 18.00.

Oprac. J.Ż., R.N.

Do Biuletynu IPN dołączamy płytę DVD z filmem dokumentalnym o Księdzu Jerzym.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko za życia budził sprzeczne uczucia. Ludzie prosił i uczeni kochali go, komuniści zaś nienawidzili. Wielu sądziło, że „przesadza”, jest „narwany”, wielu lękało się, że niepotrzebnie drażni „cezara”. Po śmierci Księdza wszystko się jednak zmieniło, ze złości, lęku, przesadnej ostrożności pozostał tylko żal serca, skurcz sumienia.

Prymas Józef Glemp: „U niektórych moich czcigodnych poprzedników w posłudze archidiecezji warszawskiej dostrzegam jako słabość ich lęk przed władzą, zwłaszcza przed carem. Jeden z nich wszakże, gdy pokazał, że się nie lęka, został dożywno wygnany ze stolicy i ponad trzydzieści lat spędził na wygnaniu. Ja sam także doświadczyłem lęku. Bałem się rozlewu krwi w czasie stanu wojennego, wiedząc, jak wielkie jest oburzenie ludu. Pozostaje na moim sumieniu jako ciężar to, że nie zdołałem ocalić życia księdza Jerzego Popiełuszki, mimo podejmowanych w tym kierunku wysiłków. Niech mi Bóg przebaczy; może taka była Jego święta wola” (*Stajemy dziś w prawdzie przed Bogiem. Wprowadzenie pokutne do Mszy świętej kończącej obchody Wielkiego Jubileuszu w Archidiecezji warszawskiej*, Warszawa, plac Teatralny, 20 maja 2000 r.).



ANKIETA DLA NAUCZYCIELI

Szanowni Państwo,

wśród zadań i celów, jakie stawia sobie Biuro Edukacji Publicznej IPN, niezwykle ważne miejsce zajmuje nawiązanie ścisłej współpracy z nauczycielami pragnącymi rozwijać u młodzieży zainteresowanie najnowszymi dziejami Polski. To Państwo realizują jedno z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych zadań, ukazując młodzieży skomplikowaną i nierzadko tragiczną historię Polski lat 1939–1989. Chcemy wspierać Państwa w tej działalności.

Proponujemy Państwu szeroką ofertę pomocy w postaci szkoleń, kursów, lekcji i wykładów prowadzonych przez naszych edukatorów i współpracowników, pakietów edukacyjnych, materiałów do pracy z uczniem, konkursów czy konferencji. Chcielibyśmy zarazem, by to Państwo, dysponując największą wiedzą o trudnościach i problemach związanych z nauczaniem historii najnowszej, byli współautorami naszych propozycji dla szkół. Pragniemy Państwa zaprosić do udziału w tworzeniu oferty edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, by w pełni odpowiadała realnym zapotrzebowaniom polskiej szkoły, stanowiąc pomoc dla nauczyciela i ucznia.

Wypełnienie poniższej ankiety będzie dla nas bezcenną informacją na temat Państwa oczekiwań i potrzeb. Mamy nadzieję, że dzięki uzyskanej w ten sposób wiedzy będziemy mogli zaproponować atrakcyjny i zgodny z Państwa oczekiwaniami wachlarz propozycji zawierający zarówno gotowe materiały i projekty dydaktyczne, jak i możliwości bezpośredniej współpracy z Biurem Edukacji Publicznej IPN.

Będziemy bardzo wdzięczni za wypełnienie naszej ankiety i przesłanie jej do Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej na adres mailowy (ankieta.edu.nauczyciele@ipn.gov.pl), pocztą (01–209 Warszawa, ul. Hrubieszowska 6a) lub faksem (+48 22 431 83 80/85).

Jan Żaryn
dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN

- I. Osoba zainteresowana kontaktem (imię i nazwisko)
- II. Nazwa szkoły:
- a) Adres:
- b) telefon, fax:
- c) e-mail:
- d) poziom nauczania (właściwe podkreślić): szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła ponadgimnazjalna (prosimy o wpisanie jaka¹):
- e) nauczane przedmioty:

1. Czy współpracowali już Państwo z Biurem Edukacji Publicznej IPN?

TAK

NIE

Jeśli tak, to proszę podkreślić formy współpracy:

- udział uczniów w konkursach
- zwiedzanie wystaw proponowanych przez BEP IPN
- sprowadzenie do szkoły wystawy organizowanej przez BEP IPN
- udział w kursach doskonalenia zawodowego lub warsztatach
- udział w wykładach (sam – z młodzieżą)

¹ Jeżeli nazwa szkoły nie informuje o tym bezpośrednio.

- udział w rajdach
- inne (proszę wymienić) –

2. Czy chcieliby Państwo taką współpracę podjąć/kontynuować?

TAK

NIE

Jeśli tak, to proszę zaznaczyć interesujące Państwa formy współpracy (ilość kategorii dowolna):

- a) lekcje i zajęcia prowadzone przez pracowników BEP IPN
- b) konkursy lub olimpiady dla uczniów
- c) konkursy dla nauczycieli
- d) różne formy doskonalenia zawodowego dla nauczycieli
- e) seminaria i wykłady
- f) projekty edukacyjne
- g) korzystanie z wydawnictw edukacyjnych IPN
- h) korzystanie z wystaw przygotowanych przez IPN (zwiedzanie / sprowadzenie do szkoły)
- i) inne – jakie?

3. Jaka forma kształcenia nauczycieli organizowana teraz lub w przyszłości przez BEP IPN odpowiadałaby Państwu najbardziej?

- a) studia podyplomowe z zakresu historii najnowszej
- b) kursy doskonalenia zawodowego
- c) cykliczne konferencje, seminaria i warsztaty historyczne
- d) publikacje (opracowania tematów, poradniki, pakiety edukacyjne itp.)
- e) inne – jakie?

4. Czy byliby Państwo zainteresowani współpracą z BEP IPN przy (prosimy o zaznaczenie wybranych form):

- a) opracowaniu autorskiego programu nauczania historii najnowszej
- b) opracowaniu scenariuszy lekcji na wybrane tematy
- c) organizowaniu konkursów wiedzy historycznej dla uczniów
- d) organizowaniu wystaw w szkole
- e) wykładów, prelekcji, spotkań ze świadkami historii
- f) innych form działalności – jakich?

5. Jakiej pomocy oczekiwaliby Państwo od BEP IPN?

- a) dodatkowych szkoleń
- b) materiałów do wykorzystania na zajęciach z młodzieżą (scenariusze lekcji i projektów edukacyjnych, pakiety edukacyjne)
- c) innych – jakich?

6. Preferowaną przez Państwa formą publikacji materiałów skierowanych do nauczycieli jest:

- a) druk
- b) nośniki elektroniczne (np. CD-Romy)

7. Proszę podkreślić formy przekazywania materiałów najbardziej Państwu odpowiadające:

- a) zamieszczanie na stronach internetowych IPN (specjalna podstrona)
- b) wysyłanie do szkoły
- c) wysyłanie na adres domowy
- d) wysyłanie pocztą mailową
- e) inne – jakie?

Wyrażam zgodę na:

- umieszczenie i przetwarzanie moich danych osobowych w bazie adresowej BEP IPN, z możliwością ich poprawiania i uzupełniania, we wszelkich działaniach edukacyjnych prowadzonych przez Biuro
- wykorzystanie przez BEP IPN zamieszczonych przeze mnie informacji do celów naukowych i edukacyjnych oraz ich publikacji.

.....
(PODPIS ANKETOWANEGO)

Ankieta jest dostępna na stronie internetowej www.ipn.gov.pl

Rozpoczęliśmy produkcję filmu fabularnego pt.



aby fascynująca osobowość Księdza Jerzego była bliska kolejnym pokoleniom Polaków.

Scenariusz filmu został oparty na bogatym zbiorze świadectw i dokumentów historycznych. Powstaje 2,5-godzinna opowieść o życiu i męczeństwie ks. Jerzego Popiełuszki, czasach solidarnościowej rewolucji i stanu wojennego. Osią narracji jest proces duchowego dojrzewania Alka – chłopaka z podlaskiej wsi, a potem księdza Jerzego, do przyjęcia roli świadka Chrystusa, który umacniał serca Polaków. Będzie to film przenikliwie ukazujący tamtą rzeczywistość, adresowany także do młodych.

Realizacji filmu będą towarzyszyły atrakcje o charakterze edukacyjnym, np. dni otwarte dla młodzieży na planie. Informacje publikowane będą na stronie filmu:

www.popieluszko.pl

Podczas prac nad scenariuszem do filmu fabularnego powstał film dokumentalny pt.: „Zwycięzcy nie umierają – opowieść o Księdzu Jerzym” w reż. Rafała Wieczyńskiego.

Dodatki specjalne – relacje z obchodów 20 rocznicy śmierci Księdza Jerzego Popiełuszki: droga krzyżowa, Pielgrzymka Ludzi Pracy, Solidarność w Suchowoli, otwarcie muzeum, uhonorowanie służb kościelnych, główne uroczystości we Włocławku i koncert w kościele św. Stanisława Kostki, krzyż męczeński w Przysieku, główne uroczystości w Warszawie

Uwaga:

- załączona do Biuletynu IPN płyta DVD z filmem dokumentalnym pt. „Zwycięzcy nie umierają – opowieść o Księdzu Jerzym” może być wykorzystana do celów edukacyjnych np. podczas lekcji historii, religii czy wiedzy o społeczeństwie.
- proces zbierania świadectw związanych z osobą Sługi Bożego Księdza Jerzego Popiełuszki wciąż trwa. Jeśli ktoś może podzielić się ciekawymi wspomnieniami prosimy o kontakt z producentem.

Producent filmu fabularnego „Popiełuszko” w reż. Rafała Wieczyńskiego:



Focus Producers sp. z o.o., ul. Puławska 61, 02-595 Warszawa
tel./fax 022- 8454994

e-mail: focus.producers@wp.pl, skrypt@skrypt.info

www.popieluszko.pl

BUDAPESTI KÖZLEMÉNYEK

1910. évi
Közlöny
1910. évi
Közlöny

1910.